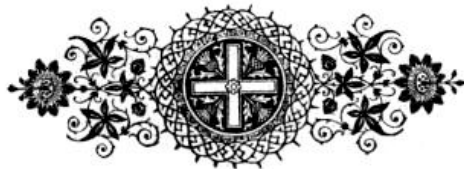


BP MICHAŁ NOWODWORSKI

**KSIĄDZ KAROL
SUROWIECKI**



WYDANIE DRUGIE

KRAKÓW 2015

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
ROZDZIAŁ PIERWSZY	3
ROZDZIAŁ DRUGI	14
ROZDZIAŁ TRZECI	25
ROZDZIAŁ CZWARTY	34
ROZDZIAŁ PIĄTY	47
ROZDZIAŁ SZÓSTY	60



I.

W czasach górującego u nas niedowiarstwa i najczynniejszej propagandy wolnomularskiej, jako jedyny prawie obrońca wiary na polu piśmienniczym, występuje ks. Karol Surowiecki (1), a zasługa prac jego apologetycznych tym jest większa, że walka między wiarą a niewiarą w bardzo nierównych odbywała się wówczas warunkach. Po stronie filozofizmu wolteriańskiego, stali znakomici w narodzie mężowie, po tej stronie były namiętności polityczne, marzenia i nadzieje reformy, a co więcej, po tej stronie była moda, tak zawsze potężna w tych klasach społeczeństwa, które się do oświeconych chcą zaliczać. Wiara miała za sobą głos przeszłości, doświadczenie wieków, miała wierzącą masę ludu, a nade wszystko miała siłę prawdy; ale głos przeszłości mało był słuchanym wśród burz miotających wówczas społeczeństwem, masy zawsze bierne, a do tego mniej niż dzisiaj oświecone, nie mogły mieć znaczenia w tej walce a działanie najsilniejszej potęgi, prawdy, było utrudnione, bo dobijający się ustawicznie panowania filozofizm, zamykał jej usta, a jeżeli zamknąć zupełnie nie zdołał, to przynajmniej rozchodzenie się jej głosu w przeróżny sposób utrudzał. "Wszystko cokolwiek upodobało się liberalnej niedowiarków fantazji wybluzgać przeciw Bosko-Chrystusowej religii, publicznie, i w pośród dnia wychodziło z pod prasy; skoro zaś na obronę tejże religii, końcem zrefutowania dzikich sofizmów i zawstydzenia złośliwych potwarzy, chciał pisarz chrześcijański przemówić do narodu, trzeba mu było, albo w nocnych ciemnościach, albo w podziemnych lochach szukać, zebrać i przepłacać drukarnię" (2). Tak mówi ks. Surowiecki, dobry świadek, bo z własnego doświadczenia mówiący. Wszystkie prawie jego książki, pisane w obronie wiary i porządku społecznego, drukowały się tajemnie, jakby jakie przewrotne rewolucyjne pamflety. Tajemnica jednak nie mogła być tak ścisła, aby osłaniała autora; posługiwała ona tylko do wydania i rozszerzenia prac jego. Ks. Surowiecki okrzyczany był u przeciwników, jako fanatyczny i grubiański pisarz, i dlatego wystawiony na pociski i przekąsy liczne, niekiedy bardzo dotkliwe, które jednak nie zdołały mu wytrącić z ręki pióra, raz wziętego dla obrony wiary i Kościoła. Nikt też pewno nie odmówi ks. Surowieckiemu żarliwej i wytrwałej odwagi w polemice; owszem dosyć powszechnie zarzucają mu, że w swej żarliwości zachodził za daleko, bo aż do grubiaństwa. Nie myślimy przeczyć, że w rzeczy samej tak było; przyznajemy, że polemika jego wiele na tym traciła, ale nawet ta wada nie zdołała przyćmić jasnej strony prac jego. Razić mogą jego wyrażenia wcale nie wyszukane, jakimi traktuje swoich przeciwników, jego

dowcipy, zanadto niekiedy rubaszne, jakimi ich chłoszcze, ale przyznać mu koniecznie należy siłę rozumowania, bystrość myśli, znajomość rzeczy, wyrazistość i dosadność słowa. Zbyt energiczne jego inwektywy, tłumaczą się w części żywością charakteru, ale nierównie więcej okolicznościami czasowymi. Niewiara występowała bardzo butnie; paradowała w rozprawach zebranych publicznych, w salonach, w literaturze, część nawet duchowieństwa w swoje uwikłała sieci, lub też na sprawę wiary zobojętniła. Duch lekceważenia religii, tak dalece się wzmógł, że w kościołach nawet pokazywać się zuchwale nie wahał (3). Wobec takiego stanu rzeczy, wyzywany nadto ostrym i grubym przeciwników tonem, nie dziw, że i nasz apologeta przemówił częstokroć gwałtowniej, niż na to pozwalają prawa publicznego słowa. Dla tych to przyczyn nie uważał on sobie tego wcale za wadę; owszem sądził się być nie tylko w prawie, ale w obowiązku jak najsurowszego traktowania tych, którzy najświętsze rzeczy bezcześcili: "Przestrzegł mnie, pisze on w jednym z dzieł swoich (4), poufały przyjaciel, któremu powierzyłem mój rękopism, że nasi olbrzymowie, nie przestając na wzgardzie i szyderstwach, będą podobno gniewali się na mnie i za to, iż puściwszy na bok politykę wieku, mniej grzecznie ich traktowałem w nadarzonych z nimi rozprawach. Zadziwiła mnie ta niespodziana remonstracja i rzekłem: co mówisz przyjacielu! a wszakże tych samych ichmościów ma wiek dzisiejszy za autorów ludzkości, grzeczności i wszystkich tonów edukacji, która nas, niegdyś barbarzyńców, postawiła na stopniu aktualnej oświaty; od nich więc powinniśmy się uczyć terminologii, ich naśladować frazesa, i formuły ich komplementów wyżej nad teksta cyceronowe taksować. Mnie, staroświeckiego prostaka, pokusiła ambicja, żeby też przecie choć za wszystkimi zacząć szlifować język z reguł tej nowomodnej polityki. Otóż czytając drogie dzieła wspomnionych oświecicieli grubiańskiego świata, nawykłem z ich łaski dosyć delikatnych wyrazów". Wymieniwszy tu wyrazy, jakimi bezbożnicy ówczesni nazywać się ośmielali Zbawiciela, Apostołów i Ojców świętych, dodaje "jakimże tedy prawem mogliby mi mieć za złe, gdy stosowne do tonów własnego ich słownika, nadałem im tytuły". "Nie pokazałby się z roztropnością kto dzikiego borowca chciałby traktować w tonach cywilnej edukacji, tak ani ten, który szarlatanowi grającemu rolę filozofskiego pisarza, świadczyłby należne rozumnemu autorowi honory" (5). "Nigdy więc nie wytargują ze mnie, pisze gdzieindziej (6), mniemani filozofowie i materialistowie dzisiejsi, żebym na nich spojrział wesołym okiem, dopóki są takimi. Za każdą owszem razą wydarzonej z nimi rozprawy, będę się przykładem Dawida protestował przed Bogiem. *Qui oderunt te Domine oderam,*

et super inimicos tuos tabescebam. Panie! gniewam się na Twoich bluźnierców i usycham z gorliwości o krzywdę Twego Najświętszego Imienia (Ps. 138, w. 21). Dołożę jednak do takiej protestacji słowa następującego wierszyka, tegoż ukoronowanego proroka: *Perfecto odio oderam eos.* Doskonałą, świętą i niewinną zawziętością oddycha moje serce przeciw tym bezbożnikom, bo nie gniewam się na ich osoby, które Ty Boże kazałeś kochać, lecz nienawidzę świętokradzkiego zuchwalstwa i wściekłej zamięszaności, z którą Cię prześladowając, starają się świat cały zapalić do podobnej przeciw Tobie rebelii". Na gwałtowność jego słowa wpływało nie tylko oburzenie na bezwstyd niewiary, ale nadto i przerażenie wobec jej postępów, wielkich klęsk Kościoła i straszliwszych jeszcze katastrof, jakie za nader już bliskie dla świata Chrystusowego uważał.

Szczegółów biograficznych z życia ks. Surowieckiego nie znamy wiele; zostało ich tyle, ile zwykle zostaje po pokornym zakonniku; ale za to zostało po nim dosyć dzieł, dosyć owoców pracowicie spędzonego żywota; dzieła te jednak bez nazwiska autora tajemnie drukowane, a przy tym niszczone przez przeciwników, należą dzisiaj w pewnej części do rzadkości bibliograficznych, i dlatego szerzej się nad nimi rozpiszemy, podając charakterystyczniejsze z prac jego wyjątki. Tym sposobem przypomnimy pamięci katolików niewiele znanego, niekiedy zbyt lekko traktowanego, a jednak wielce zasłużonego w Kościele naszym męża.

Ks. Karol Surowiecki, urodził się 1754 roku d. 4 lutego (7) pod Gnieznem, z pobożnych katolickich rodziców. Pierwsze nauki pobierał w szkołach poznańskich. Ks. Jaroński chwali go, że był chłopcem pilnym, zdolnym, i pomimo żywego temperamentu, pobożnym. Sam też o sobie wspomina, że nauczyciele surowo go prowadzili drogą cnoty: "Moi niegdyś nauczyciele, mówi on, pełni pobożności i życia przykładnego kapłani, zasadzali całą szkolną budowę na gruncie bojaźni Bożej i cnoty chrześcijańskiej, stosownie do onej najdroższej mędrca religijnego przestrogi: *initium sapientiae timor Domini.* Moi nauczyciele, przed każdą lekcją kazali mi klęknąć, ręce złożyć, wzywać pomocy Ducha Najświętszego, opieki Maryi, protekcji świętych Patronów i sami tak robili. Moi nauczyciele po ukończonej lekcji rannej, prowadzili mnie codziennie do kościoła, i tam, pomimo reklamacji żywego temperamentu, musiałem z najsurowszą skromnością, tak oczów jak języka, modłać się, przyklękając i całując ziemię, słuchać Mszy świętej, prócz tej, której już wysłuchałem pod imieniem prymarii. Moi nauczyciele przepisywali mi miesięczne spowiedzi i

Komunie; zakładali dla mnie kongregacje i wciągali mnie do listy pobożnych sodalisów; prawili mi ascetyczne egzorty i gorliwe kazania. Cóż więcej? Moi nauczyciele odprawiali ze mną duchowne egzamina i rekolekcyjne ćwiczenia, wymierzali wszystkie moje zaszkolne fizyczne i obyczajne kroki, jeżeli nie przez siebie, to przez swych subalternów; oni widzieli jak się sprawuję na ulicy; oni patrzali jak się zachowuję w stancji; oni widzieli na czym pędzę godziny; oni słyszeli z czym się wygaduję w kompanii. Do śmierci nie zapomnę batów, które mi jeden z nich odrachował za pusty żarcik, rzucony między czeladź domową. Takimi byli dla mnie moi najprzewielebniejsi szkolni mistrzowie" (8). Takie wspomnienie dobrze maluje i szkołę w jakiej się wychował ks. Surowiecki i jego religijną a wdzięczną duszę. Skończywszy szkołę poznańską w szesnastym roku życia, 1768 r., idąc za wewnętrznym serca pociągami, wstąpił do zakonu XX. Franciszkanów. Po ukończeniu studiów, został lektorem filozofii; był to dla niego czas usilnej pracy umysłowej, której bujne owoce wkrótce okazać się miały. Roku 1786 przeszedł do zakonu OO. Reformatów, dla surowszej ich reguły (9). Pobożność jego, pokora i pracowitość budowała wszystkich braci. Odznaczony się jako kaznodzieja w Kaliszu, gdzie obowiązek ten spełniał przez dwa lata, wysłany został na kaznodzieję do Warszawy, właśnie w czasie sejmu czteroletniego. Człowiek żywej i gorącej wiary, stanął tu oko w oko z przedstawicielami niedowiarczego filozofizmu, bo właśnie była to chwila, w której mądrość zagraniczna wystąpiła głośniejszą i na szerszej scenie. I słowem więc żywym i pisanym, ks. Surowiecki uderzył na obłęd czasu. Kazania jego ściągaly tłumy ludu do kościoła; korzystali jedni, gorszyli się drudzy: gorszyli się zwolennicy tych teorii, przeciwko którym powstawał kaznodzieja, a że byli potężni i liczni, więc groźbami swymi wymogli na przełożonych zakonu, że kaznodzieja zamilknąć musiał. Ale więcej jeszcze niż kazania mnożyły mu nieprzyjaciół jego dzieła, bo choć wydawał je bezimiennie, fama niosła kto ich autorem.

Roily się wówczas projekty reformy; kto się czuł na siłach do pióra, a kogo rzecz publiczna bliżej zajmowała, lub też kto z tego tytułu rozgłosu szukał, albo interesów swoich patrzył, drukował swoje plany zaradzenia potrzebom krajowym; rozumie się, że przy powszechnych reformach nie pomijano też i duchowieństwa, a przy francuskim nastroju umysłów, najczęściej w duchu ówczesnych koryfeuszów filozofii i reformatorów świata traktowano kwestie religijne. Jednym z takich planistów był bezimienny autor broszury pt. *Cygan cnotliwy gandzarą prawdy nieład chłoszczący* (10); radzi on sejmującym stanom zreformowanie duchowieństwa przez ustawę sejmową, a potrzebę projektowanej

przez siebie reformy popiera po większej części oszczerstwem. Ujął się za duchowieństwem jakiś dobry katolik, w broszurze wyszłej na początku 1792, pt. *Gandzara prawdy niecnotliwego cygana chłuszcząca* (przez J. N. P. P. S. str. 142 w 8-ce w drukarni korpusu kadetów): ale dobrym chęciom autora nie wszędzie odpowiadało dzieło; nie było też ono tak poczytne jak broszurka przeciwnika. Wystąpił więc i ks. Surowiecki na cygana, jako *ksiądz z kropidłem* (11). Mała ta książeczka, napisana z wielkim życiem, jest energicznym odparciem zarzutów przeciwko duchowieństwu stawianych. Poza planami reformatorskimi, pozorowanymi względem dobra publicznego, widzi ks. Surowiecki w przeciwniku swoim pragnienie przede wszystkim upadku Kościoła i ruiny religii. Z początku zaraz swej rzeczy wystawia to autor, wskazując na żywy przykład tego, co się wówczas działo we Francji: "Francuską anarchię, pisze, zaszczepić w Polsce, ten jest zamiar cygańskiego propagandystów bractwa: o tym oni naradzają się w schadzkach swoich, tym w publicznych dyskusjach z pogorszeniem pluskają. Dość na tym, że francuskiej wariacji najwyższy przypisują rozum; dość, że paryskie szaleństwo w najgłośniejszych uwielbiają okrzykach. I już by oni dawno dowodzili swego, tylko że naród polski w stanach poniższych, bez których trudno to zrobić, będąc przyprostszy i uprzedzony świętym fanatyzmem Chrystusowej religii, jeszcze nie pojął pseudo-filozoficznych sentymentów wielkiego ewangelisty cygańskiego, Woltera. Przyzna mi prawdę kto zna rzeczy stosunek. Dopóki nie zrozumie chłopka i mieszczanin polski, co to jest po francusku człowiek? jakie jego prawa i przywileje? co to jest po francusku religia? jakie jej znaczenie? co to jest po francusku ksiądz i zakonnik? jaki ich stan? jaki charakter? jaka profesja? dopóty nigdy im nie pomieści się w głowach francuska wariacja; nigdy do francuskiej utrapionej swobody nie pokusi ich chęćka". Wśród powszechnego zamętu pojęć, przestrzega, aby nie dotykano podstawy bytu społecznego: "Religia i na niej ugruntowana moralność, jest to ogniwo, które wiąże obywatela w porządek politycznej hierarchii; jest to reguła, która utrzymuje sprawiedliwość, wierność, pokój, zgodę, miłość i jedność we wszystkich społeczeństwach towarzystwa ludzkiego. Cóż tedy? Więc ona jedna jest fundamentem, na którym jak zasadzają się trony, tak całe dobro polityczne i szczęśliwość republikańska polega. Jakaż konkluzja? Dajmy skruszyć ogniwo, rozerwie się łańcuch; pozwólmy skasować regułę, babilońskie zamieszanie nastąpi; dopuścmy fundamentu poruszyć, cała szczęścia politycznego budowa okaże się w gruzach".

W jakim tonie polemizowano wówczas, w jakim tonie pisał *Cygan cnotliwy*, pokazuje jego definicja Chrystusowego kapłana: "Ksiądz, pisze ten paszkwilista, każdemu wiadomo, iż od wieków nazwany jest: mucha, członek najnieużyteczniejszy, nieruchawy i dobra publicznego truteń". Nie dziw, że i ks. Surowiecki z podobnego odpowiada *Cyganowi* tonu, i pełen oburzenia za zniewagę stróżów Chrystusowego depozytu, ostrym odpiera go słowem, a zarazem znaczenie kapłaństwa wyjaśnia. "Kapłan, ile człowieka z między ludzi oznacza, jest to zwyczajnie człowiek, jak człowiek, ułomny, nikczemny, wszystkim błędom, defektom i niedoskonałościom podległy: jest to człowiek z tej samej masy tworzony, z której każdy człowiek, z której nawet i cygan; cóż więc dziwnego, że między cnotliwymi znajdzie się podobny cyganowi truteń?... Nie mam ja za złe cyganowi, że opisał księże defekta (lubo to mniej należało do niego, a przy tym niepotrzebną pracą i siebie i drukarnię zatrudnił, bośmy o tym dawno wiedzieli, że stan duchowieństwa potrzebuje reformy, równie jak świeckie stany upamiętania); ale tego darować mu nie mogę, iż między grzechy księże, włączył księży charakter; tu właśnie z cygańskim rozumem, z cygańskim sumieniem, z cygańską religią popisał się zły człowiek... A przypatrzmy się bliżej terminom definicji cygańskiej do charakteru kapłańskiego przypiętej. Ksiądz uczy prawa Bożego; ksiądz przekłada i tłumaczy maksymy Chrystusowej religii; ksiądz daje chrzest; ksiądz słucha spowiedzi; ksiądz sprawuje ołtarzową ofiarę; ksiądz usposabia chorego do szczęśliwej wieczności; ksiądz grzebie umarłego: słowem ksiądz daje człowiekowi wszystko, cokolwiek człowieka (a przez człowieka ludzką społeczność) uszczęśliwia. Gdyby ksiądz nie uczył, bydłęta nie ludzi mielibyśmy w narodzie; gdyby ksiądz nie poświęcał przez sakramenta, znaczylibyśmy pogan, a gdyby wcale księdza nie było, zamienilibyśmy się w coś nierównie brzydszego nad muzułmanów. Tu widoczna, że ksiądz, jest to stan tak dalece ludzkiemu społeczeństwu potrzebny, jak żaden ze stanów świecką dystynkcję tworzących. Bez szlachcica dosyć długo obywatel się świat ziemski, senatora po dziś dzień wiele krajów nie znają; bez księdza nie była jeszcze ani być nie może ziemia, bo być nie może społeczeństwa ludzkiego, które by nie znało Boga, i nie poczuwało się do jakiegożkolwiek religijnego obrzędu". Jak zawsze tak i wówczas nieprzyjaźni duchowieństwu winy jakiejś jego części, pewnych jednostek, rozciągali do całego stanu, i tym sposobem stan cały przedstawiali za winowajczy; ciężki ten błąd logiczny wytyka ks. Surowiecki przeciwnikowi: "Odsądza on od czci i poczciwości stan kapłański, dlatego, że między kapłanami znajdzie się wiele takich i owakich, jak ich odmalował aż nazbyt szczerze, bo z przydatkami

cygańskiego szalbierstwa. Dajmy tymczasem, że po rzetelnemu malował, ale o jakże bredny z tej swojej malatury uformował wniosek. Ja jemu takich pustych wniosków w momencie tyle naprzędę, ile jest stanów ludzkich. Widziałem bardzo wielu chłopków pijaków, złodziejów, szubieniczników i ostatnich zbrodniarzy; więc chłopak jest to hultaj, nicwarto, pijak, złodziej. Widziałem bardzo wielu mieszczan łakomców, zdzierców, lichwiarzów i najsromotniejszych kryminalistów; więc mieszczanin jest to niecnota, łakomiec, zdzierca. Widziałem bardzo wielu szlachty próżniaków, kosterów, wszeteczników, rozpustników, tyranów; więc szlachcic jest to człowiek w najwyższym stopniu ladaco, próżniak, koster. Mógłbym w tym dyskursie i żołnierza i senatora i księżęcia załączyć. Cóż na to stary cyganie? Alboż nie piękne wnioski! Trudno im przyganiać możesz, bo formowane z reguł cygańskiej dialektyki twojej. Jeśli więc ksiądz jest tym czymś go ty zrobił błężnierco, już nie masz żadnego stanu poczciwego na świecie".

Kapłan gorącej wiary, zakonnik surowego życia, bronił kapłaństwa, ale nie ukrywał i nie osłaniał zepsucia, jakie wówczas nurtowało w duchowieństwie: "Cygan, pisze on (wyjawszy złośliwe kłamstwa i bezsumienne przydatki), nic takowego nie doniósł w swoim na duchownych paszkwilu, czego by od dawna nie baczyła publiczność. Widzi publiczność zepsucie duchowieństwa (równie jak wszystkich stanów wyuzdaną rozpustę w tym naszym libertyńskim wieku) i lepiej widzi niż cygan, bo widzi w rzeczywistych kolorach, widzi czystymi, zdrowymi, nie antypatycznym humorem strefnionymi oczami. Ja sam miałbym się nie za księdza, ale za drugiego cygana, gdybym dziełem niniejszym chciał uniewinniać zagęszczone między duchownymi występki. Księża bracia, powiedzmy sobie sami prawdę, kiedy do tego stopnia zapędziły już nas losy, że nam lada gałgan grzechy nasze tak publicznie już wymiata. Odstępujemy powołania naszego, jak świeccy tak zakonnicy, udajemy się za światem i jego próżnościami, topimy serca w mamonie, materializujemy dusze w cielesnych namiętnościach. Nienawidzi nas świat, mniejsza o to: nienawidził Chrystusa, nienawidził Apostołów, nienawidził wszystkich wybranych. Ale to hańba nasza, że w tamtych cnotę, w nas grzech nienawidzi. Z tym wszystkim ja przecież bardziej ubolewam nad światem, niżeli nad sobą i nad braćmi moimi. Wszyscy duchowni cierpimy dziś od świata, jedni za swoje, drudzy za cudze przewinienia. Którzy za swoje, nie mamy na co stękać, bo nam się sprawiedliwość dzieje (choć ci niezupełnie sprawiedliwa ta sprawiedliwość, przez to iż zarazem z winowajcami cierpi najniewinniejszy charakter), którzy zaś za cudze, mamy się z czego cieszyć, bo według Ewangelii

spotyka nas łaska. Ale świat lekkomyślny, o jakże on ciężkie potępienie zarabia, kiedy dla jednych, drugimi, dla niektórych wszystkimi, dla przestępnych najnotliwszymi bezsumiennie pogardza, szarpie ich honor, depcze powagę, tym zaś samym szarpie honor religii, depcze Bosko-Chrystusową powagę".

Cygan był przekonany, że do cnoty księżom konieczne ubóstwo, i dlatego zaklina prawodawców, aby "księżom z grzechów wybrnąć pomogli". Ksiądz z kropidłem odpowiada mu na to: "Nie może nigdy ksiądz przy dostatkach być dobrym; nie może nigdy stać w cnocie, gdy ma obfitość: to maksyma w mózgu cygańskim żadnego nie potrzebująca dowodu. Chwałaż Bogu, powinszujemy sobie księży bracia. *Gaudium est miseris socios habuisse doloris*. Obdarł nas z cnoty i poczciwości złośliwy cygan, ale cóż nam za krzywda, kiedy pomiędzy nas wszystkie stany Rzeczypospolitej załączył. Nie masz już nikogo poczciwego, nikogo cnotliwego w Polsce; a nawet nie może być cnotliwym kogożkolwiek dostatkami i obfitością Twórcza nadarzyła Opatrzność. Proszę osądzić, czego wart cygan ze swoją pustą gandzarą. Dostatek najubożniejszą (ile z siebie) jest rzeczą. Prawda, iż sercom ludzkim (z własnej ich winy) staje się do zepsucia pokusą, ale stąd nie idzie, aby zadyktowane przez cygana ubóstwo, miało być koniecznym środkiem do *wybrnienia z grzechów*. Gdybyśmy podług tej cygańskiej opinii argumentować zaczęli, na czymże by się skończyło? Oto trzeba by księży na puszcze powyganiać. Czemu? bo konwersacja z ludźmi, równie jak i mamona czyni do zepsucia pokusę. Cóż dalej? każdy stan chrześcijański życzy sobie zbawienia, więcby potrzeba wszystkim stanom przenosić się w bory, a miasta i wsie zwierzętami osadzić. Ja nie żartuję, to naturalna jest konsekwencja, skoro przy pokusie do złego nie można nigdy być dobrym, nie można nigdy stać w cnocie, jak pan cygan osądził. Słaby filozof, miałki historyk, lichy orator, biedny kanonista, a moralista i asceta najgorszy! Jeszcze on i to przepomniał, że niedostatek i bieda, równie jak dostatek w najhanebniejsze zapędzają bezprawia.... Więc przeciw cyganowi wypada, iż księży cnota, ani od ubóstwa, ani od mierności zawisła. Widziałem bardzo przykładnych i świętobliwych prałatów, chociaż im po kilkadziesiąt tysięcy i więcej intraty rocznej do kieszeni wpływało. Znałem wikariuszów, którzy przy dwóchset, lub trzechset złotych mizernej pensji, brzydkim zgorszeniem zarażali parafię. Nie mówię nic nowego: cały naród zaświadczyć może, bo każda prowincja patrzy na takie sceny. Teraz do cygana należy, żeby te sceny ze swoją fantazją pogodził".

Załatwiwszy się z duchowieństwem świeckim, *Cygan cnotliwy* przechodzi do zakonnego, za nim więc idzie i *Ksiądz z kropidłem*: "Straszną niesprawiedliwość byłby popełnił cygan (tak sobie sam zarzuca) gdyby ochłostawszy świeckiego duchowieństwa porządku, nie był z gandzarą swoją za furty klasztorne i niedobryte zapędził się kraty. Ja odpowiadam, żebym sobie daleko większą niesprawiedliwość przyczytał, gdybym z moim kropidłem za furtami i kratami zuchwałego gandzaryzmu nie ścigał. Bardzo nabożną minę ustroił sobie filut wstępując w klasztorne progi; rozumiałby kto że jaki aspirant, lub rekollizant, tak się pięknie ułożył. Posłuchajmy perory od której rozpoczyna: «Zaprzatający się wyszczególnianiem nieładów, powinni być dalecy od nienawiści, nieprawdy i porywczosci ku tym, przeciw którym piszą». Przyłączył zaraz i panegiryk dla siebie: «Nie złamał tej tak chwalebnej ostrożności, radzący do okoliczności starzec». Alboż nie święty człowiek? I bardzo święty! Warcien, żeby cieśle warszawscy na jego kanonizację zgotowali ramkę". Pomimo tego jednak, daje długi katalog nieprawości z konkluzją: "to wszystko w każdym znajduje się klasztorze". *Ksiądz z kropidłem* wykazuje najprzód *cyganowi* że tak dalece posunął się w swojej potwarzy, że sam jej znaczenie wszelkie odjął, bo przedstawił klasztory gorszymi od najniegodziwszych zbiorowisk zbrodniarzy: "bo i zabójstwo razem ze swoimi przymiotami zważone, jeszcze nie dosięga generalności bezprawioń, twoim określonych rejestrem. Cokolwiek złego trafia się w całym świecie, to wszystko do każdego z osobna wpakowałeś klasztoru. Już tedy klasztor (w konsekwencji zdania twojego) będzie jednym stkiem zbrodni, nad który brzydszego, ani wymówić, ani pomyśleć nie można". Tymczasem dowody straszliwego oskarżenia, jakie *cygan* stawia, są nader trywialne i błahe; łatwo też z nimi sprawa się ks. Surowiecki, a następnie zwraca się do sejmujących stanów i do króla, i uprasza ich, aby dla szczęścia powszechnego, prawa krajowe na duchu religijnym oparli: "Religia upada, woła on, ratuj ją, dobry królu, bo powiem, że jeszcze ni dla siebie, a tym mniej dla następców nie zabezpieczyłeś tronu. Namaszceńcem bożym jesteś, patrz co się dzieje z namaszceńcami bożymi. Wysoki rozum podyktuje ci wniosek. Znany aż nazbyt duchowieństwu Twój dla niego szacunek, masz i ty wiedzieć, że duchowieństwo umie wywiązywać się przed Bogiem i przed ludźmi". Po tej apostrofie, zwraca się jeszcze autor do odparcia napaści na Rzym i na zakonnice. Z obroną Rzymu załatwia się krótko, bo "Rzym Rzymem, diabeł z nim nie pokura, dopieroż cygan polski. Gorszy los biednych zakonniczek, że je ten srogi człowiek gandzarą swoją atakować zaczyna". Nie widzi cygan żadnego

pożytku z zakonnic, i autor nie dziwi się temu, bo żeby to widzieć "trzeba mieć oczy wiary, na których cyganowi zbywa".

W końcu swojej broszurki ks. Surowiecki proponuje też od siebie majątkową reformę w duchowieństwie. "Wszystko zgańnię, powiada, cyganowi, jednej tylko rzeczy zaprzeczyć nie mogę, że potrzebna jest w polskim duchowieństwie reforma, i że na zdziałanie tej reformy nie masz dogodniejszego środka, jak wydzielić księdzu pensję, aby samego tylko kościoła, nie roli, nie gospodarstwa, nie handlu pilnował... Ja nie baczę dogodniejszego środka na zapobieżenie nieprzyzwoitościom, których namnożyło się w duchowieństwie (a prawie jedynie z okazji gospodarzenia, starania, zabiegania) tylko zbić w jedną masę, wszystkie całej diecezji dobra i fundusze kościelne. Ich administracja niech będzie przy biskupie, jak mu z prawa należy; liczba duchowieństwa niech będzie ułożona, pensja przyzwoita niech będzie w proporcję przepisana każdemu. Jeśli z dochodów okaże się remanent (co bardzo wątpię, pewnie prędzej przybraknie) są puste kościoły, są wakujące szpitale, inwalidowie sprawiedliwości, biedne sieroty i wdowy miłosierdzia wołają". Projekt to niepraktyczny, choć dobra podyktowała go wola. Niczego też nie dowodzi, że tak kiedyś było. Ks. Surowiecki pominął z uwagi, że majątkowe stosunki w Kościele ulegały warunkom historycznego życia, że się wraz z nimi zmieniały, i że ich do form pierwotnych sprowadzić nie podobna. Sama obszerność diecezji na to nie pozwala. W każdym razie plan miał tę dobrą stronę, że był oparty na myśli katolickiej i kościelnej. Skromnie też sam dodaje: "Rzuciłem najprościejszy rys na bardzo wielką fabrykę. Komu trafia do gustu, niech go udoskonali, kto nim pogardza, niech wybaczy czystej intencji autora. Jestem ksiądz do ołtarza, konfesjonała, ambony, nie do projektów edukowany. Musiałem nie rad wdawać się w taką materię, chcąc wykropić cygana. Jeżeli nie do rzeczy mój projekt, przynajmniej tyle sobie podchlebię, że na sprawiedliwości sadzony" (12).

Przypisy:

(1) Ks. Łuski, walczący przeciw niedowiarkom w swej gazecie, zawód swój skończył w pierwszych latach literackiej działalności ks. Surowieckiego. Polemiczne też prace ks. W. Skarszewskiego poprzedziły jego wystąpienie.

(2) *Tłumaczenie tajemnic nowej wiary*. Warszawa 1822, str. 1, (dedykacji).

(3) "Wszak mi nikt nie zarzuci kłamstwa, pisze ks. Surowiecki w *Pythonie* (str. 205), gdy powiem, że tu w Warszawie pod terażniejszą datą prawie jedno znaczą kościoły co

szynkownie, kawiarnie, traktiernie, austerie: Wolno w nich jeść, pić, błaznować, świstać i jeszcze coś więcej...".

(4) *Odpowiedź na zagęszczone dziś między ludźmi pytanie: co się dziś dzieje* itd., str. 468.

(5) *Komentarz, czyli wykład nowej księgi objawień*, str. 158, 159.

(6) *Wolter między prorokami*, str. 416

(7) Datę tę, również jak niektóre szczegóły biograficzne, wzięliśmy z niewydanej drukiem *Mowy* ks. Feliksa Jarońskiego, kan. metrop. warsz. Pan F. M. S. w *Encyklopedii* podaje urodzenie ks. Surowieckiego na rok 1750.

(8) Przypisek do książki, pod tytułem: *Cudowny schylek osiemnastego wieku*, str. 78, 79.

(9) Podług opowiadania jednego z uczniów ks. Surowieckiego, ks. K. podaje w *Przeglądzie Katolickim* z roku 1867 str. 143, anegdotę, mającą wyjaśniać powód tego przejścia do Reformatów. Anegdota ta niesie, że na jednej z dysput, jakie dawnym obyczajem scholastycznym, wówczas się jeszcze uroczyście odbywały, Reformaci przedysputowali Franciszkanów; młody lektor franciszkański wziął to bardzo do serca; a zamiarkowawszy, że nauki wyżej stoją u zwycięskich Reformatów, przeszedł do ich zakonu. Przeciwno tej anegdocie, pozwalamy sobie zrobić uwagę, że dziwnym się wydaje, aby taki człowiek, jak ks. Surowiecki dopiero z dysputy jednej miał się dowiedzieć, gdzie jaki stan jest nauk, a dziwniejszym jeszcze, aby na mocy tak doraźnego sądu zmieniał regułę zakonną. Wprawdzie ks. Surowiecki był temperamentu żywego, ale ten swój temperament trzymał pod surową dyscypliną moralną i nie pozwalał sobie na żadne w życiu kapryśne wybryki. Ks. Jaroński świadczy wyraźnie, że jedynie z gorącej pobożności zmienił regułę.

(10) Bez miejsca i roku wydania str. 87 w 8-ce.

(11) *Ksiądz z kropidłem na cygana z gandzarą*. W Warszawie. Nakładem i drukiem Zawadzkiego. Bez daty, wiadomo jednak, że drukowano 1792 r.

(12) Do tego dziełka dołączona jest na końcu kilkokartkowa *Odpowiedź XX. Kamedułów (wigierskich) na cygańską notę*. Po wydaniu *Księdza z kropidłem*, pokazały się zaraz dwie broszury: *Sekundant bezbronny między Cyganem z gandzarą, a księdzem z kropidłem, na placu z perswazją przyjacielską*, w Warszawie, druk Dufour. 1792, i *Fajerka pełna ognia miłości ku ojczyźnie na osuszenie zbyt mokrego kropidla*, przez K. J. F. W. R. P. L. sporządzona, bez miejsca i roku. Obie są za *Cyganem* przeciwko *Księdzu*.



II.

Tego samego roku napisał ks. Surowiecki *Pythona*, z powodu tragedii *Saul*, która w 1789 była grana w Warszawie. Autor tej tragedii nazywał się *Lipsko-Warszawskim diabłem*, a szydzi w niej z Biblii i ze świętych biblijnych osób. Na tę więc tragedię napisał ks. Surowiecki swoją, jak ją nazywa kontrtragedię, pod tytułem: *Python lipsko-warszawski diabeł* (1). Kontrtragedia ta jako dramat nie ma żadnej wartości, ale jako dzieło polemiczne ma swoje zalety, bo odznacza się trafnymi uwagami; grzeszy jednak tym, że dowcip przechodzi tu niekiedy granice przyzwoitości. Niedowiarstwo francuskie drwiące ze wszelkiej świętości spotkało w ks. Surowieckim nie tylko żywą wiarę Chrystusową, ale i staropolską rubaszność. Jako nauczyciel i obrońca wiary ks. Surowiecki bronił prawdy, jako człowiek dawnego zakroju, gromił przeciwnika przygrubszym nieco sposobem.

Rzecz kontrtragedii rozdzielona na pięć aktów. Pierwszy akt odbywa się w niebie. Św. Michał, jako opiekun plemienia Adamowego i obrońca Kościoła, przedstawia Panu Bogu swoje ciężkie zmartwienie: "Nie mogę, mówi, na żaden sposób z ziemskim światem pokórać; tak się rozbrykał, rozhulał, zbisurmanił we wszystkich swoich stanach. Już prawie pustki w niebie, tyle pułków anielskich wysyłam dzień w dzień ku podźwignieniu dusz umaterializowanych i zbydłęciałych w praktyce najohydniejszych maksym dzisiejszego filozofizmu, a bardziej jeszcze ku ratunkowi czystych owieczek Twego mistycznego folwarku, żeby nie truły ich parszywe, wyziewami tego piekielnego powietrza. Alić tu co godzina, co minuta, co moment: kurier po kurierze, sztafeta po sztafecie, raport po raporcie, że bezprzestannie gorzej i gorzej dzieje się między ludźmi. Najszaleńsze zuchwalstwo i jakieś ostatnie zaślepienie opanowało wszystkie podświetlone narody; za nic dziś u nich sumienie, za nic prawa, za nic przykazania, za nic objawienie Twoje. Żartują sobie z nieba, śmieją się z piekła, depcą, bluźnią, wyszydzą całą świętą religię. Słowem na gwałt z Twego poddaństwa wybija się świat ziemski; spiknął się z hardym Lucyperem i idzie za przykładem francuskich opętanych przez niego wariatów... Tu niejedyn powiada, że ludzie w głos drwinkują ze wszystkich Twoich obietnic i pogrózek, drugi prawi, że Ciebie jakimś nieczułym i niby malowanym zrobili, trzeci donosi, że sobie samym z cielesną duszą całe bydłce przyrodzenie nadali; czwarty mi gada, że w zachwyceniach swojego głupstwa, już i za bóstwa, przynajmniej częściowe, poczytują się szaleńcy". Narzeka tedy bardzo św. Michał i prosi, aby Pan Bóg ukrócił piekło, a Pan mu odpowiada, że "jak piekło

piekłem, jeszcze na jeden krok nie przestąpiło granic, które jego działaniom zakreślone". Św. Michał nie mogąc sam nic wskórać, przyzywa na pomoc św. Piotra i Pawła. Przemawia św. Piotr za Kościołem, którego opoką postanowił go Jezus Chrystus i żali się na straszliwy przewrót w umysłach, jaki całą niepokoi ziemię. Błaga i apostoł narodów, a tymczasem anioł melduje deputację od wszystkich stanów niebieskich proszących audiencji. Abraham, Daniel i inni deputowani przemawiają z kolei za ziemianami, a wszyscy proszą o ukrócenie cugli piekła; przywołuje tedy Bóg św. Michała i wydaje rozporządzenie, aby sam udał się do piekła, dla przekonania się, kto winien obecnego nieładu na ziemi, szatany czy ludzie.

Akt drugi odbywa się w piekle. Anioł kurier zwiastuje piekłu przybycie Michała Archanioła. W piekle przerażenie, ale anioł kurier zapewnia, że Boży ten wysłaniec "dosyć przyjacielskie prezentuje układy". Wybiera się tedy Lucyfer z liczną świtą na spotkanie niebieskiego gościa, a dla większej parady każe kulbaczyć Woltera, przeobrażonego w konia, "bo to bestia jedyny majster do dzisiejszo modnych saltów". Następuje spotkanie; zaciekawiony Lucyfer dowiadyuje się, że św. Michał zjechał z komisją do zbadania, czy nie nazbyt sobie pozwala piekło nad ludzkimi duszami. Lucyfer odetchnął; sprawa była prosta, nie obawiał się już śledztwa: "Szaleje świat ziemski, odpowiada on archaniołowi z własnej swojej ochoty. Powiem daleko więcej: dziś moje piekło w stosunku do pracy, którą miewało w dawniejszych chrześcijaństwa wiekach, właśnie niby wakacjów używa". I tłumaczy się z tego w następujący sposób: "Diabeł nie kusi diabła; zły nie ma potrzeby psuć gorszego nad siebie. Wieku dzisiejszego ziemianie, porobili się diabłami i gorszymi nad diabłów. Wszak diabła nie natura, lecz sposób myślenia i funkcja przypadkowa naturze wystroiły na diabła; bo on z natury znaczy równego niebieskiemu anioła. Ziemianin dzisiejszy wyuzdaniec, albo jak go zowią liberalista, materialista, illuminat, wolny mularz itd., ma ten sam sposób myślenia jak któren mój diabeł, i tę samą funkcję sprawuje między ludźmi, która mego diabła zajmuje; toć więc formalnym i najformalniejszym robi się diabłem... Funkcja moich piekielnych diabłów jest kusić, zapalać, i na wszystkie sposoby to pochlebstwami, to obietnicami, to słodzeniem rozkoszy przez imaginację, to durzeniem rozumu przez sztuczne sofizmy, dystynkcje, eksplikacje pociągać ludzkie dusze do zbrodni. Szukajmyż teraz w piekle diabła, któryby w praktyce tego rzemiosła dzisiejszego przepisał materialistę. Ja powiem z przekonania, że jeden najpustszy świstek, jedna najgłupsza gryzmoła ludzi tego gatunku, więcej złego między ziemianami dokaże, niż tysiące moich diabłów". Karci archanioł

Lucypera za przesadę, ale ten się usprawiedliwia: "Ach! miłościwy książę, moi diabli piekielni mocno wierzą co Bóg objawił i drżą z przestachu na prostą wzmiankę Jego wyroków; dzisiaj ziemscy diabli ze wszystkich dogmów objawionej religii, niby z plotek żartują. Moi diabli piekielni lękają się krzyża, pierzchają przed święconą wodą; dzisiejsi ziemscy diabli nie tylko tę ceremonię, lecz i samą nawet boską ofiarę i sakramenta za zabobonne wyśmiewają obserwy. Prześwietny archaniele, jeżeli w szczerości serca mam wypowiedzieć prawdę, tedy przyznać się muszę, że czuję trwogę, żeby moje duchowne diabły, od tych diabłów wcielonych nie nabrały zgorszenia".

Rozmowę przerywa diabeł kulawy przynoszący raport z jakobińskiej krainy i o paryskich rozpowiada scenach, którym się przypatrywał z daleka, siedząc spokojnie na bramie; następnie drugi, jednooki, warszawskie referuje dzieje. Najbardziej zastanawia św. Michała zepsucie polskie: "Nikomiu nie dziwuję się bardziej, mówi, jak Polsce. Naród tak prostowierny i tak gorliwy o religię przed lat kilkanaście dopiero, już dziś dosięga szczybla przewrotności francuskich niedowiarków; to rzecz przytrudna do pojęcia". "Nie dziwuj się łaskawy książę, odpowiada Lucyper, najłatwiej głodnemu przeładować żołądek. Naród polski ku północnemu biegunowi zbliżony, łaknął nie mało lat sofistowskiej mądrości, która w krajach południowych od dawności kursuje; dorwał się jej dziś z nazbyt gorącym apetytem, dlatego się ochwacił... Nie wiem czy mi dasz wiarę, że tacy sprawni majstrowie diabli zjawili się między polskimi, jakich ja w całym piekle nie znajdę. Bywali prawda, przed laty, ale im przytarł rogów Mesjasz". Do takich diabłów zalicza Lucyper Pythona, lipsko-warszawskiego diabła, który umie wskrzeszać i z grobu wyprowadzać umarłych, i który właśnie niedawno wskrzesił Samuela, Saula, Dawida, Natana, Gada i innych, i wystawił dosyć niepokojąco na publiczność. Św. Michał jeszcze o tym diable nie słyszał, ale przekonawszy się, że piekło nie tak było winne jak się zdawało, *pro indebita vexa*, komisarz niebieski wymierza mu satysfakcję, której ciężar pada na "masonów, illuminatów, klubistów i propagandystów"; ci, jako i tak już przyszli kandydaci piekielni, mają sobie nadto, z dodanej wyjątkowo mocy Lucyperowi, wyznaczone przezeń w piekle nader wstrętne zajęcia i szczególne pomieszczenie.

Wróciwszy do nieba (akt III), przyznaje św. Michał, że rzeczywiście niesłusznie na piekło winę składał. Ale zaledwie ta sprawa skończona, zaczyna się nowa. Przybywa anioł i przynosi wieść o Pythonie lipsko-warszawskim diable, który święte osoby biblijne po swojemu arlekińsko poprzestraszał. Idzie tedy raport do tronu Najwyższego, św. Michał błaga o poskromienie tej nowej

złości. Przychyla się Pan Bóg do próśb św. Michała, przyzywa Mojżesza i św. Pawła i porucza im rozsądzenie sprawy "pomiędzy świętymi niebianami: Samuelem, Dawidem, Natanem, Gadem, ohydzone i zapozwane przed warszawski trybunał z jednej, a z drugiej strony Pythonem, ich wskrzesicielem i prześladowcą". Rzec ma być podług ziemskiej procedury prowadzona, więc sędziowie przenoszą się na ziemię i w towarzystwie Samuela, Dawida, Nathana i Gada stawają przed Jerozolimą (akt IV). Choć niegdyś mieszkańcy Palestyny, nie mogą się poznać z tą ziemią, tak całkowicie odmienną przedstawia ona postać. Odczytują tu te ustępy tragedii, które odnoszą się do Palestyny i wytykają ich fałsz, bo jeżeli niekiedy stosować się one mogą do obecnego stanu Ziemi świętej, to zupełnie są niezgodne z czasami, których przypomnieniem miała być tragedia *Saul*. Akt cały przechodzi na takich sprawozdaniach, w końcu sędziowie budzą z grobu Saula i z nim razem udają się na miejsce zamieszkania delikwenta, to jest do Warszawy (akt V). Duchy dostarczają przed sąd winowajcę, który początkowo zmieszany, zmiarkowszy o co chodzi, wywija się sofizmatami, ale za każdy sofizm i za każdy fałsz w swej tragedii, podług Mojżeszowego prawa, bierze po czterdzieści plag mniej jedną, dopóki św. Paweł nie zwrócił uwagi Mojżesza, że w Polsce prawo Mojżeszowe jeszcze nie obowiązuje, i odtąd liczba plag odmierzanych Pythonowi, w każdym takim przypadku pomnaża się. W indagacji tej sędziowskiej, świadkowie dobrze odpierają niektóre z kursujących wówczas zarzutów antybiblijnych, jakich echem była tragedia *Saul*. I przedyskutowany i pobity lipsko-warszawski diabeł, skazany wreszcie został na piekielne po śmierci ukaranie, i na fatalne pomieszczenie w owym rumaku, na którym tak poprzednio paradował Lucyper. Wiele tu trywialności, ale nie można ks. Surowieckiego sądzić podług miarki dzisiejszej. Niedowiarcze filozofowanie występowało wówczas w bardzo ohydnej formie i w książce i w życiu; łatwo więc wytłumaczyć sobie szorstkie słowo zakonnika. Przedstawiciele modnej filozofii, nigdy w oczach jego nie mogli być zanadto surowo traktowani. Walczyli oni szyderstwem i conceptami, szydził też z nich i żartował ks. Surowiecki; często żart był trafny i rzeczywiście dowcipny, czasem, prawda, za gruby, ale nie z jego strony była prowokacja (2).

Wspomnieliśmy już, że rozdrażnieni ostrym słowem księdza Surowieckiego filozofowie warszawscy, wymogli na przełożonych klasztoru usunięcie go od kazalnicy. Nie zamilkł jednak nasz polemik, bo tego jeszcze roku wydał nową swoją pracę polemiczną, pt. *Góra rodząca. Bajka sprawdzona w osiemnastym wieku na schyłku onegoż wyjaśniona* r. 1792 (bez miejsca druku). Zepchniętemu z kazalnicy sam przez się nasuwał się tekst: "Będzie czas,

gdy zdrowej nauki nie ścierpią", tym też tekstem rozpoczyna on swoje dziełko: "Dzisiaj jak słuchaczowi, tak czytelnikowi inaczej nie trafi się do serca, tylko trzeba polechtać zmyślność, trzeba namiętności pochlebić, słowem od tonu francuskiego, od nut paryskich trzeba zacząć piosneczkę. Bajki popłacają, a zatem i autor podaje bajkę o górze rodzącej, która ze wszystkimi okolicznościami swego rodzenia, rzetelnym jest obrazem naszego osiemnastego, niegdy chlubnego i przechwalonego wieku. Obiecywał on mądrość, cnotę, szczęście, a tymczasem tyle osobliwości w ciągu swoim dokazał, że prawdziwą filozofię zagubił, że rozum naturalny przewrócił, że obyczajność zbisurmanił, chrześcijan na pogany, ludzi na bydłęta wystroił. O, co to za wielki, co za chwalebny! co za dobroczynny wiek, *mons parturiebat*; jakże go nie uwielbiać za tak wdzięczne owoce? *natus est ridiculus mus...* Jakowyś dziki ambit zajechał ludziom w głowy, że dzisiaj każdy chce filozofa udawać. Nic to nie szkodzi, choć czasem liter nie zna; przecież on i o filozofii i z filozofii rezonować potrafi. Jeśli wypadnie, że całe pustki w głowie, tedy przynajmniej minę filozofską ustroi. A o filozofkach któż słychał w dawnych wiekach? dziś pełen świat tych kochanych minerwów; już popleśniały kądziele, już igły pordezewiały, tyle literatków, legistków, logiczków, fizyczków, metafizyczków, namnożyło się na nieszczęście. Sławne więc aż nazbyt w tym wieku filozofii imię, ale wielka szkoda, że takie święte imię, profanuje się nadaremnym wzywaniem. Mamli prawdę powiedzieć? Wiem, że dzisiaj nie w modzie, powiem jednak; ujdzie prawda przy bajce. Oto co przed laty zwano głupstwem, pustotą, wietrznictwem, to w naszym wieku zasłużyło honor filozoficznego imienia... Dzieła złośliwe, dzieła głupstwami najwidoczniejszymi nadziane, którymi popisują się na wyścigi nasi przesileni mędrkowie, zaliż jeszcze nie na oko dowodzą, że oni i prawdę i rozum chcą gwałtem wykorzeńić z pod słońca? Toć ani jednej gryzmoły z motłochu tych zagorzalców nie zdarzyło mi się przeczytać, która by albo zuchwale nie szarpała religii, albo szalenie nie bluźniła Bóstwu, albo życia bydłęcego nie wmawiała w ziemianów. Bądź to komedia, bądź powieść, bądź jakikolwiek najbagatelniejszy szwargoł wychyli się z drukarni, jużci on musi skrytykować punkt jaki nietykalnej prawdy".

Temu wszystkiemu winna pycha, ambicja, nadętość; i tu druga następuje bajka o żabie, która chciała zrównać wołowi i dlatego tak się nadymała, że aż pękła. "Filozof stary, ach! jakże to był potężny i pożyteczny pracownik! jak szczerze przykładał on siły rozumu swego do uprawienia ludzkiej natury gruntu, jak heroicznie łożył zdrowie w swym jarzmie dla wyświadczenia dobroczynnej światu przysługi. Ślęczał, dukwiał, ślepiął, medytował, dnie i noce zaprzęgał się

do pracy; przepominał o jadle, picciu, spaniu; żeby przecie wygrzebać jaką prawdę, żeby dociec sekretu, lub sztukę mechaniczną dla dobra powszechnego wynaleźć; a nowy mu zazdrości. Z wielką niecierpliwością poglądał nasz ambitny Chudeusz na chwałę i reputację, którą sobie zapracował jego poprzednik rzeczywisty Filozof. Bolały go oczy na cudne wynalazki, bolały i uszy na odgłos nieśmiertelnej chluby. Tu widzi Platonowi postawiony ołtarz, tu Arystotelesowi poświęcone kadzidła, tu Archimedesowi, Kopernikowi, Newtonowi, Kartezjuszowi – zbudowane kolosy: Każdy ich sławi, każdy uwielbia, ten bogami, ów aniołami nazywa. O! co to za nieznośna dla serca zazdrosnego męczarnia! Aż nazbyt ta męczarnia dokuczała ambitnemu Chudeuszowi naszemu. Zaczął on wzdymać się najprzód zwolna, zaczął w porządnym stopniowaniu wyteżać siły imaginacji swojej, żeby też przecie dokazać czegoś podobnego jak tamci, żeby postawić się w ich rzędzie, żeby równego nabrać między ludźmi imienia". Ale cóż robić? rodzą się niekiedy olbrzymy, rodzą się łokietki. "Przed laty rodził świat literacki nurków, którzy prawie dna dosięgali; dzisiejsze subiekta nic więcej nie umieją, tylko pływać po wierzchu. Wszak o samym Wolterze, francuski jego panegirysta napisał: Polityk, fizyk, geometra i wszystko z niego, ale wszystko powierzchownie tylko, nic gruntownie".

Przez zbrodnie i dziwactwa poszukiwali niekiedy ludzie rozgłosu, "owoż i nasze wieku osiemnastego subiekta, że się im nie szykowało przez rozum, udali się do głupstwa. Z rozumu mało kto byłby ich poznał; bo chudy, miałki, nieczynny: ale głupstwo przed całym światem i następnymi wiekami łatwo wsławić ich mogło; bo znakomitsze niżeli trafiało się pod słońcem. Wielkimi byli w swych czasach Plato, Arystoteles, Archimedes, – Większymi dzisiaj Wolter, Russo. Nie insza pewnie przyczyna, tylko iż łatwiej głupim pokazać się niż mądrym. Więcej jeden osieł zanegować, niżeli tysiąc teologów wypróbować potrafi, niesie między uczonymi przysłowie. Bardzo składne przysłowie ku wyświeceniu niewstydnego zuchwalstwa tych przesilonych sensatów. Toć jasna oczywistość, że oni na samych pustych negacjach zasadzili swą chlubę, i przez same puste negacje uzyskali wielkich filozofów nazwiska. Nie tysiącowi, nie, i nie dziesięciu tysiącom teologów, ale wszystkim w ogóle mędrcom, ile ich liczył świat ziemski od początku do dziś dnia, ponegowały te nasze osły supposita; wszystko zbluźniły, wszystko wyśmiały, wszystko spaskwilowały; czarne na białe, białe na czarne przewracały te duchy przewrotnicze. Od początku wieków był wszakże Pan Bóg Prawodawcą ludzkim: dziś już go nic nie interesuje, jakażkolwiek bądź obyczajność nasza. Od początku wieków była

Religia, przez którą Wszechmocnemu Twórcy swojemu wypłacali się z długów bogobojni ziemianie: dziś już nic więcej tylko zabobony i fanatyzmy pozostały na świecie. Od początku wieków były zasługi i grzechy, występki i cnoty: dzisiaj przesady, uprzedzenia, urojenia zastąpiły ich miejsce. Od początku wieków było niebo i piekło: dziś jedno bajką, drugie plotką nazwane. Od początku wieków miał człowiek ludzką duszę, bezmaterialną, nieśmiertelną, na Twórcze podobieństwo kształconą: dzisiaj z bydlęcą, szkapią i ośłą pobratana została. Cóż więcej? Od początku wieków uznawano między ludźmi gradusy: dzisiaj wszyscy zrównani i pastucha i ś..... Jużże proszę rozważyć, co to za brzydkie głupstwo, wywaliło się z mózgu tych naszych żab za Ezopową plugawszych! Wywaliło się; bo szalona ambicja głowę rozumowi spękała. Chciała żaba przerobić się na wołu i pokazała się..... ach! fuj! nosy zatykajcie ziemianie".

Czuje autor, że gwałtowna jego inwektywa oburzy przeciwników, dlatego mówi: "Przystosowałem bajeczkę, zda mi się dość szykownie: ale podobno mniej dyskretnie? podobno aż nazbyt grubiańsko? Mijam politykę, z tonów delikackich żartuję, gdzie prostą i otworzystą prawdę każe mówić sumienie. Z grzecznym grzecznie, z obłąkanym łaskawie, z bezczelnym zuchwalcem w rygorze świętej sprawiedliwości dyktuje postępować roztropność. Niech mi kto wskaże przykład niewstydniejszego w uczonym świecie brutalstwa, za brutalstwo, w które tych wieku osiemnastego półgłówków diabelska ambicja wprawiła: ustąpię kroku, zwolnięję w gorliwości, zacznę inaczej, zabrzmię od tonów terminologii warszawskiej. Toż to wszystkie wieki miały być błędne: sam tylko jeden dzisiejszy wyszukał prawdę? Toż wszystkie pokolenia ludzkie miały być głupie: sama tylko niezdarna garstka bywszego (rozumie się, pokolenia), rozumem poszczycona? Toż wszyscy wszystkich wieków, pokoleń i narodów mędrcomie ni na Bogu się znali, ni o duszy sądzić umieli, ni reguł moralności, ni praw człowieka osiągnąć potrafili: samych tylko trzpiotów, wietrzników, wszeteczników dzisiejszych takie szczęście spotkało? Ach! brzydkie półgłówki, jakież zuchwalstwo, jaka niewstydnosc wasza! I jeszcze będziecie pretendowały, żeby was między filozofów rachować? Uchowaj Boże! nigdy ja nie popełnię tej myłki: żaba jest u mnie żabą, nie stoi za kopyto wołowe, a dopieroż za wołu". Następuje charakterystyka sofisty i sprawdzenie jego znamion na filozofach ówczesnych. A jednak mają oni swoich zwolenników i wielbicieli, ale nie dziwi się temu autor, wszakże "brzydko skrzeczą żaby na bagnach, a dzieci smakują sobie w tych głosach".

Przeciwko broszurze pt. *Nauki rządzą światem*, w duchu ówczesnego filozofizmu napisanej, wysławiającej Woltera, jako pierwszorzędnego geniusza, wykazuje on i jego bezbożność i brak w nim wszelkich zasad i płytkość sądu. "Uwielbienie dla takich mędrców poprzewracało w głowach Polakom. Krzywym okiem patrzą oni na nasze obrzędy, a przeczytaj Katechizm Farmazoński, kto masz ciekawość, nauczysz się tam tysiąc błazeńskich obserwów, ruchów, etykietów: dopieroż gdybyś zajrzał do łoży. Pójdź nawet do mieszkania oświeconych tego gatunku ludzi: nie znajdziesz w nim obrazu Jezusa, ani Maryi; ale na to miejsce zobaczysz najnaturalniejsze portrety Bachusa i Wenery, nie znajdziesz Piotra ani Pawła Chrystusowych apostołów, ale na to miejsce obaczysz Woltera i Russa antychrystowskich przesłańców; nie znajdziesz Świętych rzymsko-katolickich, relikwii, ale na to miejsce obaczysz kawał cegły, albo kamienia z bastylji paryskiej; nie znajdziesz krzyża, różańca, koronki, paska, szkaplerza, ale na to miejsce ujrzysz kielnie, węgielnice, trójkąty. Moda przesilonej edukacji dzisiejszej, kazała pouprzątać z domów wszystkie chrześcijańskiego nabożeństwa oznaki, i skończyło się. Moda w ogóle swoim jest to rzecz obojętna, więc i niewinna, więc przeciw niej, nie ma co mówić. Próżno psuć gębę; bo to dziś taka moda, broń Boże ją przestąpić, popełniłby się straszny i nieodpuszczony kryminal. Otóż przez tę piekielną, polityczną perswazję wprowadził diabeł obrazoburstwo między katolików dzisiejszych. Od duchów filozoficznych poczęła się bezbożnicza maniera, dano jej tytuł mody, i jużci po sprawie, już ani Chrystusa ukrzyżowanego Boga, ani Matki Jego Maryi wolno zcierpić na ścianie, choć niby w katolickim mieszkaniu. Ale wiszą pod pawilonem: dobrze jest przyjacielu, że sypiasz z nimi; lecz za co wstydzisz się z nimi czuwać? za co wstydzisz się w własnym domu twoim dać do zrozumienia gościowi, bądź to żydowi bądź turczynowi, bądź farmazonowi, iż jesteś wyznawcą i czcicielem Boga rozpiętego na krzyżu? Powiem jak czuję! Musiałby Chrystus Jezus bardzo zapomnieć się w godzinę śmierci twojej, gdyby nie miał urzetelnić na tobie onej twardej obietnicy: Kto by się wstydził za mnie, za tego Syn człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w majestacie swoim (Łk. 9, 26). Chwałą się, że fanatyzm burzą filozofowie swoim duchem filozoficznym, aleć jeżeli o prawdziwym szalonym fanatyzmie ma być mowa, to go chyba filozofom francuskim przypisywać należy, podług których nauki uczniowie ich paryskie wyprawiają sceny. Niechajże nam już więcej nie wymawiają św. Bartłomieja nieszpórów, które pomimo instynktu ducha religii raz się w chrześcijaństwie trafiły; wszak paryscy jakobinowie dzisiejsi nie tylko nieszpory, ale Prymy, Nony i Jutrznie na podobnych celebrują

rzeziach z zapachu filozoficznego ducha swojego. Miałyby już zarzucić i nasze polskie wietrzniki swoją pustą naprzeciw hiszpańskiej inkwizycji zelancję: ja więcej im nie życzę, tylko żeby z nich jeden, drugi, dziesiąty wpadł w ręce dzisiejszej inkwizycji francuskiej, nauczyłyby się dopiero, co za różnica pomiędzy świętą gorliwością i fanatyzmem prawdziwym".

Toteż wszędzie gdzie ten duch przeniknie powtarzać się będą sceny francuskie, wyraźnie zapowiada to i poemat wyszły wówczas w Warszawie pt. *Pogoda, zabytek prawdy*, gdzie alegorycznie, ale dosyć przejrzysto jakiś "Illuminat niecnota" głosi pogodę światu po uciszeniu *wiatrów i geniuszów* tj. po usunięciu monarchów i księży na potężne słowo *bogów* tj. filozofów (3). "Ach! nieszczęśliwi, woła autor, nieszczęśliweż nasze godziny w tym wieku libertyńskim, biedni ministrowie Chrystusowego ołtarza! Mielście być solą ziemi, podług przyrzeczenia Wszechmocnego Fundatora waszego i byliście dotychczas przez wieków osiemnaście blisko, aż oto dzisiaj staliście się solą w oczach rozbrykanym ziemianom. Jakoż upodlony ów wasz niegdy (świata całego zdaniem) najświetniejszy charakter! Jak twardy i niestrawny chleba kościelnego kawałek, tylu sromotnymi kalumniami wypychany z gardła, przez tych, którzy go nie dawali. Zostaliście próżniakami: prawda; bo piastujecie Bosko-Chrystusową religię, która w dzisiejszych przemądrzałych mózgach na czczą ceremonię wypada. Zostaliście fanatykami: prawda; bo krzyczycie żeby się bać Boga, żeby się lękać piekła. Zostaliście hipokrytami: prawda; bo dzwonicie w niedziele i święta, żeby was przy ołtarzach na kazalnicy i konfesjonałach widziano. Jesteście hardzi; prawda, bo nie chcecie dawać absencji liberynom judaszom, którzy dla oka do spowiedzi przychodzą. Ale bo wiele mamy dzisiaj duchowieństwa, którzy odstępują powołania swojego. Zgoda na to! wiele mamy lada jakich duchownych, a świeckich, aż nazbyt świętych! w tej naszej liberyńskiej epoce. Między duchownymi znajdują się odstępcy powołania, jest nad czym zboleć, ale między świeckimi pełno odstępców i bluźnierców religii; tu gorzko zapłakać by trzeba. Trzeba w dzisiejszym chrześcijaństwie pilnie poszukać, jak między katolikami prawdziwego katolika, tak między ewangelikami szczerego ewangelika, tak między kalwinistami wiernego kalwinistę: biorąc od brzegu niełatwo go natrafić. Duchownych zepsutych do świeckich zbisurmanionych jeżeli zechcemy przystosować w tym wieku; bierzmy proporcję od bywszego Francji spoganiałej stanu. Rachowało się tam przed rewolucją sto kilkadziesiąt biskupów, z tych wszystkich przecież zaledwie dwóch czy trzech judaszów chwycili się bezbożności, reszta na wygnania, więzienia, męki i śmierci ażardowali się dla

Boga. Nie mniejsza duchowieństwa niższego okazała się cnota: Dość na tym, że przed kilku miesiącami 60000 nieprzysięgłych jeszcze błąkało się we Francji, a czy mało już przez rok jeden i drugi odszczepieństwa za granicę ubiegło? Nie mamy więc co wymawiać duchownym, panowie bracia laicy! Z ich oto rejestru jeszcze nie wypada dwunasty Judasz między apostołami: a z naszego daj Boże! żeby się obrał dwunasty Justus między Barabaszami. Rzecz cała: Gada się na księży za to, że księży znaczą, że są ministrami jakowejsiś idealnej władzy, że sobie na moralność naszą coś za prawo formują, że nas straszą sądem, że piekłem odgrają".

Ubolewa nad przyszłością duchowieństwa, bo skoro zaniedbana religia, zaniedbane i jej wpajanie w młodzież: "dzisiejsza młodzież nasza, narzeka ks. Surowiecki, pierwej wszystkiego złego praktykować nawyka, zanim o dobrem spekulować się zdarzy. Bardzo grzeczni rodzice, którzy synaczka katechizmu nauczą, (że go przynajmniej jak papuga wymawia) wpierw nim się w cudze ręce na dalszą edukację przeniesie. Sam p. guwerner, filozof, deista, a dziecka ma na chrześcijanina i katolika wystroić, czy to podobna kiedy? Zwyczajnie diabeł diabła na swój obraz kształci. Nauczy go, co to jest człowiek? jakie dla niego prawa i przywileje przepisała natura? wytłumaczy, co jest czysta religia, objaśni zabobony, fanatyzmy, przesady chrześcijańskie i onych świętokradzką pogardę w mówi w serce dziecińskie: ohydzi skrupuły do zdrowej moralności należne, i onych lekkomyślną zniewagę własnymi przykładami zatwierdzi. Nie mówię na pamięć: przytrafia się to dzisiaj, że pan uczeń z profesorem wyścigają się do eksperymentów najstromotniejszej rozpusty, jeszcze czasem i skłócają się przez zazdrość. A dajmy, że można znaleźć nauczycieli, którzy w słowie i w uczynku należnej urzędowi swojemu przestrzegają skromności, to jeszcze nie dosyć dla dziecka, aby chrześcijańskiego uformować w nim ducha. Nic nie da w tym punkcie polityka światowa, koniecznie świętej gorliwości potrzeba. Potrzeba żywym sercem wpajać maksymy i sentymta religii w młodociane umysły: potrzeba gorącym afektem brzydzić nieprawość i zapalać do cnoty. Słowem potrzeba nauczycielowi chcącemu w wierze i moralności chrześcijańskiej ugruntować dziecko, zachować onę Pawła św. dla Tymoteusza przepisana regułą: Nalegaj, w czas, nie w czas: karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką (II Tym. 4, 2). W dzisiejszych mistrzach szkolnych nie widać tej czułości, przynajmniej ile doświadczyłem mówić mogę, że religia i obyczajność młodzieży interesuje cię właśnie po wierzchu tylko. Stawiają sobie ichmościowie te najważniejsze punkta, albo za mniej potrzebne ceremonie, albo za obligacje niekoniecznie z ich urzędem związane. Mówi się o tych materiach

gładko, okrągło, politycznie, w wysokich stylach, w dobieranych słowach, mówi się niby przez zęby, mówi się jakby całkiem niechętnie. Czemuż zaś tak, łatwo zgadnąć przyczyny: Jedni pragną okazać się ludźmi baczными, grzecznymi, delikatnymi na formę dzisiejszego gustu, a o drugich prawdziwie się ono staro-filozoficzne aksjoma: *Nemo dat quod non habet*. Byłem raz na publicznych pewnej szkoły popisach (przed Bogiem, że nie kłamię), i z gramatyki, i z ortografii, z geografii, z geometrii, i z historii, dość pięknie popisały się dzieci, z samego tylko katechizmu nie umiały się sprawić. Kazano poprawiać jedno drugiemu, przecież nie trafiły do końca i czym prędzej od innej materii zaczęto. Czegóż to spodziewać się po takowej młodzieży? Zwyczajnie zrobią się światli ludzie: wszystkiego nauczą w szkołach, jedno im gruntu religii i sumienia zabraknie".

Słowem "wszystko wspaniale idzie, wszystko niby do góry nogami przewraca się w głowach obłąkanym ziemianom". Walkę jaką prowadzono wówczas przeciwko Francji uznaje też autor za nieużyteczną, nawet choćby była jak najświetniejszą; bo do przyczyny przede wszystkim sięgać należy, a przyczyną tą jest filozofia francuska, którą każdy kraj ma w jakiej części w domu u siebie. Wykazawszy smutne owoce XVIII wieku, owej samochwalczej góry, zamyka rzecz swoją słowy: "i bogdajby! już wreszcie była wylęgła dziwotwora śmieszna tylko, na tamtej podobieństwo: *Natus est ridiculus mus*: Ale tu nie tak wyśmiewać pocieszne głupstwo z Ezopem, jak raczej z Seneką smutne nieszczęście opłakiwać przychodzi.

*In nos aetas ultima venit
O! nos dura sorte creatos*".

Przypisy:

(1) R. 1822 autor drugą wydał edycję, bez miejsca druku. Pierwsza nosi napis Lwowa, jako miejsca druku, choć była drukowana w Warszawie.

(2) Nie szczędzono ks. Surowieckiemu komplementów. Na *Pythona* napisał ktoś broszurkę pt. *Scena ostatnia Pythona*, Warszawa 1792, gdzie pobity diabeł lipsko-warszawski, skarży się na autora *Pythona* przed sądem Bożym: ze śledztwa pokazuje się wina tego autora, kalumnie i błędy, za co *jure talionis* podług obrachunku wypada mu znaczna liczba razów. Ks. Surowiecki energicznie odpowiedział autorowi broszury w dziełku swoim *Góra rodząca* str. 72 i następne, w przypisku.

(3) *Wiatry* znaczą *Mo*; *Geniusze X*; *Bogowie*, *Fi*. Takie objaśnienie bardzo jasno rzecz tłumaczyło.



III.

Burzliwe dla kraju lata następne przerwały polemikę książkową. Przez ten czas ks. Surowiecki sprawował różne w zakonie obowiązki, jako to gwardiana w Lutomierniku, kaznodziei w Kaliszu, a następnie znowu gwardiana w Szczawinie, ale nie czując się zdolnym do przełożenia i gospodarki, wyprosił u prowincjała, że mu gwardiaństwo złożyć pozwolił. Obrany sekretarzem prowincji (1798 r.) spełniał ten obowiązek przez lat trzy, a następnie (1801 r.) obrany został definitorem. Na czasy definitorstwa przypada praca jego w Pakości.

Klasztor księży Reformatów w Pakości, małym miasteczku, wówczas już pod pruskim panowaniem zostającym, na żądanie okolicznych mieszkańców, po otrzymaniu pozwolenia od Fryderyka II, otworzył szkołę publiczną początkową. Uznawszy jednak potrzebę podniesienia tej szkoły, oddali księża Reformacji jej zarząd księdzu Surowieckiemu. Wielką tu rozwinął on czynność i zaprowadził sześć klas (Infimę, Gramatykę, Syntaksis, Retorykę, Poetykę i Fizykę); spowiadał i kazania prawil studentom, profesorów słowem i przykładem do gorliwości zachęcał, sam najwięcej czasu na lekcjach przepędzając. Obywatele przyszli w pomoc czynnemu prefektowi, wystawili gmach szkolny murowany i konwent w żywność dla nauczycieli opatrywali. Zasłynęły szeroko szkoły w Pakości; z daleka oddawano tam dzieci, bo widziano dwa istotne wychowania warunki: gruntowne kształcenie umysłu i zasadnicze na religijnej podstawie wpajanie moralności. Ks. Surowiecki pracując tak jako definitorem, prefekt, nauczyciel w szkole, aż do r. 1805, gdy uformowanemu już przez siebie mógł ją oddać prefektowi, dla przeciwdziałania szerzącej się masonii pomiędzy katolikami Niemcami, opuścił Pakość i przyjął obowiązek kaznodziei niemieckiego, jaki w Osiecznie i Rawiczu przez dwa lata gorliwie spełniał. Po pokoju Tylżyckim, Pakość i Wielkopolska prowincja znalazły się w Wielkim Księstwie Warszawskim: do swojej zagrożonej duchem francuskim szkoły, pośpieszył znowu wówczas ks. Surowiecki, aby ją na dawnej utrzymać stopie.

Przez cały ten czas nic nie pisał, wydał tylko małą w 1802 r. książeczkę pt. *Sąd bezstronny jednej damy filozofki* (bez miejsca i daty druku) (1), a później *Tajemnice masonii sprofanowane*. Wpływ Francji był jeszcze wówczas potężniejszy niż przedtem, bo podniesiony urokiem napoleońskiej sławy. Ciosy wymierzone przez bezbożną prasę w Paryżu, dawały się uczuć jak najżywiej w Polsce. Jezuici przez jakiś czas w pokoju zostawieni, bo zapomnieni, na nowo stali się przedmiotem gwałtownych napaści w dziennikach i broszurach, gdy Pius VII swoim breve z 1801 r. usunął breve Klemensa XIV i przywrócił ten zakon na nowo. Szczególny rozgłos miała i u nas broszura francuska *Du pape et des Jesuites*. Było to powtórzenie potwarzy od dawna powtarzanych; dla ich odparcia ks. Surowiecki wydał tłumaczenie dziełka 1762 r. jeszcze napisanego pod tytułem wyżej wskazanym, a bardzo zręcznie i dowcipnie swej sprawy broniącego.

Drugie o kilka lat późniejsze dziełko (1805 r.), skierowane jest przeciwko masonii. Już w poprzednich swoich pracach w *Księdzu z kropidłem*, w *Górze rodzącej*, zaczął ks. Surowiecki tę wielką wówczas potęgę. Już w *Górze* mówi on o nich: "Już dzisiaj nie trzeba braciom mularzom kryć się z swoim rzemiosłem, nie trzeba rozmawiać się po cygańsku na migi, nie trzeba oglądać się po złodziejsku kiedy idą do łoży. Można owszem publicznie pochłubić się przed światem, że się jest farmazonem, illuminowanym człowiekiem, nie żadnym profanem, zabobonikiem, członkiem uprzedzonego ludzi pospolitych motłochu. Można nawet w głos namawiać i werbować do swojej kompanii rekrutów, nikt nie zgani, nikt nie zaskarży, nikt palca nie zakrzywi. Jak świat jest światem, żadna herezja takich przywilejów nie miała, jakie farmazonia (mianowicie w naszych polskich granicach); to stan święty, stan nietykalny: ani na kazaniu wspomnieć się go nie godzi. Świeża pamięć kiedy kaznodziejów za ten grzech kasowano". Ale od tego czasu wzmoogli się oni jeszcze, dla ks. Surowieckiego nie była to przyczyna do milczenia.

Niebezpieczeństwo szerzej ogarniało wiernych Chrystusowych, więc śmielej głos podnieść uważał on za swój obowiązek. Bogaty, gotowy już materiał do takiej walki miał ks. Surowiecki w pracach Barruela. Gorliwy ten i uczony kapłan francuski, poświęcił wszystkim czas i wszystkie zdolności swego umysłu na obronę religii, dlatego też, aby mu nic nie przeszkadzało w jego pracach, nie przyjmował żadnego z proponowanych mu urzędów w Kościele. Pracował najprzód przy piśmie periodycznym "Année litteraire", a następnie redagował "Journal ecclesiastique". Zmuszony uciekać do Anglii przed szalejącą rewolucją, wydał tu swoją *Historię duchowieństwa podczas rewolucji* (1794),

mającą na celu wykazanie Anglikom, że ten sam naród, którego wygnańców podejmowali z braterską gościnnością, obok Robespierów, Maratów, najpiękniejsze przedstawia postacię męczenników. Ważniejszym było jeszcze jego dziełem *Pamiętniki do dziejów jakobinizmu* (1796). Autor zamierzył tu podać nie samą historię tak nazwanych wówczas jakobinów, ale raczej dzieje towarzystw tajnych, spiskujących na wywrócenie religii i tronów. Dzieło to wywarło wielkie wrażenie, a w rewolucjonistach obudziło najżywszą ku autorowi nienawiść. Wołano zewsząd, że fanatyczny autor przesadza, że nadużycia rewolucji składa na niewinne filantropijne stowarzyszenia. Doświadczenia ówczesne już wskazywały, że Barruel miał słuszość, doświadczenia późniejsze usprawiedliwiły jego zdanie najzupełniej. Bezwątpienia nie same towarzystwa tajne wywołały rewolucję francuską, nie same one jej scen ohydnych sprawcami, ale ich w tym wszystkim udział przeważny nie ulega wątpliwości. Wielka też zasługa Barruela, że zwrócił powszechną, osobliwie też osób kierujących losami narodów uwagę, na polityczne i religijne niebezpieczeństwo tych bractw tajnych, tak długo tolerowanych, a nawet protegowanych. *Święte Tajemnice Masonii sprofanowane* (we Lwowie 1805 r.), są skróceniem obszernego dzieła Barruela. Nie poprzestając na tym, wydał ks. Surowiecki później w przekładzie polskim całe dzieło Barruela, pt. *Historia jakobinizmu wyjęta z dzieł księdza Barruel. – Memoires pour servir á l'histoire du Jacobinisme* (w Berdyczewie 1812 r., 4 tomy), bo i ta praca nie jest dosłownym tłumaczeniem. Ks. Surowiecki zapewnia tylko, że wziął sobie za prawo: "myśl francuskiego autora wytłumaczyć wiernie, i razem dla czytelnika wygody, ile być może, zaokrąglić historię".

W kilka lat potem wydał i drugą pracę ks. Barruela pt. *Historia Duchowieństwa w czasie Rewolucji Francuskiej* (w Krakowie r. 1815, 2 tomy); obie te prace należą do tego periodu życia ks. Surowieckiego, w jakim rozwinął on najżywszą czynność piśmienniczą. Okoliczności zewnętrzne wyzywały go do tego, a zmiany zaszłe w jego życiu zostawiały dosyć czasu. Widział on, że edukacji młodzieży nie mógł podług swojej prowadzić myśli, a reformy pod ten czas zaprowadzane uważał za wadliwe; dlatego opuścił zupełnie szkołę, a niedługo potem miał opuścić i ambonę, bo jego gromiące słowo rozjątrzało opinię publiczną, ze szkodą braci jego zakonnych, czerpiących z jałmużny swoje utrzymanie. Uwolniony od tych obowiązków, mógł czas swój wyłącznie poświęcić na piśmienną obronę Kościoła.

Masonia, tak głośna wówczas, i tak pewna siebie u nas, na tłumaczenie Barruela, tak dla siebie niemile, nie umiała odpowiedzieć inaczej jak

konceptnikami i drwinkami, poza którymi przeglądał źle tajony gniew za tak śmiało zerwanie maski. "Braliśmy się, tak pisze Filozof Polak do dziekana filozofów francuskich (2), na rozmaite sposoby, to wysłedzenia drukarni, to wymacania składów tej fatalnej roboty, żeby jak to mówią, zadusić płód w kolebce. Kiedy się nie udało osądzieli niektórzy z braci warszawskich odpowiedzieć potwarzy, i nawet kazali rozgłosić po prowincjach, że ich Apologia o dwudziestu czterech arkuszach już podana do prasy. Ale przemogła rozsądniejsza perswazja, iż lepiej poświęcić talent na *vivae vocis oracula*, dla przetworzenia, jak WP. wiesz, zburzonej opinii w kompaniach. Co zaś do pióra, dosyć plusnąć przeciw antagoniście dwoma lub trzema zabawnymi terminami, przy podanej okazji wystawi się go u Polaków na dudka. Stało się, i zbawienie. Jeden z nas dał mu parę szcztków w Gazecie (Korrespondent, N. 78, kart. 1403, d. 27 września). *Barruel duchowidz! Barruel dobra dusza!* Drugi przerachowawszy karty czterech tomów historii tego pisarza w wydany przez siebie katalogu Książ Polskich pod imieniem Historia literatury Polskiej, zawołał: *ha ha ha, risum teneatis amici! trzeba znać lepiej filozofię....* i jużci po Barruelu, już nie podniesie głowy! a nasz prozelityzm postępuje swą drogą".

Znał jednak dobrze ks. Surowiecki naturę ludzką; wiedział, że nie każdemu chce się grube czytać książki, dlatego nie poprzestając na *Historii Jakobinizmu*, a nawet jednotomowe *Święte tajemnice masonii sprofanowane*, uważając za przydługie dla ludzi niepoświęcających się literaturze, postanowił na kilkudziesięciu kartkach zebrać mniemane zalety masonskiego bractwa i wystawić jak one wyglądają w oku pobożnego i rozumnego katolika. W tym celu 1814 r. wydał książeczkę pt. *Misja lożowego Apostoła odprawiona przez W.: B.: N. θ.: N. □.: N. R.: Praw.: Św.: 5814 w Berdyczewie*.

Dziełko to ułożone w formie dialogu pomiędzy Bratem Insynuatem (Werbarzem) i Profanem (Religiantem); "podzielone na 6 paragrafów wyjaśniających przedniejsze terminy bractwa". Insynuant rozpoczyna od podchlebstwa, wychwala przymioty Profana, którego chce dla loży pozyskać; Profan skromnie uchyla niezasłużone pochwały, tym więcej, że należy nie do nowych, ale do starego obyczaju ludzi. Insynuant zapewnia, że to nic nie przeszkadza, owszem on sam przede wszystkim uwielbia on rozum dawny, pierwotny, czysty, niesplamiony zabobonami, jaki jest jedyną pochodnią owego świętego towarzystwa, zajętego odgrzebywaniem nieznanego światu tajemnic, którego tytułować się członkiem poczytuje sobie "za najchlubniejszy w swoim życiu komplement". Stąd poczyną się rozmowa o tajemnicy.

Insynuuant broni pobudek sekretu, jaki zachowuje towarzystwo masonii, ale Profan mu dowodzi, że sam sekret dostateczną jest wskazówką, iż coś złego tam się święci. "Jeżeli do oswobodzenia ludzkiego rodu od moralnych biczów zmierzają nasze sekreta, mówi profan, ach! zawitajcie najdrożsi i najpożądańsi Mistrzowie! Wystąpcie jak najprędzej z waszych świętych Izydyjskich, Eleuzyjskich, Memphijskich, Mopsoskich... Zagrzebiów... My Profanowie wraz ze wszystkimi duchownymi i świeckimi naczelnikami naszymi wystawimy wam wśród rynków kazalnice, ku zwiastowaniu światu jęczącemu pod okrutnymi biczów różnych plagami, tak pociesznej nowiny. Więcej jeszcze: ukanonizujemy was, nazwiemy fundatorami złotego wieku i największymi dobroczyńcami ludzkiego pokolenia. Wszak pozwolisz łaskawco, że na zwrócenie świata do stanu ziemsko-rajskiego błogosławieństwa, które stracił w Adamie, nie potrzeba nic więcej, tylko wytepić ludzkich namiętności zarody. Tu wszystkie źródła doczesnej szczęśliwości otworzą się zarazem; tu całą sumę społecznych ucisków i nieładów jeden moment uprzątnie. Ustanie ambicja, zaginie chciwość, gwałt, rebelia, wojna z całym pasmem swych krwawych konsekwencji, pójdą w wieczyste zapomnienie. Skoro więc twoje czcigodne towarzystwo dociekło tak drogiego sekretu, o jakżeż nieczułe i niesprawiedliwe kiedy go chowa, kryje i pieczętuje przysięgą, zamiast by publikować z dachów, jak niegdy Chrystus Jezus w tym samym celu kazał swym zwolennikom ogłaszać ewangelię! Albo raczej, niech wymówię, co czuję: o jakże wielkim musiałby być bezmózgowcem, kto by temu towarzystwu dał wiarę, że z takim sekretem i to jeszcze przez obawę prześladowania, ukrywa się przed światem! Od początku wieków, w każdym, nie powiem roku, lecz w każdym dniu, w każdym narodzie, w każdym języku i całym gardłem piorunowano, i ze wszystkich sił atakowano ludzkich namiętności tyranie. Takich pogromców i burzycielów namiętności miał zawsze świat w poważaniu, szanowały ich ludy, protegowały i nawet pensjonowały rządy. Skądże więc mogła się przyśnić naszym sekretnym moralistom bojaźń prześladowania za publikowanie najbawienniejszej prawdy, ile w epoce czasu, gdzie najohydniejsze i najfatalniejsze kłamstwa kursują sobie śmiało pod hasłem tolerancji? Nadto, skąd tak gorsząca dla ustanowionych od Boga duchownych i cywilnych magistratur nieufność, że tai się przed nimi, co bratu żydowi i cyganowi powierzyło się w łoży. Zaliż to oni albo godniejsi zaufania, albo bliżej interesowani do powszechnego dobra nad biskupów i królów? Idzie za tym, że tajemnice łożowe mają w swym gruncie coś koniecznie oburzającego i

alarmującego te Bosko-Namiestnicze urzędy, tym samym muszą być tajemnicami nieprawości".

Insynuancie zastawia się tym, że "jak zwolennicy Chrystusowi, tak ich następcy kryli się niekiedy po jamach i pieczarach z tajemnicami swej niebieskiej nauki, dla uniknięcia prześladowczych ciosów? Azali sam Boski ich Mistrz nie zakazał wyraźnie dawać psom swych świętości (tajemnic) i pereł (tychże tajemnic) rzucać wieprzom pod nogi". Na to odpowiada mu Profan: "Kryli się czasami zwolennicy Chrystusowi z tajemnicami swej niebieskiej nauki, dla uniknięcia prześladowczych ciosów ze strony bałwochwalskich ofiarników i pogańskich tyranów, więc u dzisiejszych panów braci lożowych nie lepszymi są biskupi i monarchowie chrześcijańscy, kiedy z nowymi tajemnicami swoimi, przez tę samą pobudkę chowają się przed nimi; więc dalej; te nowe tajemnice muszą być tak niedogodne chrześcijańskim zwierzchnościom, jak niegdy ewangeliczne pogańskim. Zakazał Chrystus Jezus swym zwolennikom dawać świętości psom, rzucać pereł przed wieprzów; więc panowie bracia lożowi za takich poczytują naszych duchownych i cywilnych zwierzchników, kiedy ich odpychają od uczestnictwa swoich przenajświętszych sekretów. Ale puśćmy na bok logikę i komplementa. Wiem, iż WP. filozofska uczciwość nie pozwoli mu przeczyć, że tajemnice jego towarzystwa, czy bractwa, czy zakonu, już od dawności sprofanowane, chcę mówić między profanów wygadane zostały. Ani ciemne kryjówki, ani zbrojne szyldwachy, ani najgroźniejsze postrachy, ani najstraszliwsze przysięgi, nie potrafiły nadważyć rzetelności onego ewangelicznego wierszyka: *Nihil est opertum, quod non revelabitur...* Znają dziś dobrze wszystkie światlejsze nie tylko chrześcijan, ale i żydów i muzułmańskie klasy, że bracia sekretni, bądź mularzami, bądź illuminatorami, bądź amicystami, harmonistami, biblistami etc. nazwani, spiknęli się na zburzenie starego, a zbudowanie nowego świata, podług planu ułożonego cudnym swych geniuszów konceptem. Ten nowy świat zowie się w języku chrześcijańskim antychryściańskie królestwo, bo jego fundamentem bezbożność, albo jak mówi Ewangelia brzydkość spustoszenia, mająca stanąć na miejscu świętym, to jest, na gruzach Chrystusowego Kościoła. Że zaś bezbożność rodzi naturalnie anarchię, więc razem i na rozwalinach dzisiejszych rządów ziemskich. Tak wielkie przedsięwzięcie, ile zbrodniarskie i zdradzieckie potrzebuje głębokiego sekretu; dlatego na czole onej strojnej nierządnicy, zdaniem Ojców Kościelnych, wyobrażającej zgraje antychryściańskiego motłochu, którą siedzącą na bestii (antychryście) odmalował Jan Święty, czytamy napis «*Tajemnica*»".

Insynuuant przyznaje wówczas, że istotą całej tajemnicy jest wolność i równość. "Te nasze świątobliwe zamiary gdy stoją w opozycji z namiętnościami pychy, ambicji, chciwości, egoizmu zepsutego świata, wypada je więc ukrywać niby przed wariatami lekarstwo... Otóż widoczny fałsz onej czarnej opinii, którą o naszych, jakoby zdrajczych zapędach uformowały podejrzliwe imaginacje profanów".

"Jeżeli wolność i równość, odpowiada profan, mają być brane w tonie aprobowanym przez rozum i religię, tak, iżby pierwsza znaczyła niepodleganie kaprysom despotyzmu, a druga, względ naturalnego braterstwa między zwierzchnikiem i poddanym, tedy sekretne towarzystwa dyktują światu lekcję, którą umiał od wieków, i godna śmiechu fanfaronada hierofantów łożowych, kiedy w tej lekcji pretendują nas czegoś niby nowego i świeżo przez siebie odkrytego nauczyć. Niech przeczytają te fanfarony one cudowną księgę, którą sam Bóg natury na karcie serca człowieczego palcem swej wszechmocności wydrukować raczył, zaliż tam nie zobaczą, jak żywo, energicznie i groźno wspomniane wolności i równości ludzkiej przywileje zatwierdziła najwyższa sprawiedliwość? Nie czyn bliźniemu czego sobie nie życzysz. Wyświadczy mu wszystko co byś pragnął, aby tobie położonemu w jego stosunkach wyświadczone zostało. Budujmyż wnioski na fundamencie tego świętego prawa; wszak w skutku jego terminów między najpotężniejszym monarchą i najlichszym wieśniakiem, nie znajdziemy różnicy: obadwa wolni od wzajemnego ucisku; obadwa równi jako rodzeni bracia, starszy i młodszy; pielęgnowani na łonie jednego ojca natury... Komu ta przyrodzona księga nie dosyć stałaby się czytelną, niech rozpatrzy się w ewangelii; ta mu nadobficie wyjaśni przyrzeczone prawa naturalnej zasady. Ta, więcej powiem, wykaże jego słabemu rozumowi przedziwny sekret niestworzonej mądrości, ku zawstydzeniu pychy i nadętości uprzedzonych ziemianów, że w oczach najsprawiedliwszego sędziego, wolniejszy i szanowniejszy, pokorny łazarz w gnoju, niżeli hardy magnat w purpurze z orderami, najeżony w swoim błyszczącym krześle; jeżeli pierwszy panem swoich namiętności, a drugi nędznym niewolnikiem strasznego ich despotyzmu; tamtego cnota z aniołami zrównała, tego obyczajna sromota przymierzyła do kondycji nierogatego bydłęcia. Stosownie do tej najświętszej sądu Bożego reguły, nadzy, łaknący, pragnący, płaczący, uciśnieni i wzgardzeni nędzarze, są bardzo wielmożnymi panami i braćmi samego Boga, ucłowieczonego Chrystusa. Tych panów Chrystusowych braci rozkazuje Jego ewangelia wszystkim fortunatom i dygnitarzom ziemskim szanować pod utratą zbawienia, radząc przy tym żeby sobie zaskarbiali ich serca, żeby ich robili

patronami i protektorami przed niebem, żeby nawet zakupowali sobie u nich komorne w dziedzictwie nieśmiertelnego królestwa, którego im przyrzeczona posesja".

"Masonia nie ma prawa paradować z wolnością i równością, skoro za pomocą przysięgi swojej trzyma wszystkich, stowarzyszonych w zupełnej a ślepej zawisłości. Tu wszak mamy gatunek despotyzmu, nad który ani podobna okrutniejszego pomyśleć, gdy w skutku szalonej przysięgi, i sumienie, i majątek, i życie, puszcza się na dyskreję jednego jakiegoś nawet nieznanego sobie człowieka...".

I tak z kolei rozprawia profan z insynuancem, o oświacie, o tolerancji, o moralności, a we wszystkich tych kwestiach wykazuje się bardzo podejrzaną wolnomularską propagandą. Nareszcie nie mogąc się insynuancem obronić profanowi, wyrzuca mu, że niesłusznie zowie on masonów bezbożnikami, bo ci do kościoła chodzą, i kazania słuchają, i na procesjach bywają i o sakramentach nie zapominają. Taką na to odprawą rzecz swoją zamyka profan. "Żądamy, żebyście nigdy nie postali na naszych nabożeństwach!... Mógłbym tu użyć onego utartego przysłowia: Co po psie w kościele, gdy nie mówi pacierza? Ale menażując przyjaźń WPana, zamiast tej prostackiej figury, powiem jaśniejszą prawdę: że was nie Pan Bóg, lecz diabeł na złość Panu Bogu na nasze akty religijne sprowadza... Wchodzicie do kościoła niby komedialni, prezentujecie się w nim niby w szynkowni, stroicie pantomimy niby w jakim nieprzystojnym domu, słowem stawacie przed ołtarzem, żeby pokazać cnotliwym duszom, jak można bezkarnie naśmiać się z Pana Boga... Słuchacie czasami i kazania, aby wyszydzić kościelnego mówcę, i przedrzeźniać jego gesta w kompanii. Trafi się choć raz w kilka lub w kilkanaście lat, dla ludzkich oczu przystąpić do konfesjonału, i tam pochwalić się przed księdzem ze swoją poczciwością, nie kradnę, nie zabijam, ale broń Boże wygadać sekret, że się jest bratem zakonnikiem łóżowym. Zepsułoby się całą sprawę... Ksiądz fanatyk wpadłby w entuzjastyczne konwulsje i porwałby się do miecza (exkomuniki). Nawet i bez spowiedzi, choć po kielbasie, klęknie się do Komunii, kiedy każe interes pokazać się bigotem. Znałem jednego, który zapomniawszy pacierza, nie umiał nic, tylko świstać leżący na dobry dzień, i na dobrą noc swemu Bogu Jehovah; ażci gdy trzeba było ułoić serce nabożnej katoliczki, trafiam go zdumiony obok tejże cnotliwej duszy z różańcem w rękę, i z świątobliwą miną ruszającego głową w kościele. Więcej jeszcze: co przedtem w wielki piątek zawijał kielbasę i huzarską pieczonkę na fundamencie onej łóżowej maksymy: wtenczas post, kiedy nie ma co jeść; to w rzeczonym przypadku dla oka swej kochanki, począł

za nią małpować poniedziałkowe suchoty. Osądź już WPan, czy tak ohydne praktyki bezbożności i świętokradzkiej obłudy, które ze strony jego braci dotyczą naszego Boga i religię, nie powinny autoryzować naszych kościołów, przynajmniej do podobnej przeciw nim ostrożności, jakiej przeciw nam używają loże. Przy drzwiach lożowych stawia zakon szyldwacha z mieczem pod imieniem strasznego brata (*Frère terrible*) dla wzbronienia profanowi przystępu, nie mieliżbyśmy więc prawa odwetowego do postawienia przy naszym kościele choćby dziada z byczakiem...?"

Jak ks. Barruela tak i ks. Surowieckiego okrzyczano za paszkwilarza czerniącego zacne *Towarzystwo*, które sobie całkiem niewinne zakładało cele. Nie ma teraz potrzeby dowodzenia, że tak ks. Barruel, jak ks. Surowiecki, jak w ogóle całe duchowieństwo z głową swoją na czele, dobrze rozumieli, co się pod masońską kryło tajemnicą; oddają im tę sprawiedliwość w części teraz sami nawet masoni. Tak np. w *niemieckim kwartalniku* ("Deutsches Vierteljahrschrift", 1841, 1 Heft) w artykule na rzecz masonii pisanym, przez masona, znajdujemy ciekawe te dla nas słowa: "należy przyznać tę sprawiedliwość rzymskiej hierarchii, że cel i znaczenie towarzystwa, równie jak jego wagę wcześniej i jaśniej zrozumiała, aniżeli nawet wielu członków samego towarzystwa".

Przypisy:

(1) O broszurce tej nie ma wzmianki u ks. Jarońskiego, prawdopodobnie dlatego, że to już było drugie wydanie przez kogoś innego dawniej 1766 ogłoszonego tłumaczenia. Zdaje się jednak, iż się nie mylimy, skoro wydanie z 1802 roku przypisujemy księdzu Surowieckiemu.

(2) *Wolter między prorokami*, str. 422, 423.



IV.

Smagający masonię we wszystkich jej wykrętach i na wszystkich szczeblach społecznego życia, nie wahał się ks. Surowiecki ostrym słowem piętnować i tych duchownych, którzy niestety, częścią uwiedzeni niebacznie, częścią zepsuciem swoim pociągnięci, zapisywali się wówczas w szeregi wolnomularskie.

"Ale okropna wspomnieć, woła on, że wiek dzisiejszy rachuje pewną liczbę kapłanów, których szczerą złość i przewrotność diabelska zrobiwszy apostatami od Chrystusowej religii przeniosła aż pod antychryściańskie sztandary. Tu można najrzetelniej powiedzieć, że jeszcze nie miało nigdy chrześcijaństwo tak zepsutych kapłanów, bo zawsze apostazja duchownych kończyła się na herezji lub odszczepieństwie, dziś przyszło do formalnego bezbożeństwa. Co zaś najgorsza, że te brzydkie infamy, zamiast już porzucić ołtarz Boga, którego podeptali religię, i pójść sobie do diabła, to oni obrali rolę amphibiów z wody na ląd, z lądu skakających do wody: raz do kościoła, drugi raz do łoży, raz w ornacie z kielichem, albo krzyżem, drugi raz w fartuchu ze szpadą albo młotkiem; raz na kościelnej kazalnicy z Jezusową ewangelią, drugi raz na klubowej trybunie z frank-masońskim kodeksem; raz ksiądz, drugi raz brat; raz taki a taki proboszcz, kanonik, prałat, albo zakonnik; drugi raz wielebny pan majster, kawaler szkocki, albo krzyżak różany. Nie byłbym nigdy wierzył ludzkim powieściom, gdybym własnymi oczami nie czytał ich imion i stopniów w autentycznych lożów polskich elenchach. Są insi i bardzo ich wielu, o których trudno zgadnąć, czyli należą do bractwa masonii, ale aż nazbyt pewna, że składają oddział wolterowskich sofistów.

Jak pierwsi tak i drudzy większą nad wszystkich nieprzyjaciół i Kościołowi szkodę, i duchowieństwu wyrządzają ohydę. Pasterz przemieniony w wilka, albo wilk przybrany w barwę pasterza, straszniejszą rzeź sprawi sam jeden w trzodzie, niżeli całe stado wilków przychodzących na rozbój w swojej naturalnej figurze, bo owce na tamtego poglądając jak na życzliwego przyjaciela i obrońcę, z pełnym zaufaniem zbliżają się do niego; przed tymi zaś, jako znanymi sobie drapieżnymi łotrami z daleka uciekają. Jeszcze i to przydajmy, że gdyby owce raz i drugi zdradzone przez fałszywego pasterza, zaczęły rozumować, może żadnemu pasterzowi nie chciałyby wierzyć na potem, poczytałyby wszystkich za zdrajców, oszustów i nieprzyjaciół swego pokolenia. Już przyszło dziś i do tego w Chrystusowej owczarni, z okazji wspomnianych

księży braci lożowych i antychryściańskich filozofów. Bacząc chrześcijańskie dusze, że ci tacy pasterze zasilają je słowem Bożym w Kościele, a w prywatnych kompaniach i konwersacjach podmiatają najjadowitszą niedowiarstwa truciznę, mają ich naturalnie za takich jakimi są, to jest kuglarzów, szarlatanów i zwodzicieli; lecz nie poprzestając na prawdziwych winowajcach, pozwalają imaginacji rozciągać podejrzenie aż do najniewinniejszych kapłanów, których z bliska nie znają. To podejrzenie, lubo jest bezrozumne, warte jednak politowania, iż zasada się na ceremoniale faryzejskich ruchów, którymi umieją mydlić ludzkie oczy przerzeczone filuty. Co za świątobliwa mina! co za nabożne tony! co za przykładne ułożenie! Zdaje się oczom, że patrzą na anioła, dopóki nie odezwie się diabeł propagandysta. Otóż okazja do posądzania najcnotliwszych kapłanów, że też pewnie i oni przy świątobliwości, którą prezentują z wierzchu, podobnymi są Judaszami".

Przerażony ogromem złego, nurtującego w społeczeństwie, patrząc na jego zapomnienie najwyższych prawd religijnych, podniósł ks. Surowiecki okrzyk pełen świętego przestachu, a zarazem przestrogi dla współczesnych, aby przypomnieć im ostateczne rzeczy, a w nieładzie moralnym, umysłowym i politycznym wykazać znaki zbliżającego się już, jego zdaniem, końca świata. W tej myśli napisane jest jego dosyć obszerne dzieło pt. *Odpowiedź na zagęszczone między ludźmi pytanie: Co się dziś dzieje? i na co zabiera się pod słońcem?* (Dana przez W. P. M. W. B. 1813 r.) W rzeczy samej pytanie takie było wówczas na ustach u każdego. Autor oburza się na to pytanie jako nierozsądne, bo dla niego rzecz oczywista co będzie; cały siew dotychczasowy, był siewem antychrystowym, z niego więc nic innego tylko antychrysta i czasów ostatecznych oczekiwać należy. Przyznaje jednak, że naturalne było to pytanie na widok fatalnych scen ówczesnych: "Widzimy oto świat, mówi on, cały wzburzony i tłukący się niby w ostatecznych konwulsjach; widzimy wszystką jego tak polityczną jak moralną figurę nagle i niebezpiecznie zmienioną; widzimy same nawet żywoły w gwałtowną i przeciwnaturalną zapędzone kondycję. Jęczy ziemia ugięta pod ciężarem machin piekielnych szalejącej Bellony ku wyludnieniu i spustoszeniu narodów; woda zafarbowana krwawymi strumieniami krociowych ofiar ambicji, łakomstwa i egoizmu; ogień którego przeznaczenie ożywiać i upładniać naturę, staje się jak gdyby przyrodzonym ludzkiej śmierci narzędziem; powietrze na koniec zatrute wyziewami umarłych, zabija żywych, zamiast dobroczynnego chłodzenia ich wnętrzości. Cóż powiem o moralnych świata dzisiejszego stosunkach? Miłość bliźniego! ludolubczość! litość! dobroczynność! sprawiedliwość! oto są hasła i wykrzyki

osiemnastego wieku, w których deklamacji filozofskim fanfaronom ledwo nie pękały gardziele, a rozsądnych słuchaczy, uszy bolały, gdy w końcu tegoż wieku zaczęła się odkrywać obłuda. Już dzisiaj odkryła się zupełnie; już w słońcu południowym patrzymy na charaktery tej mniemanej miłości, ludolubczości, litości, dobroczynności, sprawiedliwości".

W pojęciu ks. Surowieckiego jako chrześcijańskiego filozofa, dziejami ludzkości kieruje Opatrzność; z niedowiarkami nie ma co rozprawiać, bo dla tych wszystko fatalizmem albo przypadkiem się rządzi, ale że nie tylko tacy pytają co to będzie, że pytanie to i w sercu i na ustach mają także i chrześcijanie, przeto dla nich odpowiada autor swoją książką, której treścią jest myśl, że "ziemski świat dosięga swego terminu, i dzisiejsze sceny mają bezpośredni związek z jego ostateczną katastrofą". Powszechnie tej katastrofy odkładanie na jakieś dalekie czasy, niczego nie dowodzi, wszakże i "śmiertelnym paroksyzmem dotknięty człowiek, oddycha nadzieją dalszych lat życia, i znajduje dosyć podchlebców, którzy mu potakują fałszywie; ale zdarzy się czasem i bezinteresowny przyjaciel, który mając w gębie co w sercu, na fundamencie praktycznych znaków śmierci, bez ceremonii wygaduje choremu, że wkrótce wybijie ostatnia jego godzina. Daje natura niezawodne znaki zbliżonej śmierci człowieka dla zabezpieczenia go przeciw kłamstwom nieporządnej życia doczesnego miłości; nie zaniedbał i najopatrniejszy Sprawca natury objawić pewnych cech konającego świata dla zreflektowania ziemianów, aby ich nie oszukała imaginacja o jego nieokreślonej trwałości". Te znaki konającego świata, zwiastujące antychrystowe przybycie i koniec świata, rozpatruje szczegółowo autor w swojej *Odpowiedzi*, która dowodzi jego obszernej teologicznej erudycji; a chociaż autor mógł się mylić w swoim prorokowaniu "że nasz wiek dziewiętnasty, prędzej lub później wyleże antychrysta, a może i pogrzebie", jednakże nie mylił się w tym, że w społeczeństwie nowożytnym antychrystowe potęgi rozwiłmożyły się bardzo, i że nie bezzasadną wzbudzają obawę zbliżających się już owych czasów, przez słowo Boże zapowiedzianych, w których antychrześcijański pierwiastek dojdzie do najwyższego stopnia w osobie antychrysta.

Praca taka mniej niż jakakolwiek inna mogła być do smaku ówczesnej publiczności; nie łudził się też ks. Surowiecki nadzieją, że książka jego zyska skwapliwe przyjęcie, ale robił co mu nakazywało sumienie. "Ani mię zastrasza krytyki mądrych, ani szyderstwa głupich, ani potwarze nienawistnych, bo jestem dobrze wyperswadowany, że takie myto wszystkich niepociesznych proroków.

Gdybym wydał najniezgrabniejszą broszurę, napchaną choć z kabały przyjemnymi dla gustu dzisiejszego wróżbami: że np. za rok lub prędzej ustaną burze, skończą się klęski, nastąpi pokój, zakwitnie handel, wrócą się dawne czasy i swobodne życie naszych szczęśliwych naddziadów; o! jakąż bym ja to uzyskał reputację! jak mądrym, światłym, utalentowanym zrobiłbym się pisarzem, u tych samych, którzy mię dzisiaj pewno za fanatyka i wariata wykrzyczą! Ale niech mi wybaczą, iż za takie pieniądze nie mam prawdy na sprzedaż. Rachujemy aż nazbyt szarlatanów w tym wieku, którzy za ten nikczemny fenig łechczą namiętność pociesznymi bajkami; ja wolę być prostym męczennikiem dla rzetelności, niżeli z sławnymi szalbierzami dzielić Panteonu honory".

Ale jak w umysłowym i moralnym zamięcie ówczesnym, widział ks. Surowiecki znaki zbliżających się groźnych czasów, tak znowu dla pociechy i ukrzepienia dusz wiernych, rozповіда o cudach, jakie pod koniec XVIII wieku spełniały się w Rzymie i jego okolicach, w przeddzień ciężkiej próby dla Stolicy Piotrowej, i jakimi Pan Bóg chciał okazać całemu światu, że Kościół Jego wytrzyma wszystkie przeciwności. Opis tych cudów, z autentycznych sprawozdań tłumaczony, wydał r. 1814 pt. *Cudowny Schyłek osiemnastego wieku, czyli niesłychane widoki, które w roku 1796 i 1797 podobano się Bogu przedstawić ludzkim oczom w Rzymskich i za Rzymskich, szczególnie Najświętszej Matki Jezusowej, Obrazach. Dzieło, ogłoszone przez X. N. G. N. S. M. W. B. w Wrocławiu r. 1814.* Ówczesne polityczne wydarzenia objaśniają dlaczego dopiero w kilkanaście lat po spełnionych cudach otrzymała publiczność nasza ich ogłoszenie; w Niemczech jednak proces ten był znany już 1799 r. Do tego samego przedmiotu wrócił ks. Surowiecki roku następnego w dziełku pod napisem: *Przypisek do książki pod tytułem: Cudowny schyłek osiemnastego wieku... Ofiarowany przyjaciółom prawdy przez X. R. W.* r. 1815. Dowodzi on tu, że "wróżbami przyszłych nieszczęść, ucierpień, pokus, były ruchy i pogłądania Bosko-Macierzyńskich oczu Maryi w cudownych Jej Obrazach". "Że tylko dla ukrzepienia przed tymi nieszczęściami daje je Pan Bóg dla wiernych. Nie chciał żeby ten przykry kielich zawracał nam głowę aż do rozpacz, dlatego w samym momencie, gdy ma z niego częstować, cudowną niebieskich łask konfortatywą utwierdza nasze duszne żołądki. Tak zaręcza Jego Apostoł w liście do Koryntian pisząc: Wierny jest Bóg który nie ścierpi, abyście mieli być kuszeni nad to co możecie, ale też uczyni z pokusą powodzenie, iżbyście ją znieść mogli. Czego pospolicie w sekrecie serc ludzkich dokazuje łaska, gdzie chodzi o partykularną pokusę, to przed wybuchem generalnej,

zwykła znakami powierzchwnymi wyobrażać Opatrzność. Tu łatwo dojrzy chrześcijańskie oko, że do gatunku takich niebieskich konfortatyw należą cuda rzymskich Panny Przenajświętszej obrazów. Samą nawet nadzwyczajność sposobu i ciągłości tych cudów, nazbyt jaśnie tłumaczą aktualne wypadki. Jeszcze nigdy świat chrześcijański nie widział równych znaków, bo jeszcze nigdy Rzymsko-Katolicki nasz Kościół nie doświadczył równego ciosu z rąk nieprzyjaciół Chrystusowej religii. Jeszcze nigdy prezentowane z nieba światu chrześcijańskiemu znaki, ani tak ciągle trwały, ani tak gęsto się ponawiały, ani w tak wielu zarazem praktykowały się miejscach, bo dzisiejsze prześladowanie chrystianizmu, jak wszystkie okoliczności czasowo zdają się przepowiadać, pewnie już ku końcowi rzeczy podświetlonych zamierza". Dla uniknięcia gorszej biedy daje radę wykorzenienia masonii i powrotu do ścisłego związku Państwa z Kościołem.

Władzy duchownej gorliwym był obrońcą ks. Surowiecki: już w pierwszym swym dziełku *Książdz z kropidłem* kilka wymownych znajduje się w jej obronie argumentów; w jej podźwignieniu widział on jeden z ważnych środków uleczenia zła moralnego, nurtującego społeczeństwo. Częste na nią napady odpierał przy każdej zdarzonej sposobności. Do oddzielnych w tym przedmiocie prac jego zaliczają się: *List prowincjonalnego do warszawskiego filozofa*, (w Wilnie r. 1817) i *Eklektyk zimnokrwisty filozof stawający w charakterze pośrednika ku ukończeniu morderczej walki między dwiema zapalonymi logikami, perypatetykiem pod imieniem wiejskiego Plebana, i neoterykiem pod tytułem Kopernikowego rywala. Z okazji pisemka: O znaczeniu władzy duchownej obok świeckiej. Przez W. P. M. N. M. r. 1810. List napisany został z powodu pisemka O Władzy Duchownej. Prowincjonalny filozof winszuje warszawskiemu autorowi owego pisemka, że tak pięknie pisze i rzecz zbawienną przeprowadza, podkopując znaczenie duchowieństwa, bo tym sposobem najpewniej ubezpiecza przyszłe panowanie oświaty. Pod koniec tego listu *Książdz pleban* filozofowi, swemu widać kolatorowi, pożyczoną odnosi gazetę, w której o władzy duchownej znajdowały się artykuły, a z nimi zarazem oddaje "ukleconą przez siebie kilka arkuszową gryzmołę", jako odpowiedź autorowi artykułów. Filozofowi prowincjonalnemu nie chce się tej gryzmoły czytać, dlatego przesyła ją filozofowi warszawskiemu "jako aktualnie czerpiącemu w studniach oświaty". Do listu więc swego dołącza *Uwagi wiejskiego plebana, nad sposobem rozumowania warszawskiego autora pisemka pod tytułem: O znaczeniu Władzy Duchownej obok świeckiej, rozrzuconego w pięciu numerach gazety Korrespondenta r. 1817. Uwagi te zamyka dopisek**

dowcipnie wypowiadający przekonanie zwycięskiego odparcia zarzutów gazety. Z powodu tego *Listu* autor artykułów *O znaczeniu władzy duchownej* wystąpił i z krytyką tych *Uwag*, i z nowymi przeciwko władzy duchownej argumentami. Ks. Surowiecki nowe przeto napisał dziełko w którym przybiera rolę *Eklektyka zimno-krwistego filozofa*, niby pośrednika między dwoma spierającymi się, jakimś *plebanem*, pod którego tytułem sam poprzednie wydał *Uwagi* i owym "*neoterykiem*", napastującym duchowieństwo. Pośrednictwo jednak na złe wyszło neoterykowi, bo i logika i historia, z którą tak wojował nie na jego rzecz przemawia u eklektyka. Trafnie też bardzo odpiera ks. Surowiecki niektóre zarzuty dziś jeszcze niekiedy w kursie będące. Tak np. odpowiada na zarzut, że Kościół zmienił swą karność: "Znać powinienes, że Kościół katolicki jest matką, a dusze prawowierne jej kochanymi dziatkami, które urodziwszy w Chrystusie, pielęgnuje i karmi na swym łonie ku pociesze i chwale niebieskiego Oblubieńca, równie jak wiecznemu ich szczęściu. Ta święta matka miewała przed laty żywe, zdrowe, czerstwe, mocne w wierze, tęgie w nadziei, gorące w miłości, słowem, do wszystkich bojów z światem, ciałem i piekłem, jakby z natury usposobione dziateczki; szło za tym, że je twardo, ostro, surowo i w karności szczególniejszej trzymała. Przyszły na koniec czasy, kiedy ta dobra matka, nie bez serdecznej boleści, znajduje przy swych piersiach większą część mdłych, słabych, kaleków, niedołęgów i niezdarnych odrodków: wiara się w nich chwieje, nadzieja kuleje, miłość lodowacieje, nogi drętwieją w drodze Boskich przykazań, ręce jak gdyby sparaliżowane do praktyki cnót chrześcijańskich. Cóż tu ma począć mistyczna rodzicielka z tak nieforemnym plemieniem? Oto bierze na siebie charakter naturalnej, wzdycha, płacze, wyrzeka nad losem swoich biednych niezdarów.... Nie mogąc jednak wygasic serdecznego uczucia, kocha je, ogarnia, pielęgnuje, zwyczajnie jak swe dziatki; ale co do karności wcale inszego chwytą się trybu z tymi niedołęgami, niż zwykła ze zdrowymi. Na zdrowe fuknąć, huknąć, zaciąć różgą, albo kijem przemierzyć, nic to nie zawadzi. Choremu choćby tylko pokazać różgę, rozzłości się, rozkrzyczy, zsinieje, wpadnie w konwulsje, już ci trup do pogrzebu. Tu widzisz miły neoteryku, przyczyny fenomenu, dlaczego rządzona duchem Chrystusowym Apostolska Stolica, z tak nadzwyczajną i nam Polakom i innym katolickim narodom stawia się dziś uległością, w zwolnieniu swoich praw kanonicznych, z których rygoru nie spuszczała przed laty. Ale w tym miejscu proszę zastanowić się i zdubeltować uwagę, że ta najczcigodniejsza matka jedynie tylko w swych własnych prawach, uchwałach i dekretach kościelnych nie w żadnych ewangelicznych i Boskich przykazaniach narabia uległością. Rządzona, jak powiedziałem, duchem Chrystusa, mistycznego

Oblubieńca swojego, nie chce dołamywać splekanej trzciny, ani knota jako tako błyszczącego dogaszać, bądź to w nadziei upamiętania i poprawy złych, bądź żeby złych rozjątrzenie nie zaszkodziło dobrym".

Neoteryk zapewnia: że "diabła, czary, opętanych wypędziła oświata". Odpowiada mu na to Eklektyk: "Już też tu pewno daleko więcej wygadałeś niżeliś sobie życzył; i przysięgam, że gdybyś był obejrzał się na wnioski tej propozycji nie byłbyś nigdy wyjeżdżał z nią pod prasę. Jak to! diabła, czary i opętanych wypędziła oświata? Ach! zawitajże, zawitaj przenajświętsza oświato! tobie się kłaniamy, ciebie uwielbiamy, tobie tysiackroć większe winniśmy dzięki, niżeli Chrystusowi Bogu; bo ten skłubił tylko i ograniczył dzielność zawziętego na ludzkie plemię diabła, uwiązawszy go na łańcuchu, żeby nie mógł tyle dokazywać, a ty nowa zbawicielko nakazałaś mu zupełną rumację, i gdzieś aż za granicę świata wypędziłaś tyrana!

Już teraz niedowierzam, aby ten biedny wygnaniec oparł się nawet w granicach swego odwiecznego dziedzictwa; gdyż mi się zdaje, iż wszechmocne naszej oświaty ramię, które potrafiło go wyruszyć z pod słońca, wypłoszyło bez wątpienia i z tych krajów ciemności. Jakoż słyszałem po tyle razy szepczących między sobą mędrców: że rozum dzisiejszy zawojował piekło.

Tu idąc drogą logiki, wypada przełożyć Rzymskiemu Kościołowi, żeby rozkazał nie tylko wszystkie swoje egzorcyzmy popalić, ale też i wyrzucić z agendy one Sakramentalne ceremonie, gdzie ksiądz usposabiając do Chrztu Świętego duszę, najprzód odpędza od niej diabła, potem jej pyta: czyli się tegoż diabła, i wszystkich spraw jego i wszystkiej jego pychy odrzeka. Tak wypada w istocie, miły filozofie kolego! Od onego szczęśliwego momentu kiedy twoja oświata, diabła razem z czarami i opętanymi, czyli jego sprawami wypędziła z pod słońca, tym zaś samym wrodzoną jego pychę w najsromotniejszą zamieniła ohydę, na cóż się przydadzą wspomniane ceremonie? Będą to czcze formalności, dzieciństwa i romanse. Wyganiać diabła stąd gdzie go nie masz, kazać się go odrzekać kiedy z nim niepodobny związek, zakazywać mieszania się do jego spraw i naśladowania pychy, kiedy to wszystko przeniosło się w imaginacyjne krainy: prawie wyjdzie na jedno, jak uganiać się za sfinksami i wojować chimery".

Nie podobają się przeciwnikowi przyostre słowa plebana, i za to gromi go on, przypominając mu obowiązek łagodności ewangelicznej; *Eklektyk* na to robi uwagę: "dzisiejsi przysięgli nieprzyjaciele całego Chrystianizmu. Oni na kształt

potępieńców bluźnią niebu, na kształt Wandalów pustoszą boską chwałę, prześladują, gnębią i uciskają wiernych; a niechże się kto z duchowieństwa bądź na kazalnicy, bądź piórem przeciwko nim odezwie, natychmiast go do ewangelicznej łagodności, pokory i cierpliwości odeślą. Nie chcą rozumieć te przemądrzałe duchy, że łagodność, pokora, cichość, cierpliwość, które chrześcijaninowi zaleca ewangelia, do samych tylko jego osobistych interesów należą. Co zaś dotyczy sprawy publicznej, jaką jest doczesne szczęście kraju, a tym bardziej chwała i honor Boskiego Majestatu; te same na pozór niby ewangeliczne cnoty, cechują w cywilnym względzie podłego egoistę; a w religijnym, nie powiem heretyka, nie powiem ani bałwochwalcę, bo tych entuzjizm wiarowy dobrze znany z historii, lecz powiem bez zawodu, że istotnie i wyłącznie charakteryzują indyferentystę, czyli niedowiarka naszego".

Nie mógł *Eklektyk* dogodzić obu stronom i plebanowi i neoterykowi, dlatego chciał ich chociaż pogodzić "żeby przestali razić gustu oświeconego wieku swoimi prostackimi klótniami. Ale jakież do tego środek. Środek w mojej myśli napięty, spodziewam się, że będzie tym łatwiejszy, im ściślej związany z honorem P. Neoteryka. Protestuje się i powtarza w swej Apologii przed polską publicznością ten szanowny filozof, że jest prawdziwy, szczery, i iż tak rzeke, obrączkowy katolik: ja przysięgnę w tym miejscu, że więcej nie potrzeba do zgody, miłości, przyjaźni, jedności między nim i plebanem, tylko aby takim pokazał się w rzeczy, jakim go oświadczenia mianują; tym samym dźwignąłby honor rzetelnego człowieka, któremu niemało ciosów zadało jego niezdarne pióro. Cóż na to filozofie kolego! alboż nie piękna propozycja? Pewno nie znajdziesz korzystniejszej dla męża znającego szacunek prawdy, i kochającego reputację swego imienia. Lecz ani tego nie zataisz przed sobą, że każda korzyść potrzebuje ofiary, musisz więc i ty coś odważyć dla tak drogiego interesu. Musisz: 1-mo: Wypowiadać się szczerze; ale nb. nie przed wiejskim plebanem, bo ten zapewne nie ma mocy na twój rezerwat, jakim jest publikowanie zdań heretyckich i niedowierczych opiniiów... Nieuchronnym zaś do rozgrzeszenia warunkiem, będzie 2-do: Odwołać wszystko co przeciw wierze i Boskim przykazaniom wygadałeś w twym piśmie. Na koniec, za pokutę, gdybym był twoim spowiednikiem, kazałbym ci: 3-tio: Przybrać się w Szkaplerz Najświętszej Panny; zegnać się jak najczęściej, i nosić na sobie u szyi zawieszoną relikwię".

Tego samego roku 1818 napisał ks. Surowiecki małą broszurę "*Głos Ludu Izraelskiego*" (bez miejsca druku). Rozprawiano wówczas wiele o

cywilizowaniu żydów, o odmianie ich języka, edukacji, ubiorze, niektórzy marzyli nawet o gwałtownych środkach załatwienia kwestii żydowskiej, o wygnaniu ich w dalekie stepy (1). Ale cywilizatorowie ówczesni nie zdawali się zasługiwać na zaufanie ks. Surowieckiego, podejrzewał ich, że chcą z żydów zrobić takich bezbożnych indyferentystów, jakimi już było wielu chrześcijan, że tym sposobem pomnożą tylko szeregi swoich antychrystosowych zastępów, i dlatego żydowskimi niby ustami broni w swej broszurze sprawy wiary w ogóle przeciwko sprawie niewiary. "Mojżeszowa synagoga, pisze on, nie może taić przed sobą, jak tęgo jej dopiekają promienie tej diabelskiej pochodni. Nigdy niepraktykowana liczba zuchwalców, bluźnierców, wyuzdańców, pokrytych dzisiaj płaszczkiem żydowskiego imienia, równie jak odstępców przenoszących pod barwę chrześcijańską niedowiarstwo, zepsucie i zgorzenie w spekulacji najmarniejszych korzyści, nazbyt jaśnie dowodzi, co za straszliwe, ze strony choćby samego izraelskiego zakonu, dzisiejsi fałszywi filozofowie, a rzeczywiści burzyciele wiary i moralności, zarabiają przekleństwa". Oświata ma być tylko środkiem propagandy bezbożnej: "co za cudne postępy edukacji wieku zrobi w żydach oświata! Dowodem odstępcowie, których mechesami mianują, jak tęgie z głów żydowskich umie filozofia fabrykować subiekta... Jeżeli jeden przechrzta holenderski, Spinoza, potrafił wszystkich pogańskich i chrześcijańskich geniuszów przepisać w ateizmie, czemuż by nasi polscy w deizmie, sceptycyzmie, materializmie nie wyścignęli eks-chrześcijan rodaków? Krótko mówiąc, zrobiłoby się daleko gorzej w żydowskim, niżeli dotychczas z chrześcijańskim Kościołem; bo ten ostatni przynajmniej w klasie niepiśmiennych i nieczytalnych prostaczków znajduje jakąkolwiek pociechę"...

A prócz tych obaw nastęczała się ks. Surowieckiemu sposobność wytknięcia filantropijnych uczuć ówczesnych filozofów. Głosiciele swobody i miłości braterskiej dla wszystkich ludów i wszelkich wyznań, występowali z projektami przymusowych reform, a nawet gwałtu względem żydów; wypowiedziawszy z tego powodu kilka słów podziwienia, podziw swój hamuje uwagą "że z istotnych zasad politycznego dzisiejszych filozofów systemu wypada zawsze stosowna do okoliczności opinii odmiana. Kiedy im trzeba przychlebić się niebu, to bij zabij na piekło; gdy zaś przeciwnie wypadnie z interesu odezwać się za piekłem, wnet z olbrzymami szturmują do Olimpu i gotowi wysadzić go minami. Przypatrzmy się tym ludziom, jak oni się ładnie wdzięczą do Boga natury, Boga dobrego, słodkiego, miłosiernego, Boga napełniającego ziemię darów przyrodzonych skarbami, Boga przyświecającego swym niebieskim kagańcem równie złym jak i dobrym; a niechże pokaże się ten

sam Bóg, ile sprawiedliwy mściciel występku i wynagrodziciel cnoty w asystencji swoich świętych proroków, natychmiast przed Nim niby diabli pierzchają, bluźnią i potwarzają Jego niedostępny Majestat. Czemuż? bo okoliczność odmieniła interes, a odmiana interesu przetworzyła opinię. Kiedy idzie im o zniesienie wszystkich rządów i konstytucjów ludzkich, ach! wtenczas, co to za miódopłynni ludolubcy! co za gorliwi apostołowie zgody, pokoju i jedności swych braci śmiertelników! Wtenczas muzułmana z chrześcijaninem, jak równie świętych, na jednym wózku przesyłają do nieba; wtenczas najpolerowniejszemu europejczykowi, z dzikim Indianinem na kształt rodzonych dzieci ścisnąć i całować się każą. Ale niech no która z tych tak serdecznie kochających śmiertelników klasa oprze się, lub nie odpowie wysokim ich zamiarom, wnet w podobieństwie drapieżnych tygrysów rzucą się na nie, gotowi skruszyć, zetrzeć i zniweczyć w momencie".

Niekonsekwencje w teorii i fałsz w życiu, rad przy każdej sposobności wytykał ks. Surowiecki swoim przeciwnikom. Maskę "ludolubstwa", jak ją nazywał, ściągał z nich bez żadnej ceremonii; a sposobności do tego nasuwało się dosyć, bo gdzie nie ma rzeczywistej miłości bliźniego, tam wszystkie jej naśladowania nie na długo wystarczą. Dobrze do tego nadarzało się ks. Surowieckiemu dziełko La Harpa *O fanatyzmie w języku rewolucyjnym*. Literat ten, przeciwnik bezbożnego filozofizmu, niegdyś jako zwolennik Woltera był przez tego patriarchę niewiary uważany za przyszły filar nowego gmachu mądrości, w liście bowiem do Marmontela pisał: "rekomenduję panu La Harpa: gdy żyć przestanę, będzie on jednym z *filarów naszego kościoła*". Żartobliwie więc z tej okazji dał ks. Surowiecki swojemu tłumaczeniu dzieła La Harpowego tytuł *Wolter pomiędzy prorokami* (1816 r. bez miejsca druku), dodając przy tym do zrobionej we wstępie uwagi "szczodre, jak nazywa, wyjaśnienie sensu niektórych punktów dzieła". W obszernym tym wyjaśnieniu, dołączonym do tłumaczenia, pomiędzy innymi polemizuje ks. Surowiecki z Bentkowskim za to, że ten w swojej *Historii literatury* twierdzi, jakoby edukacji polskiej zadała cios wielki dawniejszych czasów nietolerancja; na kilkudziesięciu stronicach wykazuje mu ks. Surowiecki na jak płytkich zasadach oparł on to swoje zdanie.

Na fałszywej filozofii, na sofistycznym rozumowaniu opierały się te przeróżne kształty błędu, tak w życiu jak w teoriach naukowych, przeciwko którym walczyć musieli apologety; na tym więc polu musieli oni ich ustawicznie szukać i tam ich ścigać. W tym celu przetłumaczył ks. Surowiecki *Helwienki czyli Listy prowincjonalno-filozoficzne* (tomów 5, t. I 1817 w Wilnie, II. III.

1817 w Warszawie, IV. V. 1819 w Warszawie). Praca ta wspomnionego już wyżej ks. Barruela, w swoim czasie wielce ceniona (doczekała się szóstej edycji 1824 r.) ma za zadanie wytknięcie błędów, sprzeczności i zgubnych następstw filozofii XVIII wieku. "Przejęty, mówi nasz tłumacz, wysokim dla filozofii szacunkiem, a z drugiej strony winnym dla Ojczyzny powodowany uczuciem, przedsięwzięłem usłużyć moim ziemianom przez ułatwienie i sprostowanie drogi, którą by, choć przy miernej edukacji, pomimo różnicy stanu i płci, mogli dosyć gruntownie poznać oświatę swego wieku, i o jej przedmiotach godne uczonego rozumu wyprowadzać opinie".

Filozofia francuska licznych u nas miała prozelitów i pracowitych przerabiaczy na język ojczysty wszystkich zagranicznych jej utworów. "Nasi filozofowie, mówi ks. Surowiecki w *Liście filozofa Polaka, do dziekana filozofów francuskich (Wolter między prorokami, str. 419)*, szlifując swe rozumy na tych cudzoziemskich produkcjach, a puszczając na bok metafizyczne szkolnych geniuszów wyskoki, formują z nich tak sztucznie do pojęcia i gustu krajowego ustosowane wyjątki, że ani w nich grubiaństwa Bajlego, ani gorączki Woltera, ani dzikości Diderota, ani mystagogii Kanta, ani pedagogii Weischauptha nie dostrzeże czytelnik. Wszystko u nas grzecznie, politycznie, gładko, okrągło, tym samym bardzo szczęśliwie utrafiamy do celu. Wasi tj. francuscy bohaterowie, idąc za pędem ducha filozofskiego uderzyli wprost i otwarcie na fanatyzm zwany religią i chcieli go od razu, niby ogniem i mieczem pustosząc, wykorzeń z pod słońca. My przeciwnie, ulegając przewadze popularnej opinii, nie tylko szanujemy, ale też uwielbiamy i rekomendujemy religię jako drogi dar nieba, z tym jedynym warunkiem, aby była przyjemna, łagodna, czysta, rozumna".

Ale nie zawsze tak gładko i grzecznie podawali oni zagraniczną strawę polskim umysłom, bo zjawiało się czasem i pełne jakie tłumaczenie, którego z arcydzieł zatrutej niewiarą literatury. Do takich należały *Ruiny Wolneja*, które 1804 r. doczekały się u nas drugiego wydania. Z powodu tej upowszechnionej wówczas książki napisał ks. Surowiecki *Kommentarz czyli Wykład Nowej Księgi Objawień. Pisanej niegdy w języku francuskim przez P. Wolney Jakobińskiego-filozofskiego proroka, a przed lat kilkadziesiąt na Polski przetłumaczonej pod tytułem Rozwaliny. Ułożony, dla ułatwienia Czytelnikom pojęcia nazbyt głębokich tajemnic, i częścią wygórowanych, częścią zawikłanych sensów pochwalonego proroka. W Warszawie 1820 roku.*

Pod różnymi nazwami występowali atakujący wiarę i zasady moralne, i społeczne; pod różnymi też występował i nasz niezmordowany ich obrońca. Filozofowie w postaci Persów, Chińców, Turczyków, uderzali na wiarę, krytykowali Kościół. Jakiś filozoficzny mandaryn chiński więcej dla wyszydzenia kobiet chrześcijańskich niż na serio, napisał broszurkę *o kobietach*, w której szydząc z ich wierności małżeńskiej i ich obyczajów, jako jedyny środek zabezpieczenia ich cnoty, proponuje zamknięcie ich sposobem haremowym. Korzystając z tej okoliczności, występuje ks. Surowiecki także pod przybraną postacią Filozofki (*Filozofka europejska przeciw chińskiemu Mandarynowi. Warszawa 1820 r.*) i poruszoną kwestię rozbiega w duchu chrześcijańskim, przeciwko przeróżnym a ostatecznym projektom filozofów, którzy wyemancypowawszy kobietę ze wszystkich jej cnót najświętszych i obowiązków, i podniósłszy ją, jak się wyraża ks. Surowiecki, aż do godności "madame de mops", spostrzegają że złe stąd dla nich samych płyną następstwa, i dlatego proponują zamknięcie kobiety pod kluczem. "Nadstawcie uszu i posłuchajcie jakie to z nich ogniste o utrzymywanie chrześcijańskiej moralności zelanty! Że między kobietami naszego wieku znalazła się jakaś część myślących i żyjących po filozofsku eksorbitantek, jużci nas wszystkie razem winują, sądzą, dekretują i na dozgonne potępiają więzienie! Niechże tu oryginalny rozum tłumaczy tajemnicę: burzyć religię, a domagać się cnoty, czy nie jednoż to znaczy, jak walić drzewo z korzenia, a chcieć żeby wydawało owoce; albo wydierać duszę z ciała, a pretendować, żeby trup martwy odbywał żywe ruchy". Niedowiarki mają tylko cnotę z musu, chrystianizm zna cnotę swobodną, wolną, więc też jedynym radykalnym środkiem zreformowania obyczajności tegoczesnych kobiet jest chrystianizm. Póki żywiej w serca niewieście wpajano naukę Chrystusową, obyczaje niewiast były czyste. "Pominąwszy płeć męską, która dawniej zatruta maksymami fałszywej filozofii, prowadzi swe zepsucie, przynajmniej o kobietach, co do ich chrześcijańskiej skromności, śmiało powiedzieć mogę, że przed sześćdziesiąt lat widziałem je po większej części bardzo podobne do zakonnicek. Jak panna tak matrona nigdy nie pokazały się bez zasłony na twarzy, bądź na ulicy, bądź przy ołtarzu. Żona bez asystencji męża, córka bez towarzystwa matki, były to straszdyła w oczach publiczności i ucziwej kompanii. Dopieroż gdyby ta matka z panem sąsiadem, albo córka z amantem miały odbywać promenadę, stroić kokieterię, przyjmować poufałość, byłyby wieczną zaciągnięty ohydę. Dziecinna kobiet edukacja bywała najszczególniejszym troskliwości rodziców bogobojnych przedmiotem. Nie czytała komedialnych błazeństw ani amorycznych romansów, ale modlitwa,

katechizm, igła, kądziel składały jej zabawę. Godzina obiedna i wieczorna wezwały ją pod oko rodzicielskie do stołu, rozrywkowe w asystencji mistrzyni przepędziła w ogrodzie, cały zaś czas resztujący, na niewinnych i użytecznych przyszłemu powołaniu upływał zatrudnieniach. Choć już dorastała panienka nie godziło się jej ani wizyty, ani bileciku przyjmować, i żaden krok płochy nie uszedł bez nagany. Jeżeli podobało się matce zaprezentować swą córkę w kompanii, tedy skromność, wstydlivość i milczenie musiały istotnie krasić przyrodzone jej wdzięki. A gdy nadchodził czas zamęścia, więcej rodziców niż pannę zajmowało taksowanie przymiotów oblubieńca".

Przypisy:

(1) Tak radzi broszurka pt. *Sposób na żydów czyli środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych.*



V.

Miała ówczesna oświata filozoficzna swojego patriarchę w Stanisławie Potockim. Gorliwy ten o dobro kraju dostojnik, ale zwichniętych pojęć literat, wykształcony na francuskich mistrzach, za obowiązek obywatelski poczytywał sobie szerzyć pojęcia nowe, a starą zwalczać wiarę. Należał on więc do tej dosyć licznej klasy ludzi, którzy dobra kraju szukali w podkopaniu najistotniejszych, bo religijnych podstaw społecznego porządku i szczęścia. Polityczne i literackie jego stanowisko ułatwiało mu nie pomału to zadanie. Potomek wielkiej rodziny, wojewoda, prezes rady stanu i ministrów, dyrektor najwyższej izby edukacyjnej za Księstwa, a następnie minister wyznań religijnych i oświecenia za Królestwa, a do tego głośny literat, członek towarzystwa przyjaciół nauk, ksiązę mówców, jak go powszechnie nazywali; miał z jednej strony rozliczne środki propagandy, a z drugiej potęgę, mogącą łatwo utrzymać na wodzy wszelkiego śmiałka, któryby się przeciwko niej publicznie poważył wystąpić. Ksiądz Surowiecki nie był jednak, jak to już widzieliśmy, z rodzaju ludzi oglądających się na osobę przeciwnika. Polemikę jaką przeciwko "*świstkom krytycznym*" Potockiego rozpoczął ks. Szaniawski, podjął wkrótce i nasz polemik. Pusty, nadęty, a płytki cywilizator, i jak go p. Bartoszewicz (w swojej *Historii Literatury polskiej*) nazywa, "najwybitniejszy reprezentant tego zwrotu wymowy naszej, co to nie szukała treści, ale potokiem szumno-brzmiących wyrazów chciała zadziwić, a czasami rozczulić", nie mogąc inaczej, walczył bronią lekką, drwinami, szydząc ze wszystkiego co było wiarą, a szyderstwa te swoje przeplatał utartymi filozoficznymi komunałami. *Podróż do Ciemnogrodu* była szczytem filozoficznej mądrości Potockiego. W podróży tej, niby do cudownej indyjskiej pagody przedsięwziętej, wyśmiewa oświecony dygnitarz cześć oddawaną Najświętszej Pannie Częstochowskiej, a przy tym, rozumie się, nie oszczędza duchowieństwa i wyższego i niższego.

Na żarty wielkiego pana odpowiedział ks. Surowiecki ostrą repliką i żartami bardzo dotkliwymi dla autora. Sam tytuł już dobrym jest wyrazem gwałtownej jego repliki: *Świstak Warszawski Wyświstany, czyli uwagi krytyczne nad warszawskim romansem tytułowanym: Podróż do Ciemnogrodu. Pod imieniem pisarza nazwanego Świstek przez drukarską pomyłkę (w Prawdogrodzie 1821 roku)*. Niby pomyłkę drukarską, wyświeca ks. Surowiecki z początku swego dziełka: "Przywidziało się tej niezdarnej drukarni, autora podróży Ciemnogrodzkiej ustroić w imię Świstek: jestże tu ślad polskiego idiotyzmu, lub cecha zdrowej logiki? Świstek z natury swego brzmienia wyraża

kartkę, czyli kawałek papieru, albo przez alegorię, błahe brednie i fantastycznymi marzeniami zaczerwione pisemko, jakimże tedy czołem ważyła się drukarnia tym dzikim epitetem cechować osobę rzeczonoego autora? Nic tu nie wadzi choćby i prawda było, co gadają niektórzy, że tego wojażera cechuje siwa broda. W każdej klasie ziemianów wydarza się czasami, iż ludzie dziecinnieją na starość; lecz co do liberalistów dzisiejszych, niewiele uchybi, kto by wyrzekł w ogóle, że zgrzybiałe dziady tym pustsze bywają nad młokosów, im głębiej w ich umysły wkorzeniona sofistowska przewrotność, która jest naturalną zasadą umodnionego w tym wieku literackiego świstaka. Już przypatrzmy się bliżej sztucznym naszego pociesznego fantastyka obrotom".

Akademie Smorgońska, Pacanowska i Ciemnogrodzka, mające malować Kościół Chrystusa i jego różne instytucje, nie mają nawet zalety oryginalności. Ks. Surowiecki wytyka, że to jest po cichu z francuskiego zaciągnięta pożyczka. Francuz jakiś w pisemku *Le Nain jaune*, opisujący bractwo *gasi-świeczkowe*, przeznaczone do tłumienia oświaty, dał wzór naszemu literatowi do jego *Ciemnogrodu*. Świstak wiarowe i moralne prawa Kościoła, nazwał Smorgońskim i Pacanowskim zakonem, ale cóż robiły te akademie? Oto w Smorgonii uczono niedźwiedziów, a w Pacanowie podkuł ktoś dowcipny szkodną kozę, aby się uwolnił od szkody i zatargów z kmiotem. "Chlubią się Włoskie, Francuskie, Angielskie Akademie, pisze ks. Surowiecki, iż w skutku ich lekcji formują się Kassynowie, Kartezjuszowie, Mallebranzowie, Newtonowie etc., tymczasem niech sobie zważą, że to są ludzie, i podług prostych reguł natury z istot rozumnych uczonymi zostają. Lecz nasze Polskie Akademie, Smorgońska z Pacanowską, nadnaturalnych, iż tak rzekę, dokazują skutków, gdy bezrozumnym bydłom przez swą edukację ludzkie nadawają przymioty". Filozofowie coś przeciwnego robią: "nadają ludziom rozumnym bydłece przymioty i własności. O! jakżeby więc zbawiennie postąpiły Europejskie Narody, gdyby z nich każdy podobny Smorgońskiemu i Pacanowskiemu instytut, w swoich założywszy granicach, spędzały do niego wszystkich zbydlęciałych w skutku tegoczesnej oświaty, nie tylko młodych lecz i starych Świstaków; gdyby tym Świstakom wziętym za niedźwiedziów i kozy przy traktamentach praktykowanych w Smorgonii i Pacanowie, przynajmniej przez parę kwartałów kazał powtarzać lekcje zgodne z naturalnymi serca człowieczego czuciami i instynktami sumienia; śmiało zaręczę, iż taka edukacja z bydłat epikurejskich na ludzi, z bisurmanów na cnotliwych i obyczajnych przetworzyłaby ich chrześcijan. Niech przy tym pacanowscy kowale tak wytresowanym Smorgońskim alumnom podkują nogi, żeby trzymając się w

granicach owych poziomych rozumów, nie przeskakiwali ich sfery w zamiarze lekkomyślnego nurtowania niedostępnych Bóstwa Przedwiecznego tajemnic, wnet ujrzelibyśmy zmienioną moralną świata dzisiejszego figurę".

Dla jakiegoś niby osłonięcia bluźnierczych swych szyderstw, Najświętszą Pannę Częstochowską nazwał Świstak w tej filozoficznej ramocie *Cudowną Pagodą*, zbyt bowiem często i zbyt jasno się zdradza, że w swej pielgrzymce mówi nie o czym innym tylko o Częstochowie. "Wyprawiwszy ten fantastyk, duszą i ciałem w Warszawskich ponurzony słodyczach, swoją myśl liberalną na wojaż, imaginował, że zdobędzie się na dowcip enigmatyczny w opisach swej bajecznej podróży, aby żaden z prostowiernych Chrześcijan, podług niego Ciemnogrodzianów, nie doszedł sensu jego bluźnierstw, azjatyckimi wyrazami upstrzonych. Życzył on sobie w opinii takich czytelników grać rolę poczciwego katolika, atakującego nadużycia, przesady i zgorszenia, samym tylko jego braciom naturalistom miał być wiadomy sekret. Ale pomylił się szarlatan, bo dzisiejsi prostowierni religianci lepiej znają się na iluminowanych filutach, niż na nich te filuty. Co mi za osobliwsza metafora, zmierzającą do Częstochowy pobożną cnotliwych katolików kompanię, mianować karawaną ciemnogrodzkich pielgrzymów? Albo co za trudna do zrozumienia okoliczność, że w tej Ciemnogrodzkiej karawanie, dążącej ku Częstochowie, rozmawiano z czeska-polskim językiem i mieszał się w niej strój podobny do krakowiaków? Komukolwiek choć tylko po wierzchu znana jest gwara naszych uczonych niedowiarków, ten wie iż u nich każde święte miejsce, do którego uczczenia z odległych stron zgromadza swoich wiernych chrześcijańska religia, to samo znaczy co muzułmańska Mekka; idzie za tym, że też i kompanię takich chrześcijańskich pielgrzymów powinno w ich słowniku imię karawany cechować. Gdy zaś polscy katolicy, między innymi świętymi swoich prowincji miejscami, dawszy pierwszeństwo Częstochowie, utytułowali ją nazwiskiem Jasnej Góry, wypadło więc rzeczonym niedowiarkom, z reguł ich antyreligijnej oświaty, *jasną* na *ciemną* górę, lub jednym słowem na Ciemnogród, albo przynajmniej na kościół Bonzów Ciemnogrodzkich przerobić".

Przebacza Świstakowi nasz autor to, że śmieje się z ryczenia bonzów i z młodych bonziąt, jak zapalali lampy około Pagody wiszące; nie zwraca uwagi na opowiadanie pielgrzymy o dwóch wybielonych aktorkach i dwóch innych młodych kobietach, zdawających się szukać nieczystego zysku, bo to były bez wątpienia warszawskie siostry profeski mopsoskiego zakonu, ale gromi go za lekceważące opowiadanie o cudownym obrazie Najświętszej Panny. Ale

Świstak nie rozumie nawet znaczenia wyrazów użytych przez siebie w bluźnierczej nazwie Najświętszej Panny. Ks. Surowiecki wyjaśnia mu co znaczy bałwan, a co znaczy Najświętsza Zbawiciela naszego Rodzica, a następnie odsyła Świstaka do czyjego chce sądu. "Niechaj teraz nasz Świstak do jakiego chce uda się trybunału w zatardze z Matką Bożą Maryją, podług siebie bałwanem; rzecz jasna, że wszędzie przegra sprawę. Jeżeli się odwoła do religii? ta go osądzi za brzydkiego bluźniercę; jeżeli zaś do czystego, zdrowego, bezinteresownego rozumu? ten go za wierutnego szalbierza i potwarcę poczyta. Ciekawy jestem, jakby ten bluźnierczy potwarca śmiał dzisiaj zajrzeć w oczy nie powiem wszystkim wszystkim chrześcijańskich wieków Matki Bożej czcicielom, ale choć tylko samym swoim rodakom, którzy od epoki zjawienia tejże Najdostojniejszej Panny w Częstochowskim obrazie, tyleset lat składali i do tego momentu składają Jej swoje hołdy?".

Nie chce nam się powtarzać jak pielgrzym Ciemnogrodzki maluje zakonników Częstochowskich, tj. *bonzów* podług jego stylu, dosyć, że nagadawszy o nich ile się zmieściło w jego szyderczym umyśle komplementów, za doskonale ich podaje wzory Bachusów i Silenów; rozumie się, że Świstak zdania tego nie ogranicza do jednego klasztoru, ale uogólniając je, nazywa wszystkie klasztory błogosławionymi siedliskami głupstwa, toteż ks. Surowiecki po kilku odpowiednich uwagach kieruje do niego gwałtowną apostrofę: "Siedliskiem głupstwa są klasztory w oczach twojej bezbożniczej oświaty; więc u ciebie głupstwo ewangelia, głupstwo religia, głupstwo zbawienie duszy, głupstwo cóżkolwiek w porządku do zagrobowej przyszłości wiąże z Bogiem człowieka; więc zatem jak ty tak twoi bracia naturalistowie czym jesteście, bo oczywiście nie jesteście ludzie? Prawność mych wniosków, jaśniejsza w sobie niż żeby miała w rozumie chrześcijańskiego czytelnika wątpliwości podpadać. Wiemy, że stan zakonny, czyli klasztorny, na ewangelicznych radach Boga naszego Zbawiciela, jak na bazach oparty: wiemy, że istotnym przedmiotem tego stanu jest praktyka praw świętej religii, wyjaśniona i obostrzona przez regułę, jako niezbędny środek do własnego zbawienia: wiemy na koniec, że prócz własnego dobra obowiązany ten stan wszystkimi siłami służyć dusznym swoich bliźnich pożytkom, już to w publicznych i prywatnych modlitwach, już w Ołtarzowych Ofiarach, już w konfesjonałach, już na ambonach itd. I z tychże to powodów mają być nasze chrześcijańskie klasztory *siedliskiem głupstwa* z perswazji masońskiego literata? Zresztą pozwolę na to; ale niechaj pierw ten literat przekona ludzkie rozумы z magazynów swojej panteistowskiej oświaty, że Bóg jest cielesnym, ślepym, głuchym i nieczułym bałwanem; że świat od

siebie samego pobiera to istnienie, że człowieczej i psiej duszy jednaka natura, jednakie szczęście, jeden koniec ostatni. Nazbyt powiedziałem: niech ten lożowy dogmatysta z własnym swoim rozumem i wrodzonym czuciem sumienia pogodzi wymienione twierdzenia, a pozwolę mu nazwać siedliskiem głupstwa chrześcijańskie klasztory".

Dalej prawi o próżniactwie, zarzucanym zakonom, o trafiających się w nich nadużyciach, których nie zaprzecza, ale które jeszcze niczego nie dowodzą, boć nie ma stanu, w którym by nadużycia się nie trafiały; zresztą "przynajmy prawdę liberalnym duchom dzisiejszym, że jak wszystkie klasy chrześcijańskich narodów zbisurmaniły się w tej naszej nieszczęśliwej dacie, tak i do zakonnych instytutów przy rozwolnieniu rygoru starożytnej karności, wcisnęły się nieład. Ale któż temu winien, jeżeli nie ich bezbożniczy filozofizm pustoszący religię z naturalnym rozumem i wykorzeniający cnót ewangelicznych nasiona pod imieniem oświaty? Ta to antychryściańska oświata, wszystkiego złego w naszych dniach oplakanych dokazuje na ziemi! ta chrześcijan na epikureistów, ta ludzi na bydłota przetwarza; będziemy się jeszcze dziwili, gdy znajdziemy zakonnika ile człowieka, zatrutego wyziewem tego fatalnego powietrza? Choćbym powiedział, że dla zabezpieczenia zakonnych klauzur przeciw takiej zarazie, trzeba do nich nowicjaty z kolebkami wprowadzić, nie wiem czyby się zapobiegło złemu, kiedy mię uczy praktyka, iż propagandystowie tej niezbożności, już i za furty przedzierają się z missjami, już się i w habity przewłóczą".

Ks. Surowiecki wierzyć nie może, aby autorem podróży do Ciemnogrodu był mąż jaki poważniejszy. "Po wiele razy, mówi on, szeptano mi do ucha, nawet i całą gębą głoszone, że pisarzem romansu: *Podróż do Ciemnogrodu*, jakiś znaczny polski dygnitarz; miałbym temu wierzyć, kiedy mię przekonywa rozsądek, iż to jest sprawka pustej głowy, czarnej duszy prawdziwego Świstaka? Obaczmy dalej, jak złośliwie ta czarna dusza, nie przestając na spotwarzeniu zakonów, całe duchowieństwo Kościoła katolickiego z poczciwości odziera". Że takim jest duchowieństwo przekonał się o tym Świstak w czasie swojej wizyty u Arcykapłana, Duchownego Barona, gdzie Mollowie, albo Fiutyńce, jak nazywa otaczających owego Arcykapłana, przedziwne swego rozkosznego położenia wśród ciągłych fet dawali mu dowody; a nie podarował i Stolicy Apostolskiej, bo i wielki Lama podług niego w wielkich też delicjach światowych żywot swój pędzi. Na takie paszkwilowanie łatwo można zrozumieć, że odpowiedź nie odznaczała się zbytnim pokojem.

"Już proszę otaksować charakter duszy tego libertyńskiego potworu! Nie możemy go poczytać za krytyka, ani za błazna, lub oszusta; bo pierwszy na dowodach, drudzy na jakichkolwiek przynajmniej pozorach i podobieństwach prawdy opierają twierdzenia. Jakże go więc tytułować? Zostawiwszy to gustowi czytelnika, kładę moją uwagę. Gdyby był napisał potwarca, że trzecia część katolickiego duchowieństwa epikurejstwem zatruta, powiedziałbym, iż można wybaczyć Świstakowi, przez którego odzywa się przysłowie: kto w piecu lega, drugich ożogiem sięga. Lecz cały ogół tegoż duchowieństwa ryczałtem ponurzać w tak sromotnym błocie, i samego nawet najwyższego jego naczelnika uczniem Epikura mianować, to stopień czy głupstwa czy zażartości, na którego objęcie nie widzę w ludzkiej głowie rozumu. Ciekawy jestem, jakby się wywiązał bądź warszawski literat, bądź który z rodzonych jego braci, gdyby mi przyszła fantazja publikować przed światem, że wszystkie dzisiejsze niedowiarki, Masonami, Materialistami, Illuminatami etc. nazwani, są bez wyjątku złodzieje, łotry i najohydniejsze infamy w swoich obyczajnych kierunkach? Pewno by mię okrzyknął, iż bardzo skrzywdziłem jego szanowne bractwo. Ale ja odpowiedziałbym z flegmą: Niesprawiedliwie gniewasz się przyjacielu! ja sądzę o was stosownie do reguł praktycznego rozumu, że tak żyjecie, jak wierzycie. Wierzycie, że nie masz ani nieba, ani piekła, ani grzechu, ani przykazania, ani żadnej zagrobowej przyszłości, że szczęście życia terażniejszego jest ostatnim końcem i najwyższym błogosławieństwem waszym, że zatem wolno wam wszystko co może posłużyć do powiększenia takiego błogosławieństwa. Wolno kraść, zabijać, cudzołożyć itd. a nawet i powinniście tak robić, jeżeli prawdziwie samych siebie, czyli wasze szczęście kochacie. Zda mi się, iż w sądzie teoretycznym zarazem wygrałbym moją sprawę. Ale biorąc rzecz po praktycznemu, miałbym sobie do zarzucenia, gdy wiemy dobrze, że i temperament, i bojaźń, i wstyd wrodzony, i edukacja, czyli polityka, ambicja, punkt honoru zwykły czasami dosyć czujnie wpływają na ludzką obyczajność; łatwo zatem wypadnie iż niedowiarek, mason, choćby zdawał się sobie najlepiej wyperswadowanym, że mu się wszystko godzi czego się zażędzie, może jednak, przynajmniej w ludzkich oczach, uczciwe i przystojne pędzić życie. Chybiłaby więc moja logika, gdyby się poważyla wszystkich wymienionych niedowiarek z ludzkiej poczciwości odzierać.

Chcąc teraz sądzić po sprawiedliwemu o ewangelicznej duchowieństwa katolickiego czystości, gdyby Warszawskiemu Świstakowi pozwoliła masońska przeciw religii Chrystusowej zażartość, zgodną z rozumem i sumieniem

uformować opinię, winien by w podobnym logikowania sposobie ułożyć swój argument. Ponieważ księża ministrowie Chrystusowego ołtarza, obowiązujący się do bezżeństwa, są wszyscy ludzie jak my liberalistowie, ułożeni ze krwi podległej rewolucjom wrodzonej namiętności, mieliby przeto również wszyscy być podobnymi do nas epikureistami. Ale że przy wspólnej z nami krwi i namiętności, nabili sobie głowę religijnym przesądem, iż za epikureizm pożarłoby ich piekło, a czystość ich zaprowadzi do nieba; idzie za tym, że wyłączwszy jednych ozięblejszych w swej wierze, drugich naszą objaśnionych oświatą, cała reszta żywym fanatyzmem przejęta, statecznie dotrzymuje westalskich praw celibatu.

Tak należało argumentować w tej materii. Należało mówić rozważyć, że jeżeli błaha polityka, ambicja, punkt honoru, jak się wyżej wspomniało, potrafi niedowiarka, mimo przeciwną jego do dogmatyki i namiętności perswazję, wystroić na moralnego po dzisiejszemu w ludzkich oczach człowieka, dopieroż czegoż nie dokáže religia, wsparta wewnętrznym przekonaniem rozumu i czuciem cnotliwego sumienia, mianowicie przy niebieskich posiłkach?"

Od duchowieństwa, jak zwykle, przeszła rzecz do religii; ciemnogrodzki pielgrzym prowadzi ze swym towarzyszem pielgrzymki filozoficzny dialog o opętanych, o czarcie, o odpustach; następnie przygody podróży, rewizja książek, naprowadzają ich na dysertację o inkwizycji, w której Kościół i jego instytucje Wolterowskim opisane, jeżeli nie piórem to duchem. Przeciwno wszystkim tym deklamacjom kilka zdrowych a prostych myśli i faktów historycznych stawia ks. Surowiecki.

"Gdyby Świstak nie był Świstakiem, wiedziałby, że Inkwizycja wzięła razem z światem początek, ani podobna ażeby bez niej przez jeden, dopieroż tyle wieków mógł ludzki rodzaj egzystować pod słońcem. Sam najprzód Stwórca odbył świadectwem Pisma, funkcję inkwizytorską raz w sprawie Adama i Ewy z diabłem ich kusicielem, drugi raz w krwawym procesie między dwoma tychże pierwszych ludzi synami. Nikt nie zaprzeczy, że i rodzice następnych Adamowego pokolenia rodziny musieli stawać się inkwizytorami w religijnych razem i moralnych materiach względem swych własnych dzieci, inaczej byłyby zbezbożniały i zabijały się nawzajem, jak zrobił liberalista Kain bratu młodszemu Ciemnogrodzkiemu prostakowi. Gdy dalej po rozplemieniu tychże rodziny, zaczęli ludzie wiązać się w społeczeństwa i nadawać sobie wodzów, rządów, lub jakimkolwiek imieniem nazwanych naczelników; ci naczelnicy przez naturę urzędowania, brali na siebie funkcję Inkwizytorów, albo

mówiąc po polsku śledzców, dozorców, dostrzegaczów, cywilnego, tym zaś samym moralnego i religijnego gmin podwładnych kierunku. Bo więcej niżli pewna, iż jak cywilności, tak równie moralności, religia nieuchronną jest karą. Lud bez moralności znaczyłby zgrają leśnych dzików; a moralność bez religii utworzyłaby trzodę na żywe podobieństwo kształconych w Smorgońskiej akademii ludzkim trybem niedźwiedziów, których trzeba trzymać w łańcuchach i bezprzestannie wywijać nad nimi harapami, żeby nie powrócili do swoich przyrodzonych narowów. Ta inkwizytorska funkcja między duchowną i świecką władzą została podzielona z czasem, tak, iż pierwsza religijnych i moralnych, druga politycznych ludzkiego społeczeństwa dostrzegała kierunków, z warunkiem jednak, aby jako do wspólnego celu, to jest szczęścia podwładnych zmierzające, jedna drugiej dawała rękę pomocniczą w potrzebie. Władza duchowna świecką żeby mieczem mistycznym broniła przeciw buntom, a świecka nawzajem duchowną przeciw herezjom i odszczepieństwom sukursowała żelaznym. Tak od momentów upłynionych czasów patriarchalnych działo się przez wszystkie wieki, we wszystkich cywilizowanych narodach, i cały świat dzisiejszy, pogański nawet z muzułmańskim, rządzi się tym sposobem. Mogę więc śmiało zaręczyć naszemu *Świstakowi*, że gdyby w Turczach, Indiach, albo Chinach, tak bluźnił wiarę Mahometa, Bramy, lub Fota, jak w Polsce katolicką, dostałby z łaski tamecznych inkwizycji, wspartych siłą rządową, paretet kijów w pięty.

Lubo obadwa wymienione rodzaje inkwizycji rozgałęzione w narodach, nieporównanie jednak więcej świecka, aniżeli duchowna. W duchownej znajdujemy jednego biskupa nad krociami diecezjanów i jednego plebana nad tysiącem lub dwiema parafianów, a w świeckiej (zaczawszy od prywatnego domu, chałupy, chaty, gdzie każdy gospodarz z gospodynią są naturalnymi inkwizytorami obyczajności swych działek i czeladki), nie masz najbiedniejszej miściny, najbiedniejszej wioski, najodludniejszego pustkowia, nad których mieszkańcami nie czuwałaby, we dnie i w nocy, jak miejscowa tak rządowa zwierzchników, dozorców i dostrzegaczów inspekcja, mając zlecone śledztwo najmniejszych uchybień przeciw krajowej konstytucji i prawom cywilności, z ręką uzbrojoną i w każdy moment gotową do aresztowania, więzienia, sekwestrowania, egzekwowania, biczowania... przestępców. Wiem ja co miał na myśli Świstak, kiedy kreślił swój paszkwil. Hiszpańska, portugalska inkwizycja od dawnych lat otrąbione przez propagandystów oświaty, posłużyły za okazję jego złośliwym przeciw Władzy kościelnej z tego źródła kalumniom. Ale raczy wybaczyć, kiedy powiem otwarcie, że jego starsi bracia gadali jak szalbierze, a

on za nimi jak papuga powtarza. Kto chce po rozumnemu rozprawiać w tej materii, winien jest najprzód wiedzieć, iż przerzeczone inkwizycje nie z woli Kościoła, lecz na wyraźne żądanie rządów krajowych wprowadzone zostały. Tymczasem niewiele mię będzie kosztowało przekonać Szalbierza, że nawet i grzechy laikowskie, czyli pretendowane świeckich trybunałów okrucieństwa w dekretowaniu więźniów inkwizycyjnych, są produktami jego liberalnej fantazji. Tak jest, przekonam go, i aż do niepodobieństwa repliki zamknę mu gębę, a to świadectwem własnej jego Biblii, zwanej *Encyklopedia*, przystrojonej portretami sławnych naczelników i fundatorów liberalnej oświaty, Diderota i d'Alemberta, gdzie pod artykułem *Inquisition* czytamy: «W Hiszpanii Rodacy i Zagraniczni, którzy nie myślą ani o dogmatyzowaniu, ani o mieszaniu publicznego porządku, żyją równie bezpieczni i wolni, jak i w inszych krajach». I niżej: «Falszem jest prawić, aby wszyscy zbrodniarze potępieni w Inkwizycji, mieli być palonymi. Nie potępiają tam na ogień, jedno za kryminały, które równie w inszych narodach bywają taką karą gładzone. Za insze, mniej okropne występki, naznaczają dożywotne więzienie, zamknięcie w klasztorze, dyscypliny, pokuty». I jeszcze: «Egzekucje śmierci trafiają się bardzo rzadko, bądź w Hiszpanii, bądź w Portugalii, a w Rzymie żadnego nie znamy dotąd przykładu».

Zawstyďte się tu jeśli umiecie razem z Świstakiem wszyscy którzy publikując tyranie i krwawożercze okrucieństwa Kościelnej inkwizycji, rachujecie tyle a tyle krociów w przeciągu lat kilkunastu za jej wyrokami żywcem spalonych ofiar. Ach! szarlatańska oświato, jakże przedziwne twojej szkoły postępy! gdy polskie żaki w krótkim czasie już tak daleko przewyższyły bezczelność swoich mistrzów paryskich. Tamci, ile Encyklopedystowie, lubo bardzo wiele nakłamali przeciw Chrystusowemu Kościołowi, jego jednak inkwizycji nie śmieli paszkwilować, a ci ją w najohydniejsze przestroili straszdyło! w tym wszystkim można by trochę zmniejszyć to podziwienie, zważając, że Hiszpania graniczy z Francją; nie udałoby się więc było paryskim arcycyfistom kłamstwo; przeciwnie Polska nazbyt odległa od tego kraju, aby tak łatwo mogło wydać się naszych Świstaków literackich szalbierstwo".

Żartował sobie *Pielgrzym Ciemnogrodzki* z dawnej mądrości, zażartował z nowej jego krytyk, przedstawiając w sposób dowcipny jej płytkość i powierzchowność. Filozofia rzeczywista ciężkim i długim nabywa się trudem, kto więc z nowomodną w krótkim czasie chce zostać mędrcom i za nie byle kogo być u świata poczytanym, ten nie potrzebuje wielkiego zachodu, ale musi

posłuchać rad następujących, jakie ks. Surowiecki podług Lucjana Greczyna kandydatom tego rodzaju podaje:

"Abyście mię zaś mości panowie, przemawia grecki ten filozof, nie poczytali za oszusta, wypowiem co mam w sercu. Nauka do której was poprowadzić zamysłam, nie jest to żadna prawdziwa i rzeczywista, jedno powierzchwna, pozorna, maskowana mądrość; bo wiem na pamięć, że więcej nie szukacie w edukacji, tylko jakby się zrobić szczęśliwymi na świecie, i zyskać między ludźmi reputację uczonych. Zaczniemy tedy lekcję.

Reguła pierwsza. *Nazwisko*. Jeżeli którego z was nazwisko mniej udatne, np. od pługa, radła, albo kozicy, potrzeba je odmienić, gdyż to wielka odraza u głupich, kiedy się kto niegustownie mianuje. Słyszeliście wiem nieraz rezonujące kobiety, dzisiejsze elegantki: Ten lub ów byłby bardzo słusznym, mądrym, światłym człowiekiem; ale szkoda, że się tak a tak nazywa. Idzie za tym, że kto chce udać się za mądrego, powinien nadać sobie imię szlachetne. Także zróbcie, miłe dzieci, ty nazwij się od Słońca, ty od Gwiazdy, tamten choć od Saturna. Ja sam przed laty mianowałem się od drewna, teraz musiałem pożyczyć imienia od Jowisza.

Reguła druga. *Strój i krój sukni, ruch i kierunek ciała*. Zauważyliście zapewne głupie matki, które szukając światłego nauczyciela swym dziatkom, niczego bardziej nie zwykły w nim upatrywać jak tego, czyli się ładnie stroi, czy wzięto, czy opięto, czy wygłaskany, czy wymuskany, i taki pospolicie za światłego udaje się w ich oczach. Tego i wam Moi Panowie, niezbędna jest potrzeba. Głowa najprzód powinna być tak utrefniona, żeby włosy zadarte przynajmniej ćwierć łokcia wzrostu przydawały swym czubem. Frak z Tarentyńskiego sukna nowym krojem, opięto, i tak krótko zrobiony, aby kształtu i poruszenia nóg bynajmniej nie zasłaniał. Trzewiczki Attyckie lub Sycjońskie, przestrojone w różne esy i krętaniny, z plecionymi sprzączkami. Nogami zaś tak stapać macie, abyście się nie chodzić, ale płasać zdawali. Patrzajcie na mnie; Oto tak... a ty pokaż, czy potrafisz podobnie? Ach, nie tak; to niezgrabnie; trocha posuwiciej i coraz podrygając. Ot tamten Jegomość wcale szykownie... tylko prędzej się szastaj, a stanąwszy niech nie próżnuje noga: raz jedną od drugiej odsuwaj, drugi raz obie wykręcaj, żeby pięta do pięty przystawała; czasem tak je układaj, żeby lewa poglądała na północ, a prawa ku wschodowi, albo prawa na północ, a lewa na zachód, przysadziwszy piętę do kostki, czyli jabłka. Nie zawadzi nawet stanąć na jednej nodze, a drugą kształtnie raz po raz wznosić w górę. Podobnie resztę ciała kształtować przynależy; i głową i rękami,

i barkami, zwłaszcza rozmawiając, bezprzestannie kręcić wypada; słowem, całym sobą poruszać, obracając się jak na sprężynach. Przyczyna, bo głupi świat takie trzpiotowstwo przypisuje żywości i energii dowcipu. Jeszcze i sposób ukłonów ma swoje szczególniejsze przepisy, kto chce w tym względzie uzyskać reputację edukowanego, słusznego, światłego, maniernego człowieka, powinien formując ukłon złamać się w dziesięć dzwonów, tak, żeby wszystkie członki swoje postać zmieniły; głowa, kark, piersi, brzuch, łokcie, ręce, kolana itd. Nade wszystko zaś twarz z tysiąca migów, umizgów, wdzięków ma być złożona. Głowa drżąc i migając się ma pływać po powietrzu, zaś oczy to mrugając, to uśmiechając się, raz przytulone, drugi raz wytrzeszczone, trzeci raz przymilone, powinny skarbić sobie szacunek.

Reguła trzecia. *Jak tłumaczyć swe myśli aby upodobać się światu.* Znajcie kochane dzieci, że świat terazniejszy oszalał. Wiemy zaś z doświadczenia, iż z szaleńcem nigdy inaczej nie trafi się do końca, tylko trzeba mu na wszystko pozwalać, we wszystkim potakować, i jego głupstwa naśladować. Jeżeli więc chcecie mieć znaczenie u świata, strzeżcie się przyganiać mu, bądź słowem, bądź uczynkiem; gdyż postępując przeciwnie, choćbyście zjedli wszystkie rozумы, wystroicie się w jego oczach na ostatnich bezmózgowców, dziwaków i brutalów. Jedno ze dwóch koniecznie wam obierać wypada; albo niczego nie szukać z łaski świata, albo we wszystkim ulegając jego gustowi, jak najskrupulatniej praw, wyroków, układów przez niego wprowadzonych dopełniać. Już w takich razach nie trzeba słuchać, ani wstydu ani rozumu, ani sumienia, bo świat szalony ze wszystkiego żartuje. Dopóki więc nie podepczecie tych zasad religijnych, dopóty będziecie wzgardzonymi u świata, tym samym w mojej szkole żadnego nie zrobicie postępu. Starajcie się zatem być śmiałymi, zuchwałymi, lekkomyślnymi, wolniasami, wyuzdańcami; nawyknijcie szalbierstwa, podchlebstwa, obłudy, chytryści, bluźnierstwa itd. jeżeli się chcecie po dzisiejszemu wykierować na ludzi. Zważcie, że to tu nie o fraszki chodzi, wasz honor, szczęście, promocja, czy nie są warte abyście dla nich odstąpili rozumu i sumienia? Poczciwość i cnota religijna pewno nie dadzą wam dziś chleba, bo w naszych czasach im większy wyuzdaniec, tym szanowniejszy, im cnotliwszy tym wzgardzeńszy między górującymi głupcami.

Reguła czwarta. *Jak grać rolę Mądrego.* Gdy który z was znajdzie się w kompanii, gdzie o rozmaitych przedmiotach będzie toczyła się rozmowa, mieszaj się do wszystkiego, o wszystkim rezonuj, wszystko opisuj i decyduj. Jeżeli zaś wydarzy się zagadka, której nie umiałbyś rozwiązać, tedy bez

najmniejszego pomieszenia pytaniem na pytanie odpowiedz, np. Czytałeś, przyjacielu, Mirnafitaksa? Nie – a Lypsoneraza? Nie – a Pnikzanteza? I tego nie. – Ach! ci o tym przedmiocie bardzo przedziwnie piszą. – Cóż przecie piszą, gdyby dalej zapytał. – Wielka pomiędzy nimi sprzeczka, jeden tak, drugi przeciwnie twierdzi, trudno na ich powieściach zagruntować opinię. Ani się wahaj przytaczać pisarzy, albo książki, jakich nie było nigdy w świecie, bo któż jest z ludzi wszystko wiedzący i znający, aby potrafił przekonać się o kłamstwie? Gdy trafisz na takiego, przy którym dla gruntownej jego umiejętności i tęgiego rozumowania zdawałbyś się gasnąć w kompanii, przytwierdź i powtarzaj za nim, chociaż się na tym nie znasz, a pilno upatruj okoliczności, żebyś przerwawszy mu dyskurs, zagadał to o czym ty wiesz zapewne, on zaś podobno nie czytał ani słyszał, albo może przepomniał. Np. którego roku Neokles i Androkles greckim ludem osadzili kolonię? Albo jak wiele dzieci miał Kordas, i czy sławny wyuzdaniec Epikur był jego prawym synem, czy też nie? Albo które starsze miasto, czy Smyrna czy Kумы? Albo Seostrys król Egipski, czy jest ten sam co Setozys, co Sezonchis, co Sezak? Takiego trybu produkowania się w kompanii jak najczęściej używaj. Miawszy wynotowane w piśmie podobne zagadnienia, odczytuj je i ugruntuj dobrze w pamięci, nim wyjdiesz między ludzi, a gdy zacznie się konwersacja, tak zręcznie będziesz nakręcał dyskurs, aby koniecznie przyszło do wygadania na coś się przygotował. Skoro na twoją kwestię jeden tak drugi owak odpowie, niby przypominając sobie, bez tonu zapewniającego położysz rezolucję, i pójdzie za tym, że ci się ktoś sprzeciwi. Tu dopiero ze wszystkich sił stań przy swojej decyzji, uprzyj się, protestuj się, odwołuj się do książek i chodź z każdym o zakład, pewny będąc iż wygrasz. Takim więc manewrem łatwo dokażesz sztuki, że wszyscy głupi słuchacze za potężnego wykrzykną cię mędrca.

Dla większej jeszcze renomy, życzę wam, miłe dzieci, nauczyć się choć tylko jako tako sylabizować pisma umarłych i zagranicznych języków, jakimi są łaciński, grecki, francuski, niemiecki itd. W każdym zaś z tych języków starajcie się przylepić do pamięci, po kilka krótkich tekstów, którymi byście mogli raz po raz, bądź pod imieniem Sokratesa, bądź Herodota, bądź tego lub owego starego filozofa, zręcznie plusnąć w dyskursie. Nic to nie wadzi, że będziesz i z nim plótl jak papuga, nie znając sam co pleciesz, byleś tylko między znawcami trafiał a propos do materii; bo co idiotów dotyczy, możesz im bredzić choć po cygańsku, łatwo uwierzą, że z ciebie doskonały hebrajczyk, albo chińczyk. Tego gdy chwycicie się środka, zaręczam z was każdemu, iż nie ordynaryjnymi

geniuszami, lecz Salomonami porobicie się w pustych imaginacjach po wierzchu pływających dzisiejszej edukacji słuchaczy".

"Taki jest, konkluduje ks. Surowiecki, żywy obraz naszej tegoczesnej oświaty, ani wątpię na moment, iż w skutku całego rygoru jej przytoczonych przepisów, *Świstak Warszawski* wraz z kolegą filozofami zostali. Chwyciwszy się z nich drugi ostatniej reguły Lucjana Greczyna, tak składnie rozwinął ją w swej praktyce, że nawet gruntownie uczonego Arcybiskupa Perypatetyka, biorącego jego rzeczy podług staroświeckiej szczerości, potrafił filut maskowany oszukać. Wyszedł przeciw nam (pisze romansista) aż do przedpokoju, otoczony licznym duchownych orszakiem i mową nas łacińską powitał, na którą Waław, towarzysz autora *ex-abrupto*, takó¿ po łacinie odpowiedział, wmieszawszy zręcznie kilka słów greckich: co tak zadziwiło Arcykapłana, ile przy młodym Waławu wieku, że nas zapytał, czy Rzymianami lub Grekami jesteómy? Gdyómy go zapewnili, że Grecy i Rzymianie dzisiejsi wcale innym jak dawniej mówią językiem, a że my jesteómy Polakami, to jest dawnymi Sarmatami, pojąć się nie mógl i zapisał w pugilaresie swoim, że Sarmacja jest najuczeńszą w Europie krainą, bo w niej młodzianie nawet *expedite* po łacinie i po grecku gadają".

Filozofizm ten modny jak teoretycznie pusty, tak praktycznie był zgubny; wytyka to ks. Surowiecki *Świstakowi* w końcu swojego dziełka, wykazując mu moralny stan społeczeństwa.



VI.

Niezmordowany zapaśnik, pomimo późnego już wieku, pilnie śledził ksiądz Surowiecki za bieżącą literaturą, a wszelkie wybitniejsze jej antychrześcijańskie utwory ścigał natarczywym, gnębiącym swoim słowem. Tegoż samego roku, w którym wydrukował swego *Świstaka*, niejakiś Baudouin, *radca*, jak się tytułuje, *byłego Dworu Królestwa Polskiego*, wydał *Głębsze uważanie mesmeryzmu*. Broszurka ta, apoteozująca Mesmera, a mesmeryzm uważająca za klucz do wyjaśnienia wszystkich tajemnic i zagadnień świata, przejęta na wskroś duchem panteistycznym, pobudziła ks. Surowieckiego do wystąpienia przeciwko mesmerystom w dziełku pt. *Tłumaczenie Tajemnic nowej Wiary, Objawionej Polakom przez J. Baudouin francuza, w kilku pisemkach, szczególnie w tytułowanym: Głębsze uważanie mesmeryzmu, część teorii praktycznej. Dane ze strony Chrześcijańsko-Katolickich Religiantów w Warszawie 1822 roku*. Ks. Surowiecki uważa mesmerystów za niebezpieczniejszych od innych niedowiarków. Zabiera się tedy na dobre do zapasów z apostołem mesmeryzmu, i wykazuje mu szczegółowo, bystro uchwycone sprzeczności jego teorii, i własnymi jego częstokroć bije go słowami.

Wiadomo, że mesmeryzm ma pretensję tłumaczenia wszystkiego; warszawski też apostoł mesmeryzmu, idąc w ślady swego mistrza, tłumaczy za pomocą magnetyzmu tajemnice naszej wiary, objawienia, cuda. Ks. Surowiecki przekonywa, że tłumaczenie Baudouina tłumaczeniem żadnym nie jest, bo cuda magnetyczne, na poparcie tego tłumaczenia przytaczane, przypuściwszy nawet ich wiarogodność, choć arcypodejrzaną, równać się z cudami naszej wiary w żaden sposób nie mogą. Co się zaś tyczy wyjaśnienia samych przedziwnych zjawisk magnetycznych, ks. Surowiecki wnioskuje, że jeżeliby było prawdą, co mówią apostołowie mesmeryzmu, tedy zjawiska te nie mogą być uważane za dzieła samej natury; niepodobna ich też przypisywać Bogu Stwórcy natury, "bo Ten brzydzi się kuglarskim i zabobonnym ceremoniałem, jakimi są migi i pantomimy, które do wyprowadzenia rzeczonych zjawisk przepisuje magnetyzm, tym bardziej, że nie Jego, lecz samą naturę wyznaje ich autorką. Równie niepodobieństwo ze strony Świętych, gdyż tych myśli i gusta zawsze zjednoczone z Boskimi. Jakaż więc wypadnie konkluzja? Żadna rozumna głowa nie wymyśli tu inszej, jedno wprost wyznać musi, że diabeł sprawcą mesmerowskich fenomenów, jeżeli te postąpią nad sztukę ludzko-szarlatańskich manewrów". Potwierdza to nawet zdaniem samego mesmerysty, który

zapewnia, że każdej Jasnowidzy jakiś *duch stróż* zawsze towarzyszy. "Ten Duch stróż wszak pewnie nie żaden święty Anioł, bo takiemu niepodobna mieszać się do szarlataństwa, więc oczywiście diabeł, majster wszystkich oszustów. Powtarzam więc za mesmerowskim apostołem jego artykuł wiary: Że każdej magnetyzmowanej położnicy towarzyszy Duch Stróż Diabeł, który pod różnymi jawiąc się postaciami, raz prezentując np. Amanta, drugi raz Proroka, trzeci raz Aptekarza, Doktora etc. szepce tejże położnicy do ucha; albo podobno pożyczonym od niej językiem daje magnetyście na zapytania odpowiedź, jak niegdyś w Raju do konferencji z Ewą użył węzowego organu. Ten tryb ostatni zdaje mi się daleko podobniejszy do prawdy, już to stąd, że podług Mesmerowego kodeksu głębokim snem zmorzona Jasnowidza rozmawia, już stąd, że skoro przebudzona zostanie nic, zgoła nie wie, ani przypomnieć sobie może co przez sen wygadała: Idzie za tym, iż nie żaden wewnętrzny instynkt, ale powierzchwna siła ruszała jej językiem. Bo przecież uczy nas doświadczenie, iż senne widoki, do których wpływa bądź sama imaginacja, bądź połączona z rozumem, dosyć głębokie wrażenia zostawują w pamięci, i możemy je czasem tak dokładnie tłumaczyć, jak gdybyśmy je oglądali na jawie".

W swoim *Głębszym uważaniu mesmeryzmu* dochodzi Baudouin do tego, że w skórze widzi zasadę indywidualności. "Szczególne życie skóry, prawi on, w ogóle na tym się zasadza, że się wystawia jak zewnętrzna indywidualna granica żyjącego ciała". I niżej: "Przez skórę gruntuje się indywiduum... Skóra jest pośrednim członkiem, którym się indywiduum od gatunku oddziela... Przez nią (skórę) każdy pojedynczy członek od całej się odłącza natury. Przez magnetyczne dotyknięcie utracą skórą swe szczególne znaczenie, i zostaje się jej tylko powszechna". Taki jest najwyższy wyraz mądrości teorii mesmeryzmu u Baudouina. Toteż ks. Surowiecki nazywa ją żartobliwie cudem nad wszystkie cuda. Argumenty *ad hominem*, jakie dalej z tej teorii wyprowadza, są nieprzebranej siły, a przy tym pełne wesołego dowcipu, radzi bowiem stosować mesmeryzm w życiu publicznym: w polityce, w policji, w ministerium oświecenia nawet: "Życzyłbym tym tak gorliwym o narodowe oświecenie magistraturom, pozwolić mesmeryście warszawskiemu ucha; w momencie cały ich zaspokoi ambaras. Zawisło tylko, powie on, od rozumnych i moralnych magnetystów, zwracać uważanie Jasnowidza do naukowych przedmiotów, a jedna (Jasnowidza kobieta, bo nb. wnet obaczymy, że mężczyźni mniej sposobni do magnetycznego położu) więcej odkryć zdolna tajemnic natury, niż dotąd mędracy świata i wszystkie akademie dociec ich mogły. Przebóg! co za Opatrzność! Nieba! Czegóż tu więcej trzeba, jedno powyganianie

dotychczasowych profesorów, a miejsca ich magnetyzowanymi sybillami osadzić; wkrótce napełni się kraj mędrkami, jakich świat od początku nie widział. Słyszeliśmy już wyżej, że te cudowne sybille nawet cudzoziemskimi językami przedziwnie perorują; więc i gramatyka obędzie się bez dzisiejszych metrów: a stąd osądźmy jaki menaż dla skarbu! Co dla mężczyzny trzeba liczyć kilka tysięcy, to kobiecie dosyć będzie dać kilkaset złotych. Jedna tylko maleńka przy takiej rewolucji nastąpiłaby w izbach szkolnych odmiana, że na miejsce dotychczasowych katedr, musiałyby się stawiać łóżka; bo wiemy, iż te Minerwy nie inaczej tylko przez sen swoje rozwijają mądrości. Niemniej jeszcze przysłużyłyby się takie sybille interesowi Narodu, zapalonego ciekawością zwiedzenia całego ziemnowodnego okręgu, mianowicie biegunów, jaką jest Anglia milionami funtów szterlingów opłacająca wyprawę flot, to ku północy, to ku południowi, bezskutecznie zapędzanych w tym celu. Gdyby ten naród posłuchał lekcji naszego warszawsko-mesmerowskiego apostoła, tedy nie tylko z ziemskimi biegunami, ale też z niebieskimi planetami mógłby się bez trudów i wydatków, jak najłatwiej obeznać. Oto naszego mędrca słowa: Od roztropności i światła magnetystów zależy wprawiać swe somnambulki do wędrówki. Więc we śnie zwiedzają najodleglejsze kraje. Nie możnaż by ich wyprawić do różnych planet, żeby nam ich geografję, bieg, twory (mieszkańców), a szczególnie ich wpływ na naszą ziemię doskonale opisały? Jeśli płyn magnetyczny z ciał niebieskich wytryskujący, całą ożywiający naturę, jest nawet nośnikiem woli i myśli ludzkich, za cóżby te uduchowione istoty (Sybille) po planetach wojażować nie były w stanie? Jeśli myśl Jasnowidzy prędsza niż błyskawica, z Europy widzi co się dzieje w Ameryce, nie byłaby w stanie przejrzeć ciała niebieskie, wnętrza ziemi i bezdenności morza? etc. Takie to dziwne i nieogarnione cuda wytwarza magnetyzm, pozbawiający człowieka indywidualności, której istotną granicą jest skóra. Gdyby ten system mógł u mnie wytargować wiarę, tedy oparty na jego dotyczącej ludzką indywidualność opinii, sądziłbym, że trzeba zreformować sposób którym magnetystowie tworzą swych jasnowidzów. Manipulacje, czyli takie owakie rąk pomykania, toż mówić o chuchaniach, dmuchaniach, walcowaniach etc. są z jednej strony nudne, żmudne, wysilające, a nawet czasami mniej lub całkiem bezskuteczne, jak sam Warszawski Dogmatysta zeznaje; z drugiej ich skutek krótkotrwały, bo tylko dopóty Jasnowidz Jasnowidzem, dopóki nie obudzi się ze snu. Mojem więc zdaniem, lepiej by odrzeć brata lub siostrę Mesmerystę ze skóry, takim sposobem byłby i skutek niezawodny, i stan jasnowidztwa pociągnąłby się dosyć długo, bo przynajmniej dopóty, ażby skóra odrosła".

Wojuje Baudouin przeciwko doktorom, oskarża ich o chciwość, o szarlatanizm, o nieczułość względem chorych, a na ich miejsce zaleca magnetyzerów; ks. Surowiecki broni lekarzy, a nareszcie taką daje mu propozycję. "Co do czułości, tkliwości, litości dla chorych, która zdaje się najszczególniej interesować naczelnika warszawskich magnetystów i której defekt tak ostro krytykuje w ordynaryjnych, dawnym trybem kurujących lekarzach, zarzucając im to zabijanie pacjentów przez niedokładność sztuki, to zdziercze łakomstwo, przez ustawiczne wyciąganie ręki na cudze grosze w nagrodę swoich niezdarnych usług, bardzo się dziwuję jegomości, czemu od tylu lat swego w tej stolicy pobytu, w żadnym z jej publicznych szpitalów nie założył do dziś dnia warsztatu cudownej razem i bezpłatnej magnetyzmu kuracji? Ręczę że tym sposobem tysiącokrotnie skuteczniej niżli przez pisma, które za fanfaronadę, i przez pokątne eksperymenta, które za szarlatanizm poczytuje publiczność, byłby wsławił swą sektę". Ale i mesmeryści niezbyt byli bezinteresowni, bo Baudouin mówiąc o nieocenionych dla społeczeństwa dobroczynnych skutkach swojej praktyki, proponuje, aby magnetystom Rząd "wyznaczył fundusz z wyposażenia duchownych". I słusznie, bo "magnetyzm dzielniej by skutkował niż jubileusze, misje, pielgrzymowania, etc.". "Otóż tu, woła ks. Surowiecki, mamy prawego naturalistę i ateistowskiego apostoła! Proszę osądzić czy nie jednaki sens tej jego szarlatańskiej do rządów chrześcijańskich odezwy, jak gdyby był zawołał: Chcecie-li umoralizować i cnotliwymi porobić wasze ludy? zamknijcie im kościoły, znieście Msze i Spowiedzi, zakażcie kazań, nauk i katechizmów, wytrąbcie odpusty, zburzcie pamiątki miejsc cudownych; wszystko to słabe i bezskuteczne do wprowadzenia prawdziwej moralności: dzielniejszym będzie środkiem do tego zbawionego zamiaru, kiedy upowszechnicie mesmerowskie warsztaty. Skoro każda kobieta w skutku magnetycznej manipulacji zostanie Magdaleną, dopiero obaczycie jak świętym zrobi się cały naród".

Pretensje więc nie lada żywił wówczas mesmeryzm, kiedy z takimi występował planami, ale też i zasługi były niemałe. Baudouin chwali mesmeryzm, że poprawia obyczaje i moralizuje obywateli, że przetwarza kobiety wolne i rozpustne na pokutujące Magdaleny, a teoretyczne tych praktycznych skutków objaśnienie w tym się zawiera, że niezaprzeczone jest wpływ porządku fizycznego na moralny. Krytykuje żywo ks. Surowiecki to zdanie i w końcu dodaje: "Nie fizyczny porządek moralnego, lecz moralny fizycznego bywa naturalną przyczyną. Tak uczy generalna praktyka, tak i osobiste każdego doświadczenie zapewnia, że rozklubione namiętności człowieka są ordynaryjną jego chorób okazją. Wiem dobrze, iż ani sam nawet

mesmerowski doktor nic nie potuszy pacjentowi o zdrowiu, gdyby nie chciał zaprzestać pijaństwa, obżarstwa, i tym podobnych ślepej namiętności produktów. Niechże nam teraz powie, czyją jest funkcją klubić szalone tej ślepej namiętności zapędy, jeśli nie moralności?".

Mesmeryzm, podobnie jak wolnomularstwo, z dalekiej swej szczytł się starożytności; śmieje się z tych pretensji ks. Surowiecki. "Dziwny zaiste i godzien szczególnej uwagi dzisiejszych mystagogów charakter; że dla wyżebrania swoim fanatycznym marzeniom poważania, wszyscy zazwyczaj ciągną dowody z onych wieków, o których, wyjąwszy jedną Mojżeszową historię, cała wiadomość ludzka zasadza się na mitologii, czyli dowcipnych bajkach starożytnych poetów, mianowicie co do religijnej materii".

Kończył już swoje *Tłumaczenie tajemnic nowej wiary*, kiedy się dowiedział, że właśnie, Baudouin, wysławiający cudowne dla zdrowia skutki mesmeryzmu umarł; okoliczność ta daje mu powód do kilku jeszcze uwag, wykazujących dobitnie śmieszność pretensji mesmerowskich. Może komuś wydać się argumentowanie takie trochę rażącym przy zmarłym świeżo człowieku, ale należy nie zapominać, że ten zmarły zostawił wielu omamionych adeptów, którym należało przetrzeć oczy, choćby bółącym dla nich słowem, skoro to tak dobrze nadawało się do rzeczy. "Przebóg! co za nadspodziana w tym momencie, pisze on, dochodzi mię nowina! Donosi mi przyjaciel, że J. Baudouin, naczelnik warszawskich magnetystów, pożegnał się z tym światem. Ach nieba! pomyślałem tu sobie, jakieżście fatalny cios wierze mesmerowskiej zadały! Przypomniał mi się natychmiast wierszyk Izajasza, który a propos stosując do nieboszczyka zawołałem zdumiony: *Et tu vulneratus es sicut et nos, nostri similis effectus es* (Isai. 14, 10). I ty żeś to wielki kapłanie bogini natury, ty tak nabożny czcicielu, tak gorliwy panegirysto cudownego i wszystko ożywiającego, wszystko poruszającego płynu, w który wierzyłeś, i w którym całą przedłużenia życia twojego pokładałeś nadzieję; ty tak szczęśliwy tłumaczu niezgłębionych tajemnic przyrodzenia, zamierzającego stopniami właśnie, jak gdyby do unieśmiertelnienia rodu człowieczego na ziemi; ty, mówię tak nagle mogłeś nam zniknąć z oczu! Ledwo bym tu nie poważyl się wybluźnić, że ta twoja bogini stawila się niewdzięczną dla swego ministra i faworyta. Lat ośmdziesiąt, które, jak oświadczasz w przeszłorocznym pisemku, z łaski magnetycznego jej płynu, kierowanego skinieniem twojej woli, w zdrowiu pożądanym przeżyłeś, nie jest to żadna summa, odpowiadająca cudownej skuteczności, jaką temu podług ciebie Niebieskiemu i Boskiemu płynowi we wszystkich twoich dziełkach przyznałeś, bo przecież raz po raz donosi nam

gazeta z Anglii, to z Szwecji, to z Danii, to i Rosji, to nawet z polskich granic, że ludzie, mężczyźni i kobiety do 100, 120, 150 i 160 lat pędzą życie, choć się im nigdy o magnetyzmie nie śniło: Czemuż tedy grzeczniejszą dla tych profanów, niż dla swego Sakrata i co większa naczelnika Sakratów stawiała się natura, jeśli w jej rękach życie? Chociażbym wreszcie wybaczył tej mesmerowskiej bogini, tłumacząc ją, że np. albo się zapomniała, albo przeciążona natłokiem ważniejszych interesów, nie miała czasu sukursować swojego faworyta w chorobie; ale nigdy nie podaruję grubiańskiej jakiejś nieczułości Sybillów nieboszczyka. Wiedziały dobrze te niezbędne Sybille, i w czasie swoich magnetycznych połogów niby w zwierciadle poglądały jak na przyszłą chorobę, tak na ostatnią godzinę swojego kochanego mistrza. Za cóż więc niewdzięcznice, ani zaradziły o jego zdrowiu, mając pod okiem wszystkie w świecie lekarstwa, ani go nawet ostrzegły, że umrze w tym roku, przejrząwszy mianowicie, że ta wiadomość dla samego jego honoru była nieuchronnie potrzebna. Tak jest, przeglądały one w swoich prorockich zachwyceniach, że ich apostoł, schlebiając sobie o długim życiu, miał w dziełku ostatnim oświadczyć publiczności, iż w latach następnych nie przestanie jej służyć nowymi traktatami, z których jeden nazwie *Asklepiady*, drugi *Anti-medicus*, trzeci *Zjawienia dostrzeżone w Warszawskich jasnowidzach*. Nie powinnyż mu były poszepnąć do ucha: Stój, przeszanowny mistrzu! przekryśł tę obietnicę, idzie tu o twój i nasz honor. Ty myślisz obiecywać publiczności czego nie potrafisz uścić, nazwą cię zatym kłamcą; lecz jeszcze dotkliwszą ściągnąłbyś na nas hańbę, bo każdy z twych czytelników, albo zwątpiłby o naszym duchu prorockim, albo mianowałby nas nieczułymi, za to żeśmy cię nie przestrzegły o błędzie. Takim sposobem byłyby honor Baudouina ocaliły i swój własny wślawiły te mesmerowskie Minerwy. Dziwno mi więc, czemu tak nie zrobiły, tym bardziej gdy uważam, jak wielkie zaufanie pokładał w nich nieboszczyk, chlubiąc się z nimi, w każdym z pisemek, że przy swym jasnowidztwie w najwyższym stopniu święte i moralne kobiety!..".

"Jeżeli mam tłumaczyć się w szczeroci, żałuję nieboszczyka; ale nie stąd, że umarł, jedno, że umarł ohydliwszy swe imię, i narobiwszy tyle między swoimi rodakami zgorszenia. Miewała niegdyś Polska cyganów, bywały i prorokinie, czyli wieszczbiarki, które mądrymi babami zwano. Nie było choroby, na którą by się w ich fantazjach nie znalazło lekarstwa, nie było interesującej ludzką osobistość przyszłości, której by z miną zapewniającą nie przepowiadali dla dogodzenia pustej ciekawości badaczy. Do nich udawali się zazwyczaj opuszczeni od lekarzów kalecy; u nich przeciążeni

niepomyślnościami pocieszającej zasięgali rady: i nawet zdarzało się czasami (podług przysłowia, jak ślepej kurze ziarno), że z ich rąk odnoszono bądź w chorobie ratunek, bądź uiszczenie w wróżbiarskich obietnicach. Znaczyło to dosyć szkodliwy nieporządek w linii moralności, lecz cała intencja tych szarlatanów i szarlatanek zmierzała do samej doczesności, żeby wyłudzić grosz, żeby z cudzej pożywić się kieszeni. Jak cudzoziemskie cygany, tak mądre baby krajowe zawsze z najwyższym choć czasami obłudnym, dla Boga i Jego religii objawionej, dla Chrystusa Ewangelii i Kościoła tłumaczyli się nabożeństwem. Zachęcali oni nawet swych pacjentów i badaczy przyszłości, aby całą wiarę i nadzieję nie do ich talentu, ale do samego Boga kierowali, którego Wszechmocna wola wszystkimi wypadkami zarządza. Przymierzmyż teraz do tych staropolskich kuglarzy, naszych dzisiejszych mesmerowskich oszustów, wiemy jaka wykaże się różnica. Już do sytości napatrzyliśmy się tej fatalnej różnicy: nie myślę więc nudzić repetycjami światłego czytelnika".

Posługiwali się od dawna poezją nauczyciele błędu dla łatwiejszego swych doktryn upowszechnienia; uciekali się niekiedy do tej broni i nauczyciele chrześcijańscy; próbował też jej i ks. Surowiecki w swoich *Homiliach rymowanych (Homilie rymowane wyjaśniające mistyczne sensa 2go psalmu Dawida, uiszczonego do litery pod panowaniem dzisiejszego filozofizmu, czyli bezbożniczej oświaty. Ogłoszone polskiej publiczności w roku 1822)*, (bez miejsca druku), ale niestety wcale niefortunnie. Zapomniał on, że poezji nie stanowi wierszowanie, a nadto i wierszowanie u niego bardzo liche. Ks. Surowiecki w prozie zawsze jest panem słowa, które wiernie idzie za jego myślą, a zatem dosadny, energiczny, dowcipny. W homiliach skrepowany formą, której nie umiał być panem, jest tak miernym, iż żałować trzeba, że się zabrał do tak niewdzięcznej pracy: "Prawda, mówi on we wstępie, w rym przyobleczona, jak twierdzi z wielu inszymi Ojcami św. Grzegorz Nysseński, łatwiej gruntuje się w pamięci i do serca przylega". Ale dlaczego brał się do rymu, skoro sam przyznaje, "iż, ani liczby sylab, ani nawet kadencji nie zachował ze zwykłą dzisiejszym wierszopisom skrupulatnością; przyczyna, bo bardziej poglądał na prawdy energią, niż na literacką okrasę". Nie racja też pisać komentarze rymem dlatego, że tekst komentarza (psalm) w formie poetycznej dany; bo i ten powód przywodzi on także. Ks. Surowiecki chciał, żeby jego myśli więcej się rozpowszechniły, ujęte w formę rymową, nie sądzimy jednak, aby homilie jego miały czytelników dość cierpliwych i niewybrednych, którzy by je całe przeczytali. Dla ciekawego czytelnika, który się nie spotkał z tymi

homiliami i usprawiedliwienia naszego zdania, wypisujemy kilka wierszy z początku:

Homilia I.

Na wiersz pierwszy psalmu: Czemu wzburzyły się narody, i ludy rozmyślały próżności?

Co za sekret, że ludzie z natury rozumni,
Idą wbrew rozumowi i z nim walkę toczą,
A przy wierutnem głupstwie jeszcze tacy szumni,
Iż się burzą i złoścą; kiedy prawdę zoczą.
Są to jak sowy niecierpiące słońca,
U nich fanatyk kto prawy obrońca.
Cnota w ich głowach marzeniem,
Grzech, kryminał urojeniem.

* * *

Burzą się, ni potępieńcy zębami zgrzytają,
Na dogmy religijne wiarowe zasady,
Stąd, iż się z ich liberalnym gustem nie zgadzają,
Chciałyby całkowitej sumienia zagłady.
Życ po bydlęcu, to dla nich prawidło,
Widok wieczności znaczy czeze mamidło:
Co namiętność zadyktuje
To ich kodeks aprobuje.

Homilie rymowane nie osiągnęły celu, jaki sobie przez nie zamierzył ks. Surowiecki. Jedno to jest dzieło, które mu się nie udało; o duchu i dobrych chęciach autora nie ma co mówić, bo te były zawsze jednakie; zawsze jak najlepsze.

Oprócz wymienionych dotąd dzieł polemicznych, wydał jeszcze ks. Surowiecki dwa dziełka ascetyczne: *Problema ascetyczne. Jakim sposobem, przy katolickiej wierze, ugruntować w sobie nadzieję o Zbawicielu, pomimo wszystkie ciężary grzechowe i zawady wrodzonej ułomności. Rozwiązane przez M. N. G. roku 1815* i *Antidot ascetyczny, czyli Niezawodne lekarstwo religijne, na umysłową truciznę, pospolicie zarażającą, a częstokroć i śmiertelnie paraliżującą dusze pragnące ugruntować się w chrześcijańskiej cnocie, ku zapewnieniu zbawienia. Ogłoszony przez expacjenta, który najboleśniej zmi paroksyzmami rzeczonyj trucizny dręczony od dzieciństwa, cudem Boskiego*

miłosierdzia w momencie uzdrowiony, resztę dni zgrzybiałej swej starości, spokojnie usposabia do grobu. W Warszawie r. 1823. W pierwszym z tych dziełek wykazuje, że skutecznym, a naturze ludzkiego serca odpowiednim środkiem do ożywienia i utwierdzenia nadziei zbawienia w duszach o nim rozpaczających, jest szczere i stateczne nabożeństwo do Matki Najświętszej; a następnie, że bezpieczną i doświadczoną do serca Najświętszej Panny drogą, a tym samym do trwania do śmierci w Jej opiece, jest nabożeństwo Różańca świętego. W drugim dziełku podaje religijne lekarstwa na pozyskanie pokoju duszy. Obie te prace nacechowane są żywą pobożnością i zdrowym praktycznym rozumem swego autora; ale polemika, do której długim rozprawianiem się z niedowiarkami nawykł, i w tych niekiedy, choć już niepolemicznych, przebija się pracach.

Antydot ostatnią był drukowaną pracą księdza Surowieckiego (1). Starzec pomimo wieku i osłabionego zdrowia, pracował ciągle, codziennie rano i po obiedzie dawał lekcje młodszym swego zgromadzenia braciom, a nadto przesiadywał w konfesjonale; dlatego nawet osiadł w Miedniewicach, że tam był obraz cudami słynący, do którego dosyć zewsząd schodziło się ludu, i że tym sposobem mógł służyć wielkiej liczbie wiernych, i pomimo tego w cichym ustroniu pracom się swoim literackim oddawać. Gorliwy w pozyskiwaniu dusz Bogu, spowiadał on nie tylko w Miedniewicach, ale i sąsiednim proboszczom pośpieszał z pomocą, ilekroć tego była potrzeba. Dobrze też była w okolicy znana jego postać: wysoki, chudy, w wyszarzanym zawsze habicie zakonnik, przyciągał do siebie serca, budził zaufanie we wszystkich, którzy się z Bogiem pojednać chcieli. Właśnie jeszcze na dzień przed swoją śmiercią pomagał sąsiedniemu plebanowi słuchać spowiedzi wielkanocnej. Wrzód w płucach zabił to życie (28 kwietnia 1824 r.) tak pracowite, tak całkowicie sprawie Bożej oddane.

Ci którzy znali ks. Surowieckiego osobiście, przechowali nam żywą o nim serca swojego pamięć. Jeden z uczonych naszych kapłanów, niedawno zmarły, ksiądz Pawlicki, z uwielbieniem wspominał zawsze o jego życiu i o jego dla Kościoła pracach. Świadectwo świątobliwego surowego życia oddają mu wszyscy. Hołd jego pamięci w chrześcijański sposób oddawali mu zakonnicy i świeccy bracia. Pogrzeb w Miedniewicach zebrał wiele ludzi i duchowieństwa. W Warszawie pomimo nabożeństwa, odprawionego dnia 5 maja u księży Reformatów, na powszechne żądanie duchowieństwa odprawione było drugie jeszcze 20 maja, uroczyste nabożeństwo przy wielkim zebraniu duchownych i świeckich (2). Ta sama Warszawa, która niedawno jeszcze potępiała gorliwego o

chwałę Bożą zakonnika, oddawała mu teraz świetny hołd pobożnej pamięci. Najzawziętsi przeciwnicy, choć go nazywali fanatykiem, nie mogli nie oddać mu sprawiedliwości, że był człowiekiem, który swojemu przekonaniu, swoim zasadom nie skłamał nigdy. My pełniejszą oddać mu winniśmy słuszość. W czasach najburzliwszych, bo i w politycznym bycie narodu ciągle wówczas odbywały się przeobrażenia i w umysłach niemniej gwałtowne wrzały rewolucje, ks. Surowiecki najczynniej zwalczał wszelkie wysoki wolnowierczej myśli, a dodać możemy, że głos jego nie był wcale daremny, choć często za gruby, za rubaszny, a może właśnie dlatego nawet skuteczniejszy. Niszczono jego dziełka, utrudniano ich wydawanie, ich rozszerzenie, ale była zawsze pewna liczba gorliwych katolików, którzy nie żalowali kosztu na druk, ani fatygi, na roznoszenie ich po kraju. Czytali go i uczeńsi przez ciekawość; nieuczeni, bo był dla nich zrozumiałym, mówił do przekonania, jasno, dobitnie, a często nadto i ubawił. Pisał też niestrudzony do późnej starości, pisał z twarzą prawie na papierze położoną, bo wzrok z urodzenia krótki, pracą osłabił i przytępił się bardzo, a jak podanie niesie klęcząc pisał i często sam składał czcionki swoich w sprawie wiary pisanych apologii.

Przypisy:

(1) F. M. S. w Encyklopedii (tom 24, str. 335), który wymienia jako sobie znanych 15 dzieł ks. Surowieckiego (my tu wspomnieliśmy o 23-ch), zalicza do nich 1) *Amerykanki*, 2) *Wolter między nieboszczykami*, 3) *Frankmassonia mężczyzn i kobiet symboliczna*, 4) *Cygan z gandziarą prawdy*, żadne jednak z tych dzieł nie znajdzie się w katalogu ks. Jarońskiego, który w swej mowie wszystkie prace ks. Surowieckiego porządkiem chronologicznym wylicza; nadto ze znanych nam 1) *Amerykanki*, 2) *Wolter między nieboszczykami*, niezawodnie nie są pracami ks. Surowieckiego. *Cygan z gandziarą prawdy* przypisany też mylnie ks. Surowieckiemu, bo zapewne jest to tylko skrócony tytuł broszurki przeciwko której napisał on swego *Księdza z kropidłem*.

(2) Na to nabożeństwo napisał swoją wspomnioną już w tym artykule mowę ks. Feliks Jaroński, którą do druku niezupełnie jeszcze przygotowaną, przypisami pomnożoną w manuskrypcie zostawił. Mowa ta ks. Jarońskiego wiele traci wartości z powodu panegirykowatego tonu w jakim napisana.



Książd Karol Surowiecki. Przez Ks. M. Nowodworskiego. Warszawa. NAKŁADEM REDAKCJI PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO. 1870, str. 131. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Rękopism pod tytułem *Książd Karol Surowiecki* przez Ks. M. Nowodworskiego, jako nie zawierający nic przeciwnego nauce Kościoła katolickiego, może być drukiem ogłoszony.

Ks. K. Ruszkiewicz,

Cenzor dzieł relig. archid. Warsz.

N. 2072.

A P P R O B A T U R .

Varsaviae die 5 (17) Augusti 1869 anno.

Judex Surrogatus Cons. Glis Varsav.

Praelatus Metropolitanus,

A. Sieklucki.

Secretarius,

Ig. Dudrewicz.

Przypisy:

(a) Por. 1) Ks. Franciszek Gabryl, *Polska filozofia religijna w wieku XIX*. a) [Ks. Karol Surowiecki \(1754 - 1824\)](#). b) [Ks. Stanisław Chołoniewski \(1792 - 1846\)](#).

2) O. Karol Surowiecki OFM, a) [O fałszywych frank-massońskich pasterzach](#). b) [Prawdziwy obraz Inkwizycji](#). c) [Savoir-vivre dla świstaków](#). d) [Doświadczenie jednego z niemieckich Iluminatów](#). e) [Homilie rymowane. Tegie duchy – nieszczęśliwy gatunek Ziemiańców](#). f) [Homilie rymowane. Zarzucenie postów chrześcijańskich. – Pod Ołtarz Boży zasadzona mina](#). g) [Homilie rymowane. Synkretyzm i wyzysk żydowski](#).

3) "Nauki Katolickie", [Prawdziwe oblicze XVIII wieku](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXV, Kraków 2015